ROK TRZECI. WARSZAWA, MARZEC 1920. ZESZYT 3-CI.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m.	70.—
Półrocznie „	35.—
Kwartalnie „	18.—
Numer . . „	6.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m.	750.—
1/2 strony „	375.—
1/4 „ „	200.—

GŁOWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE.

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adr. Telegr. „GIEKAWU“.

	Mk. f.
Budowa pozycji nowoczesnej	—.—
Długowski J. Płk. Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materjałów wybuchowych)	8.60
Hartleb Z. Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60
Kara St. Kpt. Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—
Różycki Tad. Kpt. Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
Tabele składu baterji 75 m. m.	3.80
Zawadzki B. Por. Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—
Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40
Runge St. Dr. med. wet. Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrzane i poprawione	11.20
Ujeżdżanie podjezdków. (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
Zasady kucia koni	6.—

Polski wysiłek zbrojny

pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego

Tom I. Maćkowski Z. Kpt. Walki III/8 p. p. Legjonów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919	11.60
Tom II. Pański A. Warszawska Legja Akademicka	8.60
Tom III. Piskor T. Mjr. Wyprawa Wileńska	16.60
Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p. p.) z lat 1914 i 1915 (opracowane przez oficerów 16 p. p.)	—.—
Kodeks praw i zwwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20
Krąbowski E. Ppr. Inż. Akumulatory	25.—
Głogowski W. Por. inż. Mosty wojenne. II Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—
de Glehn M. S. L. Metoda nauczania języków nowożytnych. (Przełożył z angielskiego W. Kuszell)	16.—

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

Instrukcja o taktycznem stosowaniu kartaczownic	8.—
Meksz J. Mjr. Przewodnik instruktora rekrutów piechoty (w czasie wojny)	6.50
Wecki St. Mjr. Krótka taktyka ogólna	9.—
Załuska J. Kpt. Bój nocny, (z wykładów taktyki). Cz. I.	3.—
— Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—
Szydelski St. Ppor. Przepisy rejestracji oraz ruchu samochodów i motocykli w Polsce i za granicą z 4 rycinami i tabelami	7.—
Śmiech na biwaku z. I. Krogulec, Śpiewki i gawędy	9.—
Śpiewnik żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	4.80

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.

ROK TRZECI. WARSZAWA, MARZEC 1920. ZESZYT 3-CI.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

PUŁK. WŁ. SIKORSKI.

Polesie — jako teren strategiczny

Urywki ze studjów.

Polesie, ten pierwotny, a przez to niezmiernie ciekawy i pod każdym, a przedewszystkiem pod strategicznym względem odrębny kraj, mało jest dotychczas zbadanym. Dlatego też opis tej krainy stanowić może nietylko pożądany dla wojska komentarz do map, lecz w wielu wypadkach zastąpi te ostatnie, jako zbyt często błędne.

Przystępując do wojskowego studjum o Polesiu, opieram się na istniejących w danej dziedzinie materjałach naukowych, przedewszystkiem zaś na osobiście przeprowadzonych wywiadach i osobistem doświadczeniu wojennem. — Traktując sprawę ze stanowiska ogólnego, geograficznego i fizycznego, dążyć będę do zgrupowania całego szeregu przesłanek, na których spoczywają wnioski, charakteryzujące wartość Polesia, jako terenu operacyjnego i jako naturalnej granicy państwa.

Polesie przez długi jeszcze okres czasu i niezależnie od postępów techniki wojennej stanowić będzie pierwszorzędną zaporę wojenną. Olbrzymie bagna i lasy, niezmierzone przestrzenie, pozbawione zdatnych do użytku dróg i komunikacji, wpływać będą zawsze na ruchy wojsk, zmieniać, modyfikować i ogra-

niczać sposoby prowadzenia wojny. Stanowią one zawsze daleko silniejsze przeszkody strategiczne, aniżeli rzeki, co do których ostatnie wypadki wojenne obaliły tradycją uświęcone poglądy. Stosunkowo łatwe sforsowanie tak potężnego w swym dolnym biegu Dunaju — wykazało, że rzeki nie stanowią dzisiaj najlepszej granicy państwa. Nie lekceważąc sobie przeto roli Dniepru, jaką odegrać on może, oddzielając nas szczególnie od tego rodzaju przeciwnika, jakim są bolszewicy, nie podzielam zdania tych wojskowych, którzy uznają Dniepr za jedynie skuteczną zaporę na wschodzie. Podkreślam natomiast z możliwą stanowczością, że wojskowe zatrzymanie Polesia w swym ręku, przynajmniej po linję Ptyczy i Uborci, jest nieodzownem. Bez bagien poleskich Brześć stale byłby w niebezpieczeństwie — a upadek Brześcia wprost i bezpośrednio zagraża Warszawie.

Przy otwartych i odsłoniętych, a tak rozległych granicach Polski, przy naszem położeniu geograficznem, które wtłacza państwo polskie pomiędzy dwóch potężnych, a naturalnych jego przeciwników, odcinając nas równocześnie w znacznej części od morza, znaczenie bagien poleskich obok Karpat, tej drugiej naturalnej granicy polskiej, jest pierwszorzędne.

Bagna poleskie, rozlewające się na przestrzeni od 130—350 km. szerokości, dzielą od dawien dawna t. j. od czasu, kiedy Polska jako państwo potężne istniała, nasz wschodni teren wojenny na dwie części, a mianowicie: na teren północny—białoruski i teren południowo-wschodni — ruski. Jak nas uczy historja, na obydwóch tych terenach grupowały się odmiennego charakteru wojny Rzeczypospolitej. Na północnym wojny litewskie, rosyjskie, krzyżackie, szwedzkie; na południowo-wschodnim — turecko-tatarskie i rusko-kozackie.

Polesie, wbijając się szerokim klinem pomiędzy te dwa odrębne tereny wojenne, wyznacza również dla polskiej strategji dwa odmienne kierunki ofensywne na wschód. Jeden szlakiem Batorego i wielkiej wojny napoleońskiej, drugi wychodzący z podstawy trójkąta twierdz wołyńskich i linji Zbrucza. Kto więc w swym ręku zatrzyma Polesie, ten na wschodnim terenie polskiej wojny posiadać będzie znakomitą przewagę inicjatywy strategicznej.

Ścisłe określenie granic Polesia jest trudne. Powszechnie pod nazwą powyższą rozumiemy kraj, zamknięty w trójkącie, którego podstawę stanowi Dniepr na przestrzeni Mohylów—Kijów, wierzchołek zaś Brześć. — Pod względem politycznym Polesie obejmowało w dawnem państwie rosyjskiem znaczniejszą część gub. Mińskiej, a mianowicie powiaty: Bobrujski, Rzeczycki, Mozyrski, Piński, oraz część Ihumeńskiego i Słuckiego; z gub. Grodzieńskiej powiat Kobryński i znaczną część powiatu Prużańskiego i Słonimskiego, z gub. Wołyńskiej część powiatu Włodzimierskiego, Zwiahelskiego, Owruckiego, z gub. Kijowskiej pow. Radomyski, z gub. Mohylewskiej część powiatów Rohaczewskiego i Bychowskiego.

Wschodnią granicę tak określonego Polesia stanowi Dniepr w środkowym swym biegu, od północy szereg wzgórz wyżyny Białoruskiej, na południu stoki wyżyny wyłyńskiej. Powyższy kształt Polesia, rozszerzającego się stopniowo, im dalej odsuwamy się od Brześcia na wschód, jest dla nas ze stanowiska strategicznego — o ile zatrzymamy Polesie w swem ręku — bardzo korzystny.

Geologiczna budowa Polesia jest bardzo mało rozmaitą. Błoto w większości swej torfiaste i piasek to charakterystyczne cechy poleskiego krajobrazu. Powłokę błot poleskich stanowi w większości torf, rzadziej ziemia torfowa, lub ziemia urodzajna. Błotny torf poleski należy do utworów bardzo młodych — jest niezmiernie gąbczasty, cały przesiągnięty wodą.

Grubość warstwy torfowej jest najrozmaitszą. Najgrubsze warstwy znajdują się we wschodniej części Polesia, a mianowicie nad rzekami Zerdzianką, Sierdzią i Wicią, gdzie dochodzą do 6 metrów.

W środkowem i zachodniem Polesiu grubość warstwy torfowej maleje do połowy i do $1/3$ — wszędzie jednakowoż te warstwy torfu stanowią poważną przeszkodę w marszu.

Pod warstwą torfu, lub ziemi urodzajnej znajdują się przeważnie piaski, najpierw żółte lub białe — niezmiernie drobnoziarniste, poczem idą piaski szare, przechodzące w żwir i poprzetykane często gliną. Idąc w głąb, stwierdzamy, że błota poleskie spoczywaią na zwartem, twardem i zupełnie nieprzepuszczalnem łożysku, w skład którego wchodzą niebieskawo — szaro—czarne gliny. W południowo-zachodniej części Polesia dolny podkład stanowią warstwy kredowe, szczególniej silnie rozwinięte w wołyńskiej części Polesia.

Pozatem piasek jest najpowszechniejszym na Polesiu utworem, pokrywa on bowiem prawie wszystkie miejsca, niezajęte przez błota. Wszystkie wyniosłości i wyspy z piasku powstały, piaszczystą jest gleba, na piaskach przeważnie rosną lasy.

W okolicach Owrucza i Mozyrza znajdujemy wielkie masy gliny nawianej, lössu. Wzgórza mozyrskie ze swemi gęstemi, głębokiemi i urwistemi jarami są prawie wyłącznie z lössu zbudowane.

W okolicach Owrucza znajdujemy wyjątkowo skały krystaliczne, w południowej części Polesia kamienie narzutowe w wielu miejscowościach, szczególnie zaś w dolinie Słuczy, dopływu Horynia.

Na uwagę zasługują również pokłady rudy bagiennej, dochodzące do 0.5 m. grubości, leżące zazwyczaj bardzo płytko w wodzie, tworzące zwartą i twardą masę, która utrudnia w wysokim stopniu wszelkie roboty ziemne. W dawniejszych czasach eksploatowano te rudy, szczególniej w rejonie Sławeczna i wzdłuż Uborci, jak świadczą liczne Rudnie nad tą rzeką położone. W czasach nowszych jednakowoż z powodu małej wartości rud eksploatację powyższą zarzucono.

Prawie wszyscy badacze Polesia są ze sobą zgodni co do teorji powstania Polesia. Wszyscy prawie stwierdzają, że na miejscu dzisiejszej krainy poleskiej jeszcze w najnowszych epokach geologicznych znajdowało się jezioro lub morze, zamknięte od południa wołyńsko-podolsko-galicyjskiem płaskowzgórzem. Morze to, naskutek odpływu wód i stopniowego zamierania, przeistoczyło się z czasem w sieć wodną Prypeci i jej licznych, a do dnia dzisiejszego nieustalonych dopływów. W ten sposób powstałe Polesie stanowi prawie idealną równię, położoną w poziomie 100—150 m. Równię tę, zalaną w $^2/_3$ błotami i porośniętą przeważnie lasami, przecinają wyspy i półwyspy piaszczyste, wznoszące się zazwyczaj o kilkadziesiąt metrów ponad okoliczny horyzont. — Najsilniejszy półwysep piński ciągnący się od Brześcia aż poza stolicę Polesia — Pińsk, odgraniczają od wschodu, północy i południa rzeki Jasiołda i Pina. Półwysep ten, stanowiący bramę wpadową od zachodu do Polesia, tworzy gros suchej przestrzeni zachodniej części tego kraju. Przez swoją stosunkowo dużą rozległość, nadaje on zachodniej części Polesia mniej bagnisty charakter, owszem decyduje o jej charakterze przejściowym. Bogata w liczne miejscowości i największą na Polesiu ilość komunikacji— nie przedstawia tych wszystkich walorów strategicznych, któremi odznacza się Polesie właściwe. Na południe od półwyspu pińskiego biegną pagórkowate wydmy piaszczyste wzdłuż rzeki Stochodu, oraz wzdłuż starych traktów na Kowel i Równo; na północ wzdłuż traktu Pińsk—Łogiszyn—Słonim.

Półwysep piński wykorzystali Niemcy w czasie wojny światowej, zakładając na nim centrum pozycyj własnych na froncie poleskim — niezmiernie silnych, a klasycznie założonych pozycyj polowych.

Do najważniejszych wysp należy wyspa turowska, sięgająca od zachodu aż po Horyń, a od niepamiętnych czasów zamieszkała. Łączy się ona pod Dawidgródkiem z najpoważniejszemi na Polesiu wzgórzami, ciągnącemi się wzdłuż Horynia — stanowiąc wraz z niemi żyzną, a gęsto zaludnioną połać kraju. Na północ od Prypeci, w środkowej części Polesia, zasługują jedynie na uwagę wydmy, wzdłuż rzeki Cny rozłożone, przechodzące w znaczniejszą wyspę na przestrzeni Łuniniec—Łachwa, oraz piaszczyste brzegi rzeki Słuczy. Teren, ograniczony dolnym biegiem Ptyczy, od Kopcewicz począwszy — dalej Prypecią, oraz linją przechodzącą przez Borek—Żytkowicze—Witczyno—Komarowicze nad Oressą — zawiera wśród olbrzymich lasów miejsca suche i zamieszkałe.

We wschodniej części Polesia wybija się na plan pierwszy wyspa mozyrska, sięgająca z jednej strony suchem ramieniem aż po Skryhałów, z drugiej zaś strony łącząca się przez Kuźmicze z rozległą i częściowo skalistą wyspą Owrucką. Od Mozyrza przez Jurjewicze, Chojniki, Brahiń, Łojów, ciągnie się rozległy pas urodzajnej ziemi — gliniastego czarnoziemu, stanowiący o tem, że ta część Polesia należy do bardzo bogatych i żyz-

nych. Łączy się ona nad Dnieprem z suchym i na całej poleskiej przestrzeni wyniosłym brzegiem tej rzeki, na którym leży również powiatowe miasto Rzeczyca.

Od Mozyrza na północ w stronę Mohylewa i Bobrujska sięgają pagórkowate pasma piaszczyste, biegnące wzdłuż odnośnych traktów.

Wszystkie te szlaki piaszczyste są zarazem szlakami osad ludzkich, które znajdujemy na wyspach i wzgórzach bezleśnych, pokrytych zazwyczaj nawianą gliną.

Błota poleskie.

Z ogólnej powierzchni Polesia, która wynosi okrągło 8740 km.^{2}, czyli około 800.000 dziesięcin, zaledwie $^1/_4$ stanowi uprawianą i zamieszkałą glebę, $^3/_8$ zarasta chorobliwą drzewną roślinnością, a $^3/_8$ jest pokryte nieprzebytemi bagnami. Według dat urzędowych, 9$^0/_0$ Polesia zajęte jest przez łąki, z których jednakowoż większa część przedstawia bardzo problematyczną wartość. Są to bowiem takie same, jak i inne, mokradła, pokryte trawą, na których dostęp i sianokosy są możliwe jedynie w wyjątkowo suchych latach i w zimie, o ile śnieg nie spadnie przed mrozami, ścinającemi błoto.

Błota poleskie podzielić można na dwa typy:

1. Bagna, które powstały na zalewiskach rzecznych w miejscach, do których sięgają wody wiosenne, lub wyjątkowo na pozbawionych odpływu żyźniejszych kawałkach gruntu.

2. Błota torfowe — „suchy“.

Pierwsze w języku miejscowym noszą nazwę „łuh“, a w niektórych okolicach „ols“, lub „stubeł“, drugie „moch“, „mszaryna“.

Do pierwszej kategorji należą wielkie błota Pińskie. Pozatem „łuhy“, „olsy“ są rozrzucone po całej przestrzeni, przeważnie wzdłuż dolin mniejszych rzek i strumieni i z reguły są zarośnięte liściastym lasem, przeważnie olchowym lub łozą. Grunt „łuhów“ stanowi czarnoziem bagienny w dość grubych pokładach. Są one mało dostępne, zarówno latem, jak i zimą, albowiem przy zamarzaniu wierzchnia warstwa przemoczonej próchnicy piętrzy się silnie, tworząc gąbczastą masę, nie wytrzymującą ciężaru człowieka (t. zw. „piatro“).

Wogóle błota porośnięte liściastym lasem, a zwłaszcza olchą, można uważać za zupełnie niedostępne. Część błot Jasień i Hryczyn, a także błota, leżące nad środkową Ptyczą i Oressą, oraz między Uborcią a Horyniem, do takich błot zaliczyć należy.

Błota torfowe zajmują przestrzeń większą niż poprzednie i dzielą się w dalszym ciągu na dwa typy: 1) torfy stare, przeważnie nizinne, porośnięte trawą—lub łozą czyli łąki torfowe zwane po białorusku „bołoto“—lub brzozą, gdzieniegdzie z domieszką sosny, t. zw. „bierezina“. Nazwa ta, spotykana bardzo często w większych kompleksach błot, świadczy wyraźnie o charakterze błota.

2) Torfy mchowe w stadjum tworzenia z porostem karłowatej sośniny — właściwe „mszaryny“. — I jedne i drugie są bardziej dostępne dla komunikacji pieszej, aniżeli błota kategorji pierwszej, jednakowoż zupełnie prawie niedostępne dla komunikacji kołowej, za wyłączeniem lat wyjątkowo suchych, podczas których miejscowi chłopi wywożą siano z bagien jeszcze przed nastaniem zimy.

Przejście przez duże kompleksy bagien torfowych w lecie utrudnia w wysokim stopniu brak wody do picia. Błota tego typu bowiem zalegają zazwyczaj na działach wód, tak, że na przestrzeni 30—40 km. niejednokrotnie nie znajdujemy wcale wody, albo też bardzo złą wodę stojącą.

Oprócz wyżej wymienionych typów błot, spotyka się jeszcze na granicach kotliny poleskiej, zwłaszcza w dolinie Berezyny, błota na źródłach, tworzących niejednokrotnie jeziorka, o bardzo słabym odpływie, posiadające wodę o stałej temperaturze, w zimie nie zamarzające — t. zw. „krynice—ozieryszcza lub apariny“. Występują one najczęściej w miejscach, gdzie dolina ma wyraźne, wysokie brzegi i biegnie równolegle do biegu rzeki. Źródliska te występują na granicach wyżyn litewskiej i wołyńskiej.

Ze stanowiska wojskowego oceniając bagna poleskie, podzielić je możemy na cztery strefy, ograniczające równocześnie odrębne strefy działań wojennych na Polesiu.

Pierwszą strefę stanowią błota oblewające półwysep piński, t. zw. bagna pińskie.

Pod Pińskiem cały szereg rzek o układzie wachlarzowatym, biegnących z południa, zachodu i północy, tworzy silnie splątany węzeł, który stanowi początek właściwej Prypeci, jako rzeki zbierającej wody Stubły, Styru, Strumienia, Gniłej Prypeci, Stochodu, Turji, Piny, Jasiołdy, Bobryka i całego szeregu pomniejszych, częstokroć nieustalonych w swym biegu rzeczek i strumieni. Cały teren tego węzła jest pocięty w różnych kierunkach odnogami rzecznemi i nosi charakter wielkiej delty rzecznej. Jedynie od zachodu, t. j. od strony Brześcia, Kobrynia, wrzyna się w ten teren suchy półwysep piński, ograniczony Piną i Jasiołdą. Pozatem cała omawiana przestrzeń jest równa, nisko położona, normalnie do przebycia bardzo trudna, na wiosnę w ciągu 2—3 miesięcy, a w jesieni w ciągu 1—2 miesięcy zalana kompletnie wodą. Nieliczne wyspy i wysepki piaszczyste tego terenu są zamieszkałe. Ludność przeważnej części tych wysp komunikuje się normalnie przez cały rok, za wyjątkiem zimy, przy pomocy swoistych na Polesiu łódek, które, kierowane wprawną ręką Poleszuka, doskonale poruszają się wśród — zdawałoby się nieprzebytych—szuwarów, traw i poskłębianych wodorostów. Poleszucy umieją przytem doskonale wyzyskać istniejące i dobrze im znane przesmyki, oraz bogatą sieć, częściowo naturalnych, a częściowo sztucznych, bo kopanych w latach wyjątkowej suszy kanałów (t. zw. „prostki“).

W zimie, t. j. normalnie w styczniu i w lutym, bagna te zamarzają, a ponieważ gęste trawy i szuwary utrzymują wszędzie równy pokład śniegu, tworzy się podówczas na nich doskonała sanna we wszystkich kierunkach.

Bagna pińskie stanowią największy komples bagien na Polesiu; rozpadają się one na cały szereg pomniejszych bagien. Należy do nich bagno Dubowoje, ciągnące się na zachód od kanału dopływowego z jeziora Białego, wzdłuż kanału Królewskiego, aż poza Kobryń. Dubowoje ma charakter bagiennej łąki i posiada bardzo liczne okna.

Taki sam charakter posiadają błota Horeckie, graniczące z Dubowoje, a ciągnące się po obydwóch stronach traktu Lubieszów — Pińsk od górnej Turji aż po kanał Królewski. Poza drogą Pohost — Newel — Dubowoje przechodzą one we właściwe błota Pińskie, sięgające aż do Bobryku i posiadające rozliczne nazwy miejscowe.

Pomiędzy Styrem i Horyniem rozlewają się na wielkiej przestrzeni bagna Moroczno, siegające na północy Prypeci, a na południu dochodzące pojedynczemi odnogami aż do drogi żelaznej Kowel—Sarny.

Do bagien półwyspu pińskiego na północy należą błota rzek Jasiołdy, Bobryku i Szczary. Zasługują tam na uwagę błota Sporowskie, z jeziorami Sporowskiem, Czarnem i Białem, pozbawione wszelkich dróg, poprzecinane licznemi strumieniami — przeważnie odkryte, niemożliwe do przejścia.

Błota Wygonowskie rozpadają się na cały szereg błot pomniejszych. Zarośnięte przeważnie lasem, przyczem często powtarza się nikła sosna, nieco łatwiejsze do przejścia, przecięte kanałem Ogińskiego, posiadają dwa znaczne jeziora Wygonowskie i Bobrowickie. Błota te z obydwóch stron kanału Ogińskiego przecięte są obecnie całym szeregiem dróg i grobli sztucznych, ciągnących się kilometrami, a zbudowanych w roku 1915 przez Rosjan i Niemców w czasie, gdy linja frontu niemiecko-rosyjskiego stanęła na kanale Ogińskiego.

Wzdłuż rzek Jasiołdy i Bobryku rozlewają się do dwudziestu km. nieraz dochodzące bagna, porośnięte trawami i szuwarem, które przy ujściu wymienionych rzek do Prypeci przechodzą w „biereziny“.

Ta pierwsza strefa bagien poleskich, oblewających półwysep piński z trzech stron, stanowiła i stanowi o pierwszorzędnej wartości niemieckiej linji bojowej, założonej w swem centrum na zachodnim krańcu półwyspu pińskiego, na północ wzdłuż kanału Ogińskiego, a na południe wzdłuż Styru i Stochodu.

Druga, jeszcze potężniejsza strefa bagien sięga od rzeki Cny aż po Ptycz i od Horynia aż po Uborć i zajmuje wielki kompleks kraju dochodzący do 100—150 km. szerokości, a niezmiernie trudny do przebycia. — Rozpada się ona na dwie części, z których pierwszą stanowią błota Święcica, Kaczatka, Jasień, Hryczyn, oraz błota leżące pomiędzy Stwigą a Horyniem, drugą zaś Oressy i jezioro Kniaź, oraz błota Turowsko-Petrykowskie.

Błota Jasień, Hryczyn i błota Oressy, oparte na silnej strukturze rzecznej, bo leżące nad Cną, Łanią. Słuczą, Oressą i licznemi drobnemi dopływami tych rzek, zamknięte od wschodu największem na Polesiu jeziorem Kniaź (Żyd), na południe zaś od Prypeci rozlewające się w rejonie Stwigi i Uborci—należą do bagien drugiego rodzaju, a więc przeważnie porośniętych karłowatemi drzewami i krzakami liściastemi. Tak rozległe bagna nie są oczywiście jednolite i dlatego na Hryczynie, czy w innych miejscach znajdujęmy nieraz przestrzenie błot odkrytych, porośniętych szuwarem, a dochodzących do 40 km. szerokości, na których od czasu do czasu widnieje samotnie rosnąca brzoza. Główną jednak charakterystykę tych bagien stanowi karłowaty krzew. Przedwcześnie zestarzały, niesamowicie splątany, kładający się w niewielkiej już wysokości powrotnie na ziemi, stanowi on w wielu wypadkach gęste podszycie starszych i grubszych olch, czy brzóz, robi wrażenie dzikiego kołtuna leśnego, nadaje karłowatym lasom bagiennym Polesia niezmiernie charakterystyczny i pierwotny, a w zimie niezwykle malowniczy wygląd. Ostępy, opanowane przez te złośliwe krzaki są niedostępne dla ludzi, a często i zwierząt, za wyjątkiem znanych kłusownikom ścieżyn i przesmyków leśnych, któremi zaledwie z trudnością i w pojedynkę w zimie przedrzeć się można; w innych zaś porach roku—brnąc po pas w błocie.

Na południe od Prypeci bagna, należące do drugiej strefy, posiadają rozliczne nazwy, z których najważniejsze są następujące: Petrykowskie błota, położone przy ujściu Uborci i Świnowód; Wielkie błota, leżące na dużej przestrzeni kraju, na południe od Turowa i Ozieran, w kilku miejscach częściowo osuszane przy pomocy licznych kanałów; Błota Czereciwo, Haty, Rozłohi, Rokitno, ciągnące się dalej na południe, aż poza kolej Sarny—Kijów.

Poza bagnami, na omawianej olbrzymiej przestrzeni kraju znajdujemy wielkie lasy — zgrupowane szczególniej na południe od Turowa w potężnej puszczy turowskiej. Nad Słuczą, po obydwóch jej stronach, ciągną się także olbrzymie lasy, siegające na północy aż po Słuck. Nad jeziorem Kniaź — Oressą i aż po Prypeć i Uborć rozłożyły się również stare bory. Wśród tych puszcz nikną zrzadka rozrzucone wsie poleskie, wybijają się tu i ówdzie większe wyspy i bezleśne, dogodne do lokalnego manewrowania przestrzenie, oraz zarysowują się tu i ówdzie jedyne drogowskazy leśne — t. zw. chutory.

Trzecia strefa bagien poleskich, odgraniczona od zachodu suchym obszarem, ciągnącym się dość szerokim pasem wzdłuż prawego brzegu Ptyczy i Uborci—to bagna, położone pomiędzy Ptyczą i Ipą, a na południe od Prypeci bagna Machnowickie i wielkie błoto Czertjeń, zalewające duże połacie kraju na wschód od Uborci, za wyjątkiem suchego trójkąta Mozyrz—Jelsk—Skryhałów. Wyniosłe wyspy Mozyrska i Owrucka odcinają je od wschodu i południa. Bagna Ipy i Ptyczy dzieli suchy grze-

bień piaszczysty na dwie połowy; znaczą go miejscowości: Myszanki, Terebowi, Kołki.

Czwartą strefę, najsłabszą, stanowią torfowo-leśne bagna, zawarte pomiędzy wyniosłym prawym brzegiem Dniepru, a linją przechodzącą przez Chojniki, Wasilewicze, Jakimowskaja. Szczególniej przy ujściu Prypeci bagna te są rozległe i niemożliwe do przejścia. Cały zaś teren, od Ptyczy i Uborci aż po Dniepr zarośnięty gęsto lasami, wśród których wybija się na plan pierwszy puszcza Wasilewicka — przedstawia teren silnie przecięty, a niezmiernie trudny do wojskowego opanowania.

Głębokość bagien poleskich jest bardzo rozmaita. Wynosi ona przeciętnie od 0.3—6 m., przyczem nie brak nieproporcjonalnie głębszych miejsc, co do których istnieje na Polesiu cały szereg ludowych podań, że łączą się one wprost pod ziemią z morzem.

Na uwagę zasługuje również fakt, że istnieją wsród błot poleskich t. zw. bagna ciepłe, t. j. bagna, które nie zamarzają podczas najsilniejszych nawet mrozów. Są to zazwyczaj bagna głębokie, znajdujemy zaś tego rodzaju oparzeliska na bagnach Oressy—Hryczynie i Wielkiem Błocie turowskiem.

Jeziora.

Jeziora poleskie, skupione nad Górną Jasiołdą i Szczarą, jak Białe, Czarne, Sporowskie, Bobrowickie, Wygonowskie, nad górną Prypecią, jak Palmickie, Świteź, Tur, Łuki, Orzechowskie, Oruchowo, Białe, Ostrowiec, Libiaż, Nobel, oraz cały szereg pomniejszych, w środkowej zaś części największe jezioro Polesia Kniaż (Żyd)—wypełniają wszystkie polodowcowe wgłębienia i odznaczają się przez to okrągłym kształtem. Ze stanowiska wojskowego zasługują na uwagę, jako niezwykle bogate w ryby, oraz o tyle, o ile są wciągnięte do sieci dróg spławnych, co w wielu wypadkach ma miejsce. Większa część tych jezior znajduje się wśród bagien i jest niedostępna.

Rzeki.

Odkładając do właściwego studjum o Polesiu dane szczegółowe o rzekach Polesia — poprzestaję na razie na ogólnej charakterystyce tychże.

Przeistoczenie się dawnego jeziora, czy morza, zalewającego Polesie, odbywało się prawdopodobnie, według geologów, przez stopniowe zamieranie i wysychanie wodozbioru, zamkniętego i pozbawionego dopływów. Wodozbiór główny rozpadał się przytem zapewne na cały szereg wodozbiorów pochodnych, których płytko stojąca woda pokrywała się z czasem cienką warstwą roślinności, Wśród tej warstwy półroślinnej, półmineralnej tworzyła się z czasem cała sieć powoli, a niesystematycznie kształtujących się rzeczek i strumieni. Z czasem, na zasadzie praw hydrauliki, wyprostowywały się poszczególne rzeki — wy-

łamując, a właściwie formując z namułu i rosnącej na nim roślinności coraz to trwalsze i wyraźniejsze brzegi. W ten sposób powstał i stężał prawdopodobnie istniejący dzisiaj główny systemat rzeczny Polesia, którego rzeki do dnia dzisiejszego w wielu wypadkach nie posiadają ustalonego koryta, a płynąc wśród olbrzymich błot, ilustrują dokładnie powyższą teorję.

Wszystkie wody Polesia, za wyjątkiem Berezyny, zbiera królowa rzek poleskich Prypeć, wpadająca do Dniepru. Znaczenie wodozbioru Prypeci jest i ze stanowiska ogólno-poleskiego niezwykle duże. Prypeć bowiem, wpadając do Dniepru, sięga swoim systemem wód aż do Bugu i Szczary — dopływów Wisły i Niemna. Ponieważ zaś wododziały rzek poleskiego systemu i sąsiednich są na wschodzie bardzo niskie — pozwalają przeto na połączenie kanałami spławnemi (Kanał Królewski i Kanał Ogińskiego) morza Czarnego z Bałtykiem. Prypeć zatem z Piną i Jasiołda jest naturalnem przedłużeniem ramion rdzennego poleskiego systematu wodnego daleko na wschód — jest naszą bronią wypadową w tym kierunku, która dla polskiego handlu i przemysłu mieć będzie epokowe znaczenie.

Ze stanowiska wojskowego, ogólną, a ważną cechę rzek poleskich stanowi fakt, że płyną one prawie wszystkie prostopadle do przypuszczalnego kierunku działań wojennych na wschodzie. Dadzą się zatem wyzyskać doskonale, czy to do obrony, czy też celem utworzenia całego szeregu punktów oporu dla działań ofensywnych.

Kanał Królewski natomiast, Pina, a przedewszystkiem macierz rzek poleskich Prypeć, biegnąc w głównych swych częściach z zachodu na wschód, stanowią niejako oś operacyj wojennych na Polesiu i dzielą jego teren na dwie odrębne części. Spławność tych linji wodnych stanowi o decydującem odciążeniu dróg kolejowych; w wielu wypadkach stanowić będą jedynie używalną linję etapową dla poszczególnych grup, stojących na Polesiu.

Doniosłość i znaczenie wojskowe rzek na Polesiu wynika przedewszystkiem z ich cech. — Rozlewne — o olbrzymim terenie zalewowym, bagniste, o rozlicznych gałęziach i odnogach, tworzą razem rozległy splot leniwie płynących wód, w których rozeznać się i które opanować trudno.

Naogół rzeki poleskie są kręte; do najbardziej krętych należy Stochód i Jasiołda. Brzegi mają przeważnie płaskie, bardzo często porośnięte trzciną i trawą i tylko w niektórych miejscowościach, jak np. na rzece Styr w okolicach Czartoryska, Kołek i Łucka, oraz na Prypeci koło Mozyrza, Laskowicz brzegi są wysokie, porośnięte lasem.

PPORUCZNIK ALFRED FLIDERBAUM.

System dwudzielny w organizacji wyższych jednostek taktycznych

I.

Artykuł ten ma stanowić pewnego rodzaju pendant do broszury p. majora szt. gen. T. Piskora „System trójdzielny w organizacji wyższych jednostek wojskowych“. Broszura ta zawiera nader cenne zestawienie danych organizacyjnych, począwszy od Napoleona, aż do chwili obecnej, przyczem autor, na kanwie doświadczeń i teoryj organizacyjnych, uzasadnia przewagę systemu trójdzielnego nad dwudzielnym, wreszcie podaje projekt organizacji, opartej na tródzielności.

Zagłębiając się w zagadnienia organizacyjne, doszedłem jednak do wręcz odmiennych wniosków i uważam, przeciwnie, system dwudzielny za odpowiedniejszy dla wyższych jednostek taktycznych. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, zaznaczam, że za jednostki wyższe taktyczne uważam brygadę, dywizję i korpus, wobec czego nie mam nic przeciw trójdzielności pułku.

Impuls do nowoczesnej organizacji wojska dał Napoleon I; jednakże reformy jego mogą mieć dla nas li tylko znaczenie ewolucyjno-historyczne, gdyż on sam jedynie był tym spiritus movens swego zawiłego, często improwizowanego aparatu. Organizacja wojska nie może liczyć się z genjalną indywidualnością wodza, która może się zjawić, ale której też może nie być wcale; organizacja musi być przystosowaną do średnich warunków, aby mogła dostatecznie funkcjonować pod kierownictwem umysłów przeciętnych. Umysł zdolny zwiększy wydajność pracy, nie może być jednak traktowany jako conditio sine qua non, gdyż jest czynnikiem zupełnie niezależnym od wszelkich obliczeń.

Jako punkt wyjścia przy rozważaniach naszych służyć mogą głównie armja niemiecka i francuska, zarówno przed wojną jak w czasie jej trwania, gdyż stanowią one dwa najbardziej udoskonalone, a przeciwne sobie typy, gdzie dopiero wspólne warunki bojowe wytworzyły większą analogję. Obecnej armji niemieckiej nie można brać za przykład, gdyż jest ona przystosowaniem się do narzuconego traktatu wersalkiego z tendencją jaknajwiększej bądźcobądź siły bojowej. Zwróciłbym jednak uwagę na organizację armji Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki. Armja ta, tworzona prawie od początku dopiero w czasie wojny światowej, miała z pewnością mnóstwo rad i wskazówek, specjalnie francuskich, aby, przy tworzeniu nowych związków, łączyła je w jednostki, najbardziej odpowiednie do spełniania powierzonych im celów. I właśnie, zdaniem mojem, nie należy nie doceniać tego, że armja amerykańska obrała za jednostkę taktyczną dywizję, opartą na systemie dwudzielnym.

System dwudzielny polega na tem, że każda wyższa jednostka ma pod sobą dwie niższe, w systemie trójdzielnym zaś trzy. W praktyce stosunek ten przedstawia się jak 1:2:4:8 i 1:3:9, czyli w systemie trójdzielnym oszczędza się przy równej mniejwięcej liczbie jednostek jedną pośrednią instancję (jedno dowództwo).

W r. 1914, z chwilą wybuchu wojny, posiadały prawie wszystkie armje organizację, opartą na systemie dwudzielnym. Podczas wojny przystąpiła najprzód Francja do reorganizacji w myśl trójdzielności, a za jej przykładem poszedł szereg innych armij. Wojsko polskie miało również w 1918 r. i na początku 1919 r. system trójdzielny, i dopiero po własnych doświadczeniach bojowych wraca do dwudzielności. We Francji dokonywa się teraz ogólna reorganizacja armji i słychać głosy zwolenników różnych systemów. Sądzę więc, że i uwagi poniższe stanowić będą przyczynek a właściwie zainicjują dyskusję teoretyczną, z której mają wypłynąć wnioski praktyczne dla zorganizowania wojska naszego na zasadach jaknajbardziej odpowiednich.

Na zakończenie wstępu pozwolę sobie zacytować ustęp z broszury p. mjra Piskora, który wykazuje dobitnie, że w każdym razie organizacja dwudzielna jest łatwiejszą:

„Przy braku wyszkolonych dowódców, ogólnem niedoszkoleniu wojsk i zawodności środków łączności system trójdzielny jest za trudny, uniemożliwia bowiem opanowanie wojsk i wykorzystanie ich jako zdatnego do działań narzędzia“.

II.

Przechodząc do porównania obu systemów i wyciągnięcia odpowiednich wniosków, uważam za właściwe dla przejrzystości rozbić temat na zasadnicze punkty sporne.

1. Dywizja czy korpus?

Przedewszystkiem należy rozwiązać pytanie zasadnicze: czy za właściwą samodzielną jednostkę taktyczną mamy uważać dywizję, czy korpus. Zarówno dwu—jak i trójdywizyjny korpus ma wiele niedogodności przy szafowaniu rezerwami, częstem zapychaniu luk i wogóle przy zmianach sytuacji; powoduje to nieuniknione, a wysoce niepożądane rozrywanie związków. W rezultacie stało się pojęcie korpusu czemś płynnem; dowództwo korpusu było dowództwem pewnego odcinka, względnie terytorjum i dawano mu do rozporządzenia w zależności od położenia lokalnego i ogólnego pewną ilość dywizyj—od jednej do ośmiu. W najlepszym razie było dowództwo korpusu stałem dowództwem grupy. Dlatego też jednostką dyspozycyjną, bez względu na liczebność całej armji, stała się dywizja. Korpus przestał być jednostką, a stał się, podobnie jak armja, ad hoc utworzonym związkiem.

Tworzona na przyszłość organizacja francuska przewiduje z chwilą mobilizacji nieznaczne tylko zwiększenie ilości korpusów. Materjał ludzki zostanie zgrupowany przeważnie w dotychczasowych korpusach, natomiast ilość dywizyj danego korpusu powiększy się bardzo znacznie. Wobec tego nie może być mowy o schemacie organizacyjnym korpusu, któryby był równoznaczny z ordre de bataille. W naszych warunkach rolę krajowego terytorjalnego wyższego dowództwa spełnią doskonale Okręgi Generalne, pod nadzorem których istniejące dywizje bądź uzupełnią się na stopę wojenną, bądź wydzielą kadry dla nowych formacyj, bądź wreszcie rozpadną się same na kilka dywizyj każda.

Obawa, że, gdy nie będzie korpusów, wyższe dowództwo będzie miało zbyt wiele pododdziałów bezpośrednio pod sobą, jest zupełnie nieuzasadnioną; praktyka ostatniej wojny wykazała bowiem dobitnie, że zawsze, w miarę potrzeby, tworzone będą dowództwa grup i tym podobne.

Dalsze moje rozważania pozostaną w ramach tej zasadniczej jednostki, jaką jest dywizja. Mam tu na myśli jednostkę, wyposażoną we wszystkie rodzaje broni i służb oraz we własne tabory, zarówno bojowe jak ciężarowe. Oprócz pewnej (zmiennej) ilości dywizyj może mieć dowództwo grupy pewną ilość oddziałów do własnej dyspozycji, bezpośrednio temu dowództwu podległych; będzie to zwykle ciężka artylerja, będą oddziały techniczne, wreszcie czasami nieco piechoty.

Dla zorjentowania się w szczegółach organizacyjnych koniecznem jest rozpatrzenie ich, począwszy od niższych jednostek, gdyż tylko w ten sposób uzyska się ogólny pogląd.

Do organizacji dywizji wrócę szczegółowo poniżej.

2. Piechota.

W przeciągu czterech lat wojny wytworzyły się dwa typy piechoty: francuski i niemiecki.

Francuski typ piechoty przeznaczony jest głównie do walki pozycyjnej i polega na zastąpieniu liczebności przez siłę ognia maszynowego. W 1914 roku liczył francuski baon piechoty 4 kompanje piechoty i 1 pluton karabinów maszynowych o 2 k. m., obecnie składa się on z 3 kompanij piechoty i 1 kompanji karabinów maszynowych o 12 k. m. Kompanja k. m. może obsłużyć w walce obronnej 12 karabinów, w natarciu jednak tylko 8.

Zasadnicze zmiany zaszły w składzie samej kompanji piechoty: w r. 1914 liczyła ona 230 walczących, uzbrojonych wyłącznie w karabiny, obecnie liczy 160 walczących, w tem 33 z karabinami, 55 z karabinami i granatami ręcznemi, 27 z karabinami i granatami karabinowemi i 45 obsługujących 15 karabinów maszynowych ręcznych. Ilość żołnierzy, uzbrojonych w karabin, spadła wobec tego w bataljonie z 930 do 350 ludzi, a z tej ostatniej liczby używa jeszcze 245 granatu ręcznego lub karabinowego. Ponadto ma bataljon 3,7 cm. armatki piechoty, a czasami też miotacze bomb.

Siła ognia obecnego baonu przewyższa znacznie siłę ognia baonu z 1914 roku. Mimo redukcji walczących, nie mogła nastąpić proporcjonalna redukcja ogólnego stanu liczebnego wskutek tego, że szereg oddziałów jest przeznaczony nie do walki, ale do samego tylko wspomagania walczących; tak więc, gdy w r. 1914 na 2770 walczących liczył pułk piechoty 3240 ludzi i 60 wozów, liczy on obecnie na 1700 walczących 2440 ludzi i 155 wozów.

Pozbawienie baonów francuskich ich czwartych kompanij piechoty było uwarunkowane chęcią utrzymania wszystkich oddziałów mimo ogromnych strat, jakie ponieśli Francuzi w drugiej połowie 1916 r. pod Verdun i nad Somme'ą; zastąpienie ludzi maszynami było koniecznością; podział francuski może być zresztą idealnym dla walki pozycyjnej, takiej, jaka była na froncie zachodnim; specjalizacja była możliwą ze względu na inteligentny materjał żołnierski. Jednakże w walce ruchowej występuje na jaw szereg niedomagań: cała maszyna jest zbyt skomplikowaną, następnie, wskutek różniczkowania funkcyj, brak zwartego oddziału zwykłej piechoty, któryby był zdolnym do spełnienia każdego zadania—a oprócz tego pozostanie zawsze niezbitym pewnikiem, że żywa siła zupełnie maszynami zrównoważyć się nie da. Decydują na wojnie czynniki moralne; przy wzięciu Wilna ośmiu legjonistów zdobyło jeden z bolszewickich ulicznych punktów oporu, gdzie były ustawione trzy ciężkie karabiny maszynowe. Gdybyśmy chcieli w danym wypadku obliczać obustronną siłę ognia, powiedzielibyśmy, że zdobycie takiego stanowiska temi siłami jest niemożliwe; w rzeczywistości miało ono miejsce i wypadków podobnych było napewno więcej.

Organizacja niemiecka nie poszła w tak skrajnym kierunku, jak francuska; Niemcy zdawali sobie doskonale sprawę z konieczności reform, ale liczyli się z warunkami: przedewszystkiem nie byli oni w stanie produkować takiej ilości środków technicznych walki i obdzielić niemi kompanję w sposób równie szczodry, jak Francuzi (czego i my nie możemy!). Następnie chodziło im o wyszkolenie. Wyszkolenie, dostosowane do francuskiej organizacji, jest bardzo trudne i wymaga w teorji, aby każdy piechur znał wszystkie sposoby walki; w praktyce bywa takie wyszkolenie często tylko powierzchownem, a to się później mści. Reformy w organizacji niemieckiej były spokojną ewolucją. Każdy pułk piechoty otrzymał kompanję szturmową, która była specjalnie szkolona i specjalizowana we wszystkich rodzajach nowoczesnej walki. Kompanja (6) ciężkich karabinów maszynowych przy baonie została w dawnym swoim składzie. Kompanje piechoty zostały z reguły po cztery w baonie i liczyły dalej 3 plutony piechoty, tylko nieco liczebnie słabsze, a uzbrojone w karabiny i granaty ręczne. Ponadto miała kompanja pewną ilość (minimum 2) lekkich karabinów maszynowych i czasami 1 do 3 sekcyj szturmowych (Stosstrupps). Tak zorganizowana piechota mogła być równie dobrze użyta do walki pozycyjnej (dodawano jej wtedy armatki piechoty i miotacze bomb) jak i do ruchowej, i tu właśnie istnieje jej przewaga, zdaniem mojem, nad organizacją francuską.

Musimy zawsze pamiętać, że organizacja nie może być nigdy idealnym schematem, a jest zwykle kompromisem między potrzebami i dążeniami, a rozporządzalnemi środkami, oraz że zależy od całego splotu najróżnorodniejszych warunków—a więc np. choćby od inteligencji materjału żołnierskiego, która w naszych warunkach nie byłaby dostateczną dla opanowania często złożonych bardzo mechanizmów i konstrukcyj przez ogół wojska. Kwestję organizacji piechoty ująłem naumyślnie obszernie, gdyż, chociaż bezpośrednio nie wchodzi w zakres organizacji wyższych jednostek taktycznych, stanowi jednak podstawę, na której ta ostatnia się opiera.

3. Jazda.

Organizacja jazdy podczas wojny specjalnie wywrotowym zmianom nie uległa. Z jednej strony warunki walki pozycyjnej na froncie zachodnim spowodowały redukcję i spieszenie jazdy, z której utworzono np. dwie oddzielne dywizje we Francji, z drugiej strony jednak znalazła jazda w walce ruchowej kilka sposobności do wykazania potrzeby swego istnienia mimo techniki wojny współczesnej. Przedwojenny podział na jazdę dywizyjną i oddzielne większe oddziały jazdy (t. zw. jazdę strategiczną) utrzymał się w zupełności. Aby jednak zwiększyć siłę bojową konnicy, wyposażono ją w większą dotację amunicji, w bagnety, narzędzia saperskie i we większą ilość karabinów maszynowych. Jako jazda do celów li tylko taktycznych, wystarczał we Francji, Rosji i Austrji jeden szwadron na dywizję piechoty a koło 3 szwadronów na korpus; Niemcy miały z początku dwa szwadrony na dywizję piechoty. Przy organizacji jazdy dywizyjnej polskiej należy pamiętać o tem, że warunki terenowo-taktyczne, w jakich odbywać się będą nasze kampanje, wymagać będą większej jej ilości niż np. przy dywizjach francuskich w walce pozycyjnej.

4. Artylerja.

Wzrost techniki wojennej od roku 1914 zwiększył niepomiernie stosunek ilościowy artylerji do piechoty i udoskonalił konstrukcje dział i pocisków, a przez to przyczynił się do dalszej nośności i sprecyzowania celności strzałów. Zmniejszono wprawdzie ze względów taktycznych ilość dział w baterji z 6 (w Rosji nawet z 8) na 4 dla lepszego kierownictwa ogniem; jednocześnie zwiększono jednak ilość dywizjonów (po 3 baterje) w pułku do trzech (we Francji już przed wojną liczył pułk 9 baterji po 4 działa). Okazała się potrzeba ciężkiej artylerji, która była w 1914 r. francuską piętą Achillesową. Praktyka wojenna wykazała, że żadne urządzenia pomocnicze przy armacie dla zwiększenia jej elewacji nie wystarczają, że armata taka nigdy haubicy zastąpić nie będzie w stanie. Pułki artylerji polowej z reguły składały się pod koniec wojny światowej z dwóch dywizjonów armat i jednego dywizjonu haubic polowych. Pułki artylerji ciężkiej

stanowiły mieszaninę najrozmaitszych typów i kalibrów w różnym składzie jednostek, zależnie od ilości potrzebnej obsługi, środków transportowych, ewentualnego montowania i t. d. Nasze tendencje zmierzają do baterji sześciodziałowych, gdyż nie możemy pozwolić sobie na tylu oficerów, ilu wymagałyby (przy tej samej ilości dział w całej artylerji) baterje 4-działowe, choćby dlatego, że każda jednostka organizacyjna musi mieć swój sztab. W żadnym razie nie można jednak uważać 6-działowej baterji za lepszą dyspozycyjnie od baterji 4-działowej; rzecz się ma przeciwnie.

5. Pozostałe rodzaje broni.

Doświadczenia wojny światowej zwiększyły niezmiernie znaczenie t. zw. broni pomocniczych.

Na pierwszy plan wysunęło się lotnictwo, które bądź współdziałało z piechotą i artylerją, bądź służyło do celów wywiadowczych, bądź bombardowało nieprzyjaciela, wreszcie zwalczało lotników nieprzyjacielskich.

W ogniu bitwy współczesnej gra łączność rolę pierwszorzędną; kompanje telegraficzne i radjo pełnią ważną i wysoce odpowiedzialną służbę.

Wzmożona technika stawia najróżnorodniejsze zadania oddziałom saperskim; będą oni wykonywać trudniejsze roboty, a kierować pozostałemi.

Wojska kolejowe i samochodowe będą musiały podołać olbrzymim transportom. Wojska taborowe, częściowo z trakcją samochodową, pełnią wciąż ważną i ciężką służbę zaopatrzenia frontu.

Wreszcie konieczną jest dobrze zorganizowana służba sanitarna, żandarmerja, poczta polowa.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że samodzielna jednostka taktyczna nie może być pozbawioną wyżej wymienionych oddziałów. Określić stały ich skład i ilość w stosunku do głównych rodzajów broni będzie trudno, gdyż zależy to w każdym poszczególnym wypadku od specjalnego zadania i warunków miejscowych. Dlatego też należy dywizję wyposażyć tylko w potrzebne minimum broni pomocniczych względnie służb, reszta zaś oddziałów powinna być zawsze do dyspozycji dowództw wyższych, które przydzielą je, w miarę potrzeby, na dłuższy lub krótszy okres do jakiejś jednostki. Organizacja wojska w czasie wojny musi być z konieczności improwizacją!

6. Zagadnienie stanu liczebnego jednostek.

Stan liczebny wyższych jednostek taktycznych jest w prostej zależności od składowych jednostek niższych.

Tu również zależy wszystko od warunków: a więc pożądane są np. kompanję mniejsze, któremi dowodzić i manewrować będzie łatwiej, ale utworzenie których wymaga większej liczby

kadrów instruktorskich i większego uposażenia w broń maszynową. Stan bojowy kompanji może się więc wahać w granicach od 150 do 250 ludzi, szwadronu w granicach od 100 do 150 a nawet 180 ludzi, w baterji zależeć będzie od kalibru, rodzaju i ilości dział.

Kompanja karabinów maszynowych nie może być tak słabą liczebnie, by w natarciu nie można było obsługiwać wszystkich karabinów. Zasadniczo jednak powinna być piechota tak silną, aby mogła w walce ruchowej występować samodzielnie, nawet bez współdziałania artylerji i by, mimo normalnie przewidywanych strat, była zdolną do przeprowadzania ciągłej akcji bojowej.

7. Pozorna oszczędność sztabów przy systemie trójdzielnym.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że przy systemie trójdzielnym mamy pewną oszczędność sztabów. Jest to jednak złudny pozór, jak to poniżej wyjaśnię. Przedtem jednak chciałbym odeprzeć zarzuty p. majora Piskora.

System trójdzielny ma sprzyjać zbliżeniu się sztabów do wojska przez wykluczenie jednego ogniwa w rozkazodawstwie i ma usunąć typ sybaryty-oficera sztabowego. Zbliżenie sztabów do wojska zależy jedynie od inicjatywy i postępowania wyższych dowódców. Przytoczę tu tylko jako przykład generała Ludendorffa, który, jako szef sztabu generalnego armji polowej, udawał się po większych bitwych sam do okopów, rozpytywał oficerów i szeregowych oraz badał stosunki bojowe; jeśli chodzi tylko o ogniwo w rozkazodawstwie, to również oszczędności żadnej niema, gdyż w każdej dywizji istnieje oprócz dowództwa dywizji 1 sztab brygadowy—dowództwo piechoty dywizyjnej (general commandant d'infanterie divisionnaire, Infanterie-führer). Pan major Piskor proponuje wyłączenie tego dowódcy i połączenie jego funkcyj z obowiązkami dowódcy dywizji w jednej osobie. Mam wrażenie, że się to praktycznie przeprowadzić nie da, gdyż dowódca dywizji będzie myślał za dużo o ogólnem kierownictwie, a za mało o piechocie lub też vice-versa. Zarówno Francja, jak i Niemcy z pewnością zredukowałyby ilość dowództw, choćby ze względu na stały brak oficerów, gdyby redukcja ta dała praktycznie jakieś dodatnie wyniki. Zarzut wreszcie sybarytyzmu oficera sztabowego, który, wskutek wielkiej ilości sztabów, nie będzie miał nic do roboty, nie wchodzi zupełnie w ramy roztrząsanego zagadnienia; jest to kwestja zupełnie odrębna, dotycząca funkcjonowania i podziału pracy w dowództwach i nie zależy zupełnie od dwu—czy też trójdzielności.

Zestawmy teraz ilość dowództw przy systemach: dwu—i trójdzielnym. Chodzić nam będzie tylko o piechotę, gdyż przy artylerji rzecz nie ulega zupełnie zmianie. (Nawet, w razie utworzenia przy systemie dwudzielnym dowództwa brygady artylerji, identyfikuje się to z dowódcą artylerji dywizyjnej przy systemie trójdzielnym; naodwrót, mógłby system dwudzielny jeszcze zaoszczędzić to dowództwo, jeśliby oddziały artylerji zostały przydzielone

do brygad piechoty; rzecz inna, czy byłoby to pożądane ze względu na kierownictwo taktyczne).

Piechota dywizji przy systemie trójdzielnym ma 1 sztab dywizyjny i 1 sztab brygady (dowództwo piechoty dywizyjnej) na 3 pułki piechoty.

Piechota dywizji przy systemie dwudzielnym ma 1 sztab dywizyjny i 2 sztaby brygad piechoty na 4 pułki piechoty.

Czyli na 12 pułków piechoty trzeba:

przy systemie trójdzielnym—4 sztaby dywizyj i 4 sztaby brygad,
przy systemie dwudzielnym—3 sztaby dywizyj i 6 sztabów brygad.

Przy systemie dwudzielnym oszczędzamy więc 1 sztab dywizji kosztem 2 sztabów brygad; a przecież dwa sztaby brygad ani w przybliżeniu nie wymagają tylu ludzi, ile jeden sztab dywizji, a w dodatku dywizji względnie samodzielnej!

Pomijam zupełnie bardzo ważne doświadczenie frontów polskich, gdzie, przy początkowej organizacji trójdzielnej, zachodziła potrzeba tworzenia całego szeregu dowództw grup i podgrup, gdyż w praktyce 3 pułki piechoty były dla brygadjera zbyt trudne do kierowania na olbrzymich obszarach naszych kresów wschodnich. Następowało wtedy często nawet rozrywanie pułków—co było z wielu względów poważną niedogodnością.

Zalety systemu trójdzielnego wobec dwudzielnego były niezaprzeczalne, kiedy uważano korpus za jednostkę taktyczną o stałym składzie; gdy jednakże, jak jest w rzeczywistości, dywizja stanowi najwyższą jednostkę o niezmiennem ordre de bataille, zalety systemu tródzielnego nikną, a występują wady.

8. Zalety dywizji piechoty, opartej na systemie dwudzielnym.

Przy ogólnie znanej łatwości opanowania oddziału, złożonego tylko z dwóch niższych jednostek, przy wykazanej już powyżej oszczędności sztabów, posiada dywizja piechoty, oparta na systemie dwudzielnym i licząca eo ipso 12 (w dawnej armji niemieckiej czasami 13, gdyż dochodził 1 baon strzelców, podległy bądź dowództwu jednej z brygad, bądź bezpośrednio dowództwu dywizji) baonów dostateczną siłę do rozwiązywania samodzielnie zadań bojowych wszelkiego rodzaju i do przeprowadzania na własną rękę akcji taktycznej.

Ponieważ wydzielanie rezerw przy systemie dwudzielnym ma pewne niedogodności, radziły sobie poszczególne armje przez dodanie oddziałów, bezpośrednio podległych dowództwu jednostki wyższej. Tak więc przewidywały przedwojenne organizacje: włoska — specjalne 3 baony bersalierów przy korpusie, a francuska—rezerwową 6-baonową brygadę przy korpusie.

Ponieważ obecnie jednostką taktyczną wyższego rzędu jest dywizja, można niedogodności przy wydzielaniu rezerw łatwo usunąć: 1) przez dodanie 1 baonu, bezpośrednio podległego dowództwu dywizji i 2) przez dodanie dowództwu grupy, złożonej z kilku dywizyj (możemy to nazwać korpusem, armją lub t. p.),

pewnej ilości ciężkiej artylerji, wojsk technicznych i piechoty do wyłącznej dyspozycji dowództwa.

Reasumując, co było podane wyżej, uważam za najwłaściwszą organizację dywizji samodzielnej, opartą na systemie dwudzielnym; dywizja taka (piechoty) liczyłaby 2 brygady piechoty po 2 pułki każda, 1 baon piechoty, bezpośrednio podległy dowództwu dywizji, 1 brygadę artylerji polowej, złożoną z 4 do 6 d-jonów armat i haubic polowych, 2-3 szwadrony jazdy dywizyjnej, wreszcie szereg oddziałów technicznych, taborów i t. p., zależnie od specjalnych warunków.

Co do jazdy uważam, że samodzielne brygady jazdy w zupełności wystarczą; szczegóły ich organizacji nie są rzeczą tak sporną, iżby zachodziła potrzeba specjalnego komentowania.

9. Przykład konkretny.

Na zakończenie rozważań porównaczych pragnąłbym pokazać na konkretnym przykładzie dążenia powrotne do systemu dwudzielnego, których wyrazem jest, między innemi, artykuł kapitana niemieckiego Mittermaiera, umieszczony w „Militär-Wochenblatt" w sierpniu 1919, czyli bezpośrednio prawie po podpisaniu traktatu wersalskiego. Wywody jego dadzą się streścić w następujący sposób:

Narzucona Niemcom przez traktat organizacja siły zbrojnej jest rozmyślnie wadliwą zarówno w organizacji jednostek taktycznych, jak też we wzajemnym stosunku liczebnym poszczególnych rodzajów broni; w myśl traktatu może jazda niemiecka liczyć $16^1/_2$ tysięcy ludzi, co stanowi przeszło $^1/_6$ całej armji (100,000), kiedy według ostatniego etatu pokojowego z 1914 r. jazda stanowiła tylko $^1/_{16}$ całej armji i to jeszcze było za wiele. W ten sposób osłabiła koalicja przyszłą piechotę niemiecką, której maximum liczebnego nie wolno powiększyć, nawet gdyby Niemcy nie wyzyskali maximów liczebnych innych rodzajów broni. Maxima artylerji są również niewystarczające, zupełnie zaś pozbawiono Niemców ciężkich kalibrów, wojsk lotniczych, czołgów, pociągów pancernych i t. p. Nie dość na tem! W sposób dla całokształtu armji wysoce ujemny określono poszczególne etaty—wszystkie za wysoko: np. pułk piechoty, złożony tylko z 9 kompanij piechoty i 3 kompanij k. m., może liczyć do 2370 ludzi. (Porównaj wyżej—identyczne z wzorową organizacją francuską!). W ten sposób wypada na kompanję piechoty—200, a na kompanję k. m. około 150 ludzi. W jeździe liczy szwadron, wyjąwszy jazdę dywizyjną, również 200 ludzi.

Pułk artylerji polowej ma etatowo 85 oficerów i 1300 szeregowych; wobec 4-działowych bateryj uważa kapitan Mittermaier liczbę tę za stanowczo zbyt hojne szafowanie materjałem ludzkim. Również za przesadzone uważa etaty dywizyjnej służby zdrowia (400 l.) i taborów dywizji (800 l.). Naogół widać w tem tendencję koalicji—twierdzi kapt. M.—by nie pozwolić Niemcom wykorzystać nawet tych stu tysięcy dozwolonego wojska. Wresz-

cie podaje on następującą tabelkę, która ma wykazać różnicę między narzuconą a wzorową organizacją stutysięcznej armji niemieckiej:

Przyszła armja niemiecka w myśl traktatu pokojowego.

(Wszystkie liczby stanowią maxima, których nie wolno przekroczyć).

		Liczebność.
Sztaby:	2 dowództwa korpusów	360
	7 dowództw dyw. p.	665
	3 dowództwa dyw. j.	195
	7 d-ców p. (= szt. bryg.)	238
	7 d-ców art. (= szt. bryg.).	238
		1696
Piechota:	21 p. p. = 63 b. = 252 komp.	
	(189 komp. p. + 63 k. k. m.)	49770
	21 k. miot. min	3276
		53046
Jazda:	18 p. j. = 72 szwadr.	15120
	7 szwadr. dywiz. (t. j. bryg.!)	1092
		16212
Artylerja:	7 p. a. p. = 21 dyon. = 63 bat.	9695
	3 dyony k. = 9 bat.	1260
		10955
Pozostałe wojska:		
7 b. pion. = 14 k. + 7 parków most. + 7 plut. reflekt.		2884
7 oddz. w. łączn. = 7 oddz. telegr. + 7 oddz. podsłuch. + 7 oddz. gołębi poczt.		2184
7 dywiz. oddz. sanit.		2940
7 dywiz. taborów		5698
		13706
Min. wojny, szkoły, składy		4385
	Ogółem. . .	100000

Projekt organizacji, któraby należycie wyzyskała dozwolone 100000 wojska.

(Liczby zaokrąglone).

		Liczebność.
Sztaby:	4 dowództwa korpusów = 8 dtw. dyw. p. = 16 dtw. bryg. p. + 8 dtw. bryg. j. + 8 dtw. bryg. art.	1000
Piechota:	32 p. p. = 96 b. = 416 komp.	
	(288 k. p. + 96 k. k. m. + 32 k. miot. min). . . .	51800
	8 b. strzelców = komp.	
	(24 k. p. + 8 k. cykl. + 8 k. k. m.).	5600

Jazda: 16 p. j. = 64 szwadr.	8000
Artylerja: 16 p. a. p. = 48 dyon. — 144 bat.	16000
4 p. a. c. = 12 dyon. = 36 bat.	5000
Pozostałe wojska:	
8 b. pion. = 16 k. + 8 plut. reflekt. + 8 składów . .	3200
8 oddz. lotn. = 8 k. + 8 „Horste" + 8 skład. . . .	2000
1 oddz. aerost. = 2 k. + skład	300
8 oddz. w. łączn. = 8 k. telegr. + 8 k. telef. + 8 skł.	2400
4 dyony tabor. = 8 szwadr.	1000
4 oddz. samoch. = 8 komp. . . . . , ...	1000
Min wojny, sztab generalny, zbrojmistrzowstwo polowe, inspektorzy, szkolnictwo wojskowe	2700
	100000

Dokładne rozejrzenie się w powyższej tablicy porównawczej wykazuje dowodnie, że autorowi chodziło o organizację idealną, nie zaś o apoteozę istniejącego w Niemczech stanu rzeczy, gdyż np. proponuje on pułk piechoty, złożony z 3 baonów, choć obecnie wszystkie pułki obrony państwowej liczą po 4 baony i t. d.

III.

Streszczając powyższe wywody, można z nich wysnuć nanastępujące wnioski:

1) Armję należy budować na systemie dwudzielnym.

2) Jako podstawową jednostkę o niezmiennem ordre de bataille należy uważać dywizję piechoty, gdyż wszystkie inne próby nie utrzymają się na polu bitwy, gdzie korpus nie jest jednostką, ale związkiem.

3) Dywizja odpowie doskonale względom taktycznym, gdyż ma dużą łatwość manewrowania, a stanowi jednocześnie poważną siłę, zdolną do samodzielnej akcji.

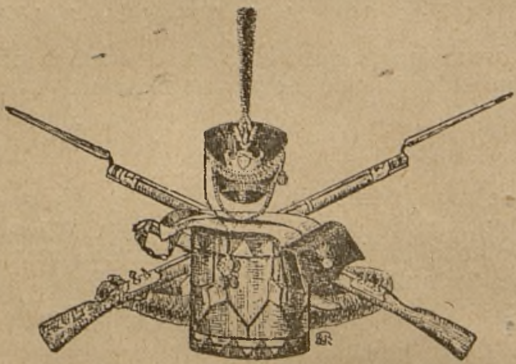
4) W praktyce będzie kilka dywizyj stanowiło grupę, skład której będzie zależał od każdorazowych warunków.

5) Zasadniczym normalnym typem wojny jest wojna ruchowa. Dobrze zorganizowane wojsko przystosuje się również do odmiennych warunków walki pozycyjnej, nie może być ono jednak wyłącznie do tego rodzaju walki przygotowane, gdyż jest to rodzaj taktycznie wypaczony przez przewagę środków technicznych i zjawiający się tylko wtedy, gdy po większych bitwach następuje pewna obustronna równowaga (équilibre).

Podane wnioski ująłem w podobne punkty, jak wnioski pana majora Piskora, tylko wnioski te są wręcz przeciwne. Materjał, którym się posiłkowałem przy niniejszym artykule, był natomiast

taki sam, że już nie powiem identyczny. Skrajna rozbieżność konkluzyj świadczy dowodnie o tem, jak niebezpieczne są wszelkie zbyt ścisłe schematy w tej dziedzinie. Zresztą system organizacji nie decyduje o zwycięstwie. Decydują jedynie czynniki moralne, jak duch wojska i świadomość konieczności wojny. Taktyka, technika, kierownictwo i wyszkolenie, wreszcie organizacja — wszystko to schodzi na plan drugi.

Alfred Fliderbaum, podpor.



GENERAŁ CHARRIOU.

Uwagi o użyciu fortyfikacji stałej

Doświadczenia ostatniej wojny wykazały olbrzymią doniosłość umocnień pola bitwy. Czyżby ten fakt, jak również taktyczna i techniczna niedostateczność pewnych twierdz, upoważniała nas do wniosku, że wojna ostatnia wykazała zupełną bezużyteczność umocnień stałych? Aby wypowiedzieć nasze poglądy w tej kwestji, rozpatrzymy bliżej doświadczenia wojenne, porobione z twierdzami francuskiemi, jak również z umocnieniami frontu francusko-niemieckiego i ocenimy ich współdziałanie w operacjach armji francuskiej.

I.

Rozpatrzmy przedewszystkiem następujące pytanie:

Jakie czyńniki przyczyniły się do takiego spotęgowania wartości umocnień dla czynności bojowych? Nikomu zdaje się nie przyjdzie na myśl kwestjonowanie korzyści, płynących dla każdej armji z organizacji pola bitwy, jaka rozwinęła się w ciągu ostatniej wojny, ze schronów betonowych dla karabinów maszynowych (dział), stanowisk dowódców i punktów obserwacyjnych, z przeszkód z drutu kolczastego i innych urządzeń, związanych z zawiłą siecią okopów i rowów dobiegowych.

Zgadzamy się również, że pole bitwy, przygotowane przez oddziały walczące w sposób podobny, daje jednej stronie potężne oparcie, przeciw któremu najpotężniejsze skupienie artylerji zdziała tyle, co i przeciw całości, zorganizowanej, jako fortyfikacja stała.

Ale czyż to wszystko wystarcza do stwierdzenia bezużyteczności umocnień stałych, przygotowanych zawczasu w punktach wybranych, mniej lub więcej dowolnych—i wystarczalności umocnień, porobionych z chwilą wybuchu wojny, w punktach zagrożonych, albo takich, które mogą być zagrożone, ograniczając się tylko do wybudowania w pobliżu granicy składów materjału i narzędzi, stosownie do planów, wypracowanych w czasie pokojowym z jaknajwiększą starannością w ten sposób, by je można było zrealizować jaknajprędzej.

Pogląd ostatni byłby może trafny, gdybyśmy mieli pewność, że będzie dość czasu na wykonanie podobnych prac. Tutaj leży jądro całego zagadnienia.

Przyjrzawszy się bliżej jakiemukolwiek odcinkowi frontu francusko-niemieckiego w dniu zawieszenia broni, znajdziemy pole bitwy najeżone przeszkodami czynnemi i biernemi; są to wszystko umocnienia polowe, a jakże spotęgowane!

Umocnienia te prawie wszędzie były wytworem pracy 4-letniej; początkowo były one skromnemi okopami, później udo-

skonalano je coraz bardziej i w czasie stabilizacji frontu rozszerzano, tak, że wreszcie przekształciły się w rzeczywiste fortyfikacje stałe.

Takie przekształcenia umożliwiła nadzwyczajna równowaga sił zwalczających się, czyż jednak taka równowaga sił z tak długotrwałą zesztywniałością frontu powtórzy się kiedykolwiek?

Jest to bardzo wątpliwe; zazwyczaj bowiem wojna jest kolejnem, a po sobie następującem rozbijaniem równowagi, co dla jednej strony jest zwycięstwem, a dla drugiej klęską, a we wszystkiem współdziała czynnik zasadniczy: ruch.

Umocnienia więc pola bitwy na froncie francusko-niemieckim powstały dzięki współdziałaniu szczególnych warunków, umożliwiających jednej stronie walczącej przeciwstawienie się najpotężniejszym parkom oblężniczym drugiej, tak, jak to może uczynić fortyfikacja stała.

Czyż można w czasie mobilizacji przygotować umocnienia, któreby już w pierwszych dniach wojny sprostały najpotężniejszym środkom oblężniczym wroga?

Zwrócimy uwagę na fakt, że nawet w wypadku, gdy w danym punkcie znajdują się wszystkie potrzebne materjały, do wybudowania betonowego schronu dla karabinów maszynowych potrzeba piętnastu dni i że beton dopiero po kilku miesiącach nabiera właściwej mu odporności. Miesiąc czasu potrzeba na wybudowanie przez wyćwiczonych pionierów schronów podziemnych dla 50 ludzi.

Czyż należy przypominać tu znaczną liczbę dni pracy, przeznaczonej na wykonanie tych robót rozlicznych? Wybudowanie ośrodka oporu dla jednego plutonu reduty, uważanej przez szkołę wyszkolenia inżynierji w styczniu r. 1918 za najodpowiedniejszą, kosztowało 7 tys. ludzi jeden dzień pracy.

Czyż ograniczymy się do budowania schronów i podwalni z szyn i okrąglaków, zwiezionych zawczasu?

W tym wypadku będziemy zabezpieczeni od działania pocisków 15 cm., ale pozostaniemy bez ochrony wobec dział 210 mm. a tym bardziej wobec 280 do 305, chyba, że nagromadzimy szyny w ilościach nieprawdopodobnych.

Do odparcia i powstrzymania nagłego ataku wojska, zabezpieczające granice, będą mogły wyzyskać okopy i rowy, wzmocnione przy pomocy materjałów, nagromadzonych w magazynach zawczasu. Nie ulega wątpliwości, że armje zmobilizowane powinny się rzucić na spotkanie wroga i wzmocnić w punktach zagrożonych wojska zabezpieczające, ale czy zdążą one na czas, a zwłaszcza za jaką cenę wypełnią swe zadanie? Czyż możemy poświęcić najlepsze wojska odrazu w pierwszych dniach kampanji?

Gdy zabezpieczenie pęknie, gdzie zatrzymamy wroga i czy go zatrzymamy? W każdym wypadku grozi nam najazd kraju. Przypomnijmy tu tylko wydarzenia z początku wojny 1914—1918.

Gdyby Maubeuge, osłaniające granicę francusko-belgijską było odpowiednio przygotowane i nie zredukowane do twierdzy odosobnionej i w okresie przebudowania, to Niemcy prawdopodobnie nie opanowaliby północnej Francji. Należy przypuszczać, że istnienie strefy wzmocnionej na północnym froncie francuskim prędko powstrzymałoby ofensywę niemiecką. Takie powstrzymanie miałoby szczególną wartość; po pierwsze pozwoliłoby Francuzom na sprowadzenie wówczas formowanych dywizyj rezerwowych, a po drugie umożliwiłoby zorganizowanie drugiej linji, wyznaczonej przez miejscowości Peronne, Laon i La Fére; zamiast tego armje francuskie musiały odejść za Marnę. Można byłoby uchronić od inwazji Francję północną, gdzie, nie licząc grabieży, nieprzyjaciel narobił szkód na 75 miljardów franków i zrujnował fabryki francuskie więcej, niż na 10 lat.

Czyż będzie dość przezornem powierzenie losów kraju jedynie armjom zmobilizowanym, bez przygotowywania organizacji obronnej w czasie pokoju?

Nie ulega wątpliwości, że państwo wielkie, posiadające armję potężniejszą od armji sąsiadów, licząc na swoją przewagę, ostatecznie mogłoby się obejść bez budowania w czasie pokoju na granicach umocnień stałych; państwo takie mogłoby ograniczyć się do utrzymania na swych granicach odpowiedniej ilości korpusów, bez uszczerbku dla rezerw, gromadzonych na tyłach, i nawet armji, przeznaczonej do ofensywy.

Ale kraj o średniej liczebności mieszkańców, otoczony z dwóch stron potężnymi i wrogo usposobionymi sąsiadami, z ogromnem rozwinięciem granic, mojem zdaniem nie powinien i nie może odkładać do dnia wypowiedzenia wojny prac nad umocnieniem granic.

Ważkie pytania musi rozstrzygać wódz naczelny na początku kampanji: jakie są zamiary wroga? Gdzie skupi on swe główne siły? Nasuwają się liczne hypotezy, liczne zwłaszcza wówczas, gdy granica będzie odkryta na całej rozciągłości, a tylko wojska ubezpieczające będą broniły jej nienaruszalności.

Pomimo wszelkich przewidywań co do planów koncentracyjnych i operacyjnych, pomimo wszystkich wiadomości o zamiarach wroga, zdobytych przez służbę wywiadowczą, pomimo wszystkich wysiłków, czynionych przez sztab generalny na wystudjowanie sprawności linij kolejowych przeciwnika, jak również i rozmieszczenia punktów wyładowania wojsk, amunicji, prowiantów i t. p., w pierwszych dniach kampanji wódz naczelny może się znaleźć wobec sytuacji nieprzewidzianej.

Umacniając granicę już w czasie pokoju, przynajmniej w niektórych punktach albo okolicach, przewidzianych w planie operacyjnym, zapewniamy dowództwu bezpieczeństwo w tych punktach, być może tylko czasowe, ale wystarczające, by zmniejszyć ilość hypotez co do zamiarów wroga i zapewnić skupienie środków do akcji, mającej na względzie ostateczny cel wojny: zniszczenie armji nieprzyjacielskiej.

Taką jest główna rola umocnień stałych.

Prace, jakie należy przedsięwziąć w celu wzmocnienia granic już w czasie pokoju, wynikają z planu operacyjnego, zależnego od zmiennej sytuacji międzynarodowej i potęgi materjalnej, wojskowej i finansowej domniemanych wrogów (czynniki, zmieniające się również z czasem). Dzisiaj Niemcy, wyczerpane wojną, nie są zbyt niebezpieczne dla Polski, ale co będzie za dziesięć lat? A czyż można odgrodzić się od Rosji tylko „drutem kolczastym“.

Zdaniem naszem, *należy przygotować obronę pewnych części granic i to w sposób najrozmaitszy*, zależnie od ich położenia i roli, jaką mają odegrać w planie operacji, n. p.:

a) W pewnych miejscowościach granicznych można ograniczyć się do nagromadzenia materjałów do robót, które mogą być wykonane już po wybuchu wojny; łącznie z tem w czasie pokoju organizujemy środki komunikacyjne, umożliwiające manewr i szybką grę rezerw. Takie rozwiązanie sprawy, albo raczej taka najprostsza forma umocnień może być brana pod uwagę dla pewnych odcinków frontu wschodniego. Rosja posiada tylko ograniczoną ilość dróg, co pozbawia ją możliwości wykonania niespodzianek strategicznych.

b) Na innych odcinkach granicy, gdzie już w pierwszych dniach kampanji a nawet przedtem można oczekiwać ataków w wielkim stylu, przeprowadzanych przy pomocy potężnej artylerji, musimy stworzyć organizację stałą i skończoną.

c) W innych znowu miejscowościach tworzymy organizacje tegoż rodzaju jak poprzednie, ale mniej kompletne i t. d. Będzie to już rzeczą planów operacyjnych, by pod tym względem dostarczyć potrzebnych wskazówek.

Części granic, wzmocnione już w czasie pokoju, powinny być zorganizowane w postaci pola bitwy, przygotowanego dla wojsk zmobilizowanych i obsadzone w pierwszych dniach wojny, a nawet przedtem przez garnizony i wojska zabezpieczające. Te pola bitwy czyli strefy wzmocnienia będą od siebie oddzielone przerwami różnej długości.

II.

Czy słusznem jest twierdzenie, że fortyfikacje stałe albo nie zdały się na nic, bo nieprzyjaciel nie atakował ich, albo też były niepotrzebne, z powodu swej nieodporności na działanie artylerji? Zbadajmy te dwa punkty dla stosunków francuskich. Czyż fortyfikacje stałe, nie zaatakowane przez wroga, były zupełnie bez wartości?

Niemcy, kraj o 65 miljonach mieszkańców, olbrzymia potęga militarna, miały w wojnie z Francją jeden cel: Paryż. Paryż zdobyty, to Francja zdezorganizowana, a dla Niemców hegemonja nad światem stawała się faktem dokonanym.

By cel ten osiągnąć, konieczne było błyskawiczne działanie, by później pokonać Rosję.

W tym celu Niemcy rzucili na Francję armję olbrzymią, potężniejszą od francuskiej, nietylko pod względem liczby, ale i wyposażenia materjalnego, zwłaszcza w artylerję. Dlaczego ta armja, tak spiesząca się do Paryża, nie wybrała drogi prostej, biegnącej przez Toul albo Verdun, ale wołała przejść Belgję, gwałcąc jej neutralność? Dlatego, że na granicy francuskiej potężne organizacje obronne dawały Niemcom wiele do myślenia.

Należy tu podkreślić, że ta obronna zapora nie była pojęta wyłącznie w znaczeniu biernem, ale jej zadaniem było również wesprzeć armje, walczące w polu.

Istniały trzy miejsca odsłonięte, gdzie można było przekroczyć granice: na granicy północnej, koło Charmes i koło Belfort; Niemcy uznali przedarcie się przez te dwie ostatnie luki za zbyt niebezpieczne: za każdą bowiem luką stały potężne oddziały francuskie, mogące uderzyć ze skrzydła w razie przedarcia się. Jednem słowem Niemcy dobrze rozumieli, że organizacja granicy francuskiej, pomyślana taktycznie i strategicznie, przewidująca udział w akcji nietylko *twierdz* ale i *wojska*, była dla nich potężną przeszkodą.

Wschodnia granica francuska była polem bitwy, przygotowanem dla armij francuskich i Niemcy nie odważyli się na nią uderzyć. Twierdze nie były zdane wyłącznie na łaskę swych sił, zamykając drogi przez czas nieokreślony na cały przeciąg trwania wojny; nie była to rola, jaką wyznaczono twierdzom.

Już w pierwszych dniach wojny poza zwykłemi garnizonami francuskie twierdze wschodnie rozporządzały oddziałami wojsk osłaniających, zdolnych do manewrowania i walki, by zyskać na czasie i umożliwić armjom zmobilizowanym wzięcie udziału w odpowiedniej chwili w wielkich bitwach.

Niemcy nie chcieli atakować linji twierdz, woleli pogwałcić neutralność Belgji, przejść ją z jej odosobnionemi twierdzami, z jej małą armją, powoli mobilizowaną i t. d. Taki był wynik organizacji strategicznej wschodniej granicy francuskiej.

A teraz—jaką wartość techniczną miały stałe fortyfikacje francuskie, na co się przydały ich schrony?

Forty Douaumont i Vaux, których schrony przetrwały najpotężniejsze bombardowanie, świadczą o wielkich wynikach, jakie można osiągnąć z dobrym betonem. Częściowo dzięki ogromnym i starannym pracom, dokonanym w Verdun, twierdza ta odegrała wielką rolę w ciągu ostatniej wojny i rola ta została doskonale oceniona przez wrogów, którzy Verdun nazwali „Sercem Francji".

W 1914 r. Verdun był jedyną osią, na której generał Joffre oparł swoje manewry nad Marną; pod Verdun zatrzymała sie potężna armja niemieckiego następcy tronu.

Niemcy odważyli się zaatakować Verdun dopiero w 1916 r., po 18 miesiącach walki, po skoncentrowaniu dokoła twierdzy 7 korpusów i 3 tys. armat rozmaitego kalibru, narzucając walkę Francuzom, mającym z tyłu rzekę i pozbawionym linji kolejowej,

gdy Niemcy rozporządzali aż 14 linjami kolejowemi. Pomimo długich i starannych przygotowań, trwających 6 miesięcy, Niemcy, choć obliczali czas zdobycia Verdun na dziesięć dni, musieli skupić 56 dywizyj, t. j. 567 bataljonów. W końcu października w walce o Verdun Francuzi wydarli przeciwnikom inicjatywę i wyrzucili ich z fortów Douaumont i Vaux, chwilowo utraconych.

Oczywiście, że heroizm i upór obrońców był jednym z głównych czynników niepowodzenia Niemców; ludność nazwała Verdun „kostnicą Niemiec". Wszak Napoleon powiedział: „Twierdze są bronią, która nie spełnia swej roli sama". Musimy również nadmienić, że w końcu sierpnia 1916, na podstawie danych dowództwa inżynierji twierdzy Verdun, co do skutków bombardowania fortów obozu oszańcowanego, główna wielka kwatera armij wschodnich wydała opinję o pracach inżynierów francuskich treści następującej:

„W sześciomiesięcznej walce między betonem i działem jeden fakt wysuwa się na plan pierwszy: to siła oporu, przeciwstawiana przez fortyfikację stałą, nawet mniej solidną, ogromnym pociskom nowoczesnym. Forty i baterje opancerzone są pierwszorzędnemi punktami oporu, które należy zachować za wszelką cenę i które nawet w stanie zniszczonym przedstawiają dla obrońców doskonałą pozycję flankującą i schrony nie do pogardzenia".

Potem, cośmy powiedzieli, czy nie możemy twierdzić, że gdyby Lille i Maubeuge odegrały tę samą rolę, co Verdun, dając mocne oparcie lewemu skrzydłu armji francuskiej, gdyby Francja połowę z tego wydała na te twierdze, co Niemcy na Metz, mogłaby stworzyć potężną barjerę na granicy północnej i powstrzymać najazd, zaoszczędzając olbrzymie sumy i zasadniczo zmieniając przebieg wojny.

Nie ulega wątpliwości, że francuskie organizacje obronne nie były doskonałe, ale przykład Verdun wskazuje, że na północy w każdym razie musiały być inne.

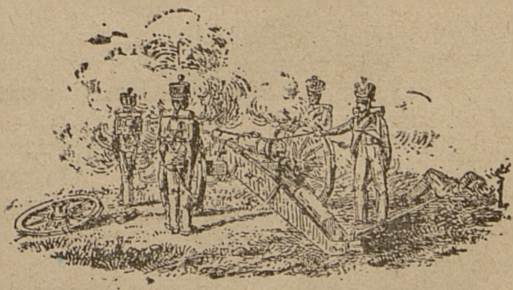
W ciągu całej wojny Niemcy bez przerwy wzmacniali Metz, zapełniając wszystkie przerwy frontu zachodniego nowemi schronami i fortami. Na odcinku południowym przeprowadzili olbrzymie roboty, wybudowali 800 schronów betonowych i stworzyli nową organizację obronną długości 20 klm., do czego użyto przeszło 100.000 metrów sześciennych betonu.

Zadziwiające były podczas wojny postępy konstrukcji wszelkiego sprzętu wojskowego, a zwłaszcza artylerji; stało się to dzięki przewlekłości ostatniej wojny, olbrzymim sumom, wydatkowanym na studja i przedewszystkiem zachęcie, jaką stanowiła dla wynalazców perspektywa wielkich zarobków i zamówień. Jestto mało prawdopodobne, by gorączka ta utrzymała się dłużej, zwłaszcza dzisiaj, kiedy konieczność przemysłowej reorganizacji kieruje myśl ludzką w inną stronę i przyciąga kapitały do innych przedsiębiorstw.

Nastąpi z pewnością zastój w postępach uzbrojenia.

Można jednak twierdzić, że w walce przeciw artylerji będziemy nadal używać fortów betonowych, których wytrzymałość pozwoliła Verdun na uchronienie się przed działaniem pocisków. Należy tylko wyzyskać doświadczenie ostatniej wojny do budowy nowych twierdz i fortów.

Jednem słowem — fortyfikacje, umiejętnie wybudowane i przystosowane do terenu, przedstawiają ogromną wartość. Będą one stanowiły wielką pomoc dla wodza naczelnego, gdy się je stworzy celem nadania dostatecznego oparcia operacjom. Wreszcie twierdze umożliwiają zaoszczędzenie materjału ludzkiego i potężnie przyczyniają się do zwycięstw.



POR. TADEUSZ LECHNICKI.

Współczesny układ stosunków politycznych, gospodarczych i wojskowych na terenie Rzeszy Niemieckiej oraz niemieckie wychowanie wojskowe w świetle wypadków marcowych roku 1920.

Życie nasze współczesne po wstrząśnieniach wojny światowej charakteryzuje stan powolnego ustalania się nowych form życia politycznego i społecznego; ustala się nowa równowaga sił w życiu międzynarodowem, oraz nowe ustosunkowanie sił społecznych wewnątrz poszczególnych organizmów państwowych. We wzajemnem ustosunkowaniu się narodów na kontynencie trwają walki, krwawe i niekrwawe—setki spraw czekają na rozstrzygnięcie.

Ze wszystkich jednak zagadnień o najrozmaitszej doniosłości dziejowej wysuwają się na plan pierwszy trzy sprawy pierwszorzędnej wagi, od rozwiązania których zależy przedewszystkiem przyszły układ stosunków międzynarodowych.

I. Zagadnienie pierwsze i najważniejsze — to utrwalenie systemu politycznego, który stwarza traktat wersalski; to stworzenie takiego układu sił na kontynencie, któryby wszelkie próby ku zwaleniu zasadniczych postanowień wersalskich czynił nierealnemi i fizycznie niewykonalnemi.

Walka z traktatem wersalskim trwa nieustannie—dotychczas jeszcze drogą not dyplomatycznych, groźbami represyj, intrygami politycznemi, prowadzonemi z niesłychaną energją i nakładem pieniędzy. Ostatnim epizodem walki na tym froncie jest okupacja francuska Frankfurtu i Darmstadtu i zjawisko niesłychanie groźne—zarysowująca się rozbieżność w jednolitem stanowisku Ententy wobec Rzeszy Niemieckiej.

II. Zagadnienie drugie — front drugi — to układ stosunków na wschodzie Europy; trwałe rozwiązanie tego zagadnienia jest jednak zależne w pierwszym rzędzie od rozwiązania zagadnienia pierwszego. Widomym objawem trwania tej walki jest grzmot polskich armat pod Mozyrzem, front polski od Dźwiny po Dniestr.

III. Wreszcie zagadnienie trzecie — to walka o nowy układ sił wewnątrz poszczególnych organizmów państwowych. Warstwy robotnicze, sprężyście zorganizowane, wystąpiły wszędzie, ufne w siły własne, z radykalnym programem przebudowy świata na nowych zasadach.

Wojna, podrywając dawny układ w organizmach państwowych, pozwoliła walce tej nadać charakter zbrojnej walki rewolucyjnej. Front ten wewnętrzny — stan gorączkowy organizmu społecznego, w którym dokonywają się doniosłe zmiany, da się stwierdzić wszędzie. Ostrość przebiegu walki zależy od struktury społecznej poszczególnych organizmów oraz — w znacznej mie-

rze — od stopnia zniszczenia i zdezorganizowania życia gospodarczego wskutek wojny.

Krwawym epizodem walk na tym froncie były rządy rad robotniczych w Budapeszcie i Monachjum—oraz niezakończone jeszcze walki w zagłębiu Westfalskiem. Widomym znakiem tej walki, hypnotyzującym z odległości tysięcy kilometrów warstwy robotnicze całego świata, jest sztandar czerwony, powiewający z pałacu carów w Kremlu.

W każdym donioślejszym przejawie naszego życia współczesnego znajdą się zawsze pierwiastki poprzednio sformułowanych zagadnień.

Dla utrwalenia się potęgi mocarstwowej polskiej rozwiązanie zagadnienia pierwszego ma bezsprzecznie doniosłość największą w tej chwili, ponieważ:

1) w walce o swe stanowisko mocarstwowe na wschodzie Polska jest zwycięską i tylko wskutek ingerencji obcej może Rosja szybko odzyskać swe zdrowie państwowe;

2) w walce wewnętrznej — ze względu na całą strukturę swego życia gospodarczego — Polska jest mniej zagrożoną wstrząśnieniami, niż inne państwa przemysłowe kontynentu.

To też ku zagadnieniu pierwszemu — ku Zachodowi — skierowaną być winna czujność i energja polska.

I dlatego pytanie: jakie oblicze po klęsce listopadowej ma Rzesza Niemiecka, oraz czy dadzą się stwierdzić wyraźnie zarysowujące się kontury nowego układu sił na terenie Niemiec Republikańskich — nabiera doniosłego znaczenia.

Jako ogólna charakterystyka obecnego stanu Rzeszy Niemieckiej, da się stwierdzić, że Rzesza Niemiecka jest jeszcze wciąż w trakcie wewnętrznej konsolidacji politycznej, że po załamaniu się systemu politycznego dawnych Niemiec trwa walka o władzę i objęcie spadku po ancien régime.

Ostatnie wybory do National-Versammlung dały większość, złożoną z partyj liberalnych, centrum katolickiego i socjalistów większości. Na tym układzie sił w Parlamencie opiera swą władzę obecny rząd niemiecki, jednakże wpływy jego i oparcie w masach zmniejszają się z dniem każdym, nie zadawalnia on bowiem ani ideałów klas posiadających, marzących w przeważnej swej części o powrocie dawnych dobrych czasów przedwojennych, ani radykalizujących warstw robotniczych, które uczuciowo coraz silniej skłaniają się ku ugrupowaniom o hasłach radykalnych reform społecznych, zapatrzonym w niedoścignione pierwowzory Kremlu.

Na terenie konsolidującego się po klęsce wojskowej i rewolucji politycznej życia państwowego Rzeszy Niemieckiej zupełnie wyraźnie zarysowują się koncepcje polityczne:

a) pierwsza z nich widzi Rzeszę Niemiecką, jako państwo o ustroju parlamentarnym,—rządzone przez żywioły liberalno-mieszczańskie,—oparte o kompromis z zachowawczemi żywiołami wśród zorganizowanych robotników; widzi Rzeszę Niemiecką, mającą rząd o typie rządów rzeczypospolitej francuskiej.

b) Z drugiej zaś strony istnieją dwie skrajne koncepcje: jedna—starej Rzeszy monarchiczno-militarnej z Hohenzollernami na tronie; druga — Rzeszy rad robotniczych i dyktatury proletarjatu.

Walka tych dwóch koncepcyj trwa wciąż jeszcze. Epizodem tej walki był zamach stanu Lüttwitza i Kappa, który wykazał, że pomimo wielkiej potęgi, jakie posiada koncepcja ancien régime'u przez wpływy i nastroje w byłym świetnym korpusie oficerskim pruskim, oraz w znacznej części młodzieży akademickiej, zwyciężyła jednak chwilowo Rzesza demokratyczno-parlamentarna.

Kto odniesie definitywne zwycięstwo — dziś jeszcze niewiadomo, zależeć to będzie w pierwszym rzędzie od stanowiska i linji politycznej państw sprzymierzonych; jednak wewnątrz Rzeszy; wobec konserwatyzmu włościaństwa i drobnomieszczaństwa, ugrupowania reakcyjne zyskują z dniem każdym na wpływach.

Stosunki gospodarcze w Niemczech.

Niemcy współczesne, to potężny warsztat przemysłowy, naogół bardzo mało zdezorganizowany przez wojnę i wstrząśnienia wewnętrzne społeczno-gospodarcze, wegetujący jednak, dzięki odcięciu go od szerokich rynków światowych i z upragnieniem oczekujący surowców i pracy.

Z całą bowiem stanowczością należy stwierdzić, że wbrew stosunkom, które przyniosła z sobą n. p. rewolucja w Rosji, wstrząśnienia wewnętrzne niemieckie nie wpłynęły zbyt radykalnie na stosunki wydajności pracy robotnika niemieckiego. Jeśli można określić pewną przeciętną, to należy powiedzieć, że wydajność pracy robotnika niemieckiego waha się od 60 do 70% wydajności przed wojną; gdy się zaś uwzględni, że robotnik dzisiejszy niemiecki odżywia się niesłychanie marnie w stosunku do czasów przedwojennych i że pięcioletni często pobyt na froncie musiał wpłynąć ujemnie na sprawność i wydajność pracy, cyfry powyższe będą świadczyły, iż niechęć do pracy nie przybrała w Niemczech rozmiarów, któreby groziły katastrofą przemysłową.

Wszystkie działy przemysłu, których produkcja opiera się na surowcach krajowych, pracują całą parą i n. p. w potężnem zagłębiu westfalsko-nadreńskiem wiele fabryk przyjmuje nawet nowych robotników dla rozszerzenia swej produkcji. Gałęzie przemysłu, opierające swą wytwórczość na surowcach zagranicznych, nie mogą wznowić swej produkcji, gdyż ze względu na stan waluty niemieckiej i na kontrolę, pod którą znajdują się faktycznie surowce ze strony Entente'y, otrzymanie surowców jest połączone z niesłychanemi trudnościami.

Dominującem zagadnieniem dla uzdrowienia stosunków gospodarczych Niemiec współczesnych jest możność swobodnego handlu zamorskiego i sprawa waluty. Najlepsze głowy w Niemczech pracują dziś nad rozwiązaniem zagadnienia podniesienia waluty i stworzenia programu odrodzenia ekonomicznego Rzeszy Niemieckiej.

Rzecz prosta, że życie ekonomiczne niemieckie cierpi silnie pod plagą, panującą zresztą na całym świecie, niesumiennego handlu paskarskiego i nieprodukcyjnej spekulacji żywnościowej, produkt jednak niemiecki, sprzedany nawet z niesłychaną nadwyżką i zarobkiem, jest na rynku światowym produktem najtańszym i stanowi źródło, które przedewszystkiem będzie czynnikiem poprawy waluty i zwiększenia produkcyjności przemysłu niemieckiego.

Życie gospodarcze Niemiec, inicjatywa przemysłowa prywatna, która w Niemczech przedwojennych odegrała niesłychaną rolę, dziś jest w znacznej mierze osłabiona przez nieokreślone ciężary, spadające na Niemcy z traktatu pokojowego i ciężary podatkowe, które dziś jeszcze odejmują chęć ryzyka produkcji, zwracając uwagę na znacznie łatwiejszy i trudniejszy do opodatkowania zarobek handlu paskarskiego.

Jednak, jako ogólną cechę charakterystyczną, stwierdzić trzeba wzmagające się tętno życia gospodarczego.

Życie wojskowe współczesnych Niemiec płynie pod hasłem wynalezienia dróg dla obejścia warunków traktatu wersalskiego, redukujących armję Rzeszy Niemieckiej do 100.000 — oraz pod hasłem, by nie dopuścić do psychicznej i faktycznej demobilizacji całego narodu i do pogodzenia się ze stanem, stworzonym przez układ wersalski.

Rzesza Niemiecka z jednej strony — wysuwając wciąż w opinji międzynarodowej straszaka przewrotów bolszewickich— starała się uzyskać i uzyskiwała ulgi w odnośnych postanowieniach wersalskich; z drugiej zaś, drogą stworzenia, poza regularną Reichswehrą, oddziałów Sicherheitspolizei, Zeitfreiwillige, Bürgerwehr, dążyła do skupienia sił rozporządzalnych.

Słów parę o charakterze każdej z wyżej wymienionych formacyj.

I.

WOJSKO.

1) Reichswehr. a) Przy ocenie regularnej armji, którą posiadają Niemcy współczesne, nie należy nigdy zapominać, iż powstała ona z dawnej armji niemieckiej, która przeszła przez wstrząśnienia rewolucyjne; genezą zaś powstania poszczególnych oddziałów była albo rzeczywista chęć służenia krajowi, utrzymania ładu i porządku (przeważnie wszystkie tak zwane Freikorps nosiły ten charakter i posiadały przez to znaczną wartość bojową), lub były to grupy ludzi, którzy przez przebieg wojny i połączony z tem krach ekonomiczny nie mogli znaleźć pracy i zostawszy w koszarach automatycznie, nie mając nic lepszego do czynienia, weszli w skład dzisiejszej siły zbrojnej niemieckiej. To też dzisiaj jeszcze o jednolitej wartości wojskowej istniejących w Niemczech formacyj — trudno mówić.

b) Wartość bojowa dzisiejszych formacyj polega przedewszystkiem na świetnej szkole, którą żołnierz przeszedł. Dzisiaj żołnierz ćwiczy mało i niedbale (znane są wypadki w Saksonji, gdzie z chwilą zaprowadzenia regularniejszego życia żołnierskiego bardzo wielu wyniosło się z koszar, imając się innej pracy); ćwiczenia trwają nie dłużej, jak 3—4 godzin dziennie, poza godzinami ćwiczeń żołnierz posiada wiele swobody.

c) Z armji wystąpiła bardzo znaczna ilość oficerów aktywnych (przedewszystkiem większość szlachty pruskiej), która uważała, że winna dochować wierności złożonej przysiędze. Dotychczas jeszcze zachodzą częste wypadki urlopowań, a szczególnie zmiana dowódców w niektórych oddziałach jest na porządku dziennym.

Największą trudność do pokonania, którą posiada rząd dzisiejszy Rzeszy Niemieckiej przy organizacji Reichswehru, jest zyskanie sobie oficerów, którzy w olbrzymiej większości są monarchistami i zajmują wvraźnie nieprzychylne stanowisko wobec rządu dzisiejszego. B. minister wojny Noske, któremu nie można odmówić wybitnych zdolności, stara się wszelkiemi siłami zyskać poparcie oficerów. Idzie to jednak bardzo opornie, tak, iż śmiało rzec można, że rząd dzisiejszy na korpusie oficerskim polegać nie może. Próby awansowania na oficerów żołnierzy, co do których lojalności politycznej niema wątpliwości, dały, o ile wiadomo, rezultaty ujemne.

d) Żołnierz jest młody, przeważnie od 18—25 lat, prócz aktywnych podoficerów, którzy są starsi; polityka mało go interesuje, chce on dobrze zjeść, dobrze być ubranym, stopniowo jednak poddaje się coraz bardziej pod wpływ oficerów; wypadków zatargów między oficerami a żołnierzami niema.

e) Jednolitej organizacji Reichswehr nie posiada, jest ona dopiero w trakcie wprowadzania w życie.

Reasumując: Reichswehr nie jest dziś wartością wojskową, dorównywającą dawnej armji regularnej niemieckiej i tylko bardzo stopniowo wytwarza się charakter armji ochotniczej, a nie z poboru, którą Niemcy będą posiadały na zasadzie traktatu wersalskiego.

2 Abwickelungsämter. Wielkim aparatem, utrzymywanym przez Rzeszę Niemiecką, jest około 3000 biur, likwidujących najrozmaitsze byłe instytucje wojskowe. Z dwóch motywów wynika utrzymywanie nadal tego, kosztującego niesłychane sumy, aparatu likwidującego.

a) Wobec ciężkich warunków na rynku pracy i trudności znalezienia zajęcia, rząd nie chce pozostawić nagle bez chleba tysięcy ludzi i zwiększać przez to wewnętrznego tarcia;

b) odgrywa tu pewną rolę myśl posiadania w swej dyspozycji gotowego aparatu, któryby mógł być w razie potrzeby wyzyskany.

3. *Sicherheitspolizei.* Sicherheitspolizei utworzył rząd z dwóch motywów:

a) Przez materjalne uprzywilejowanie formacji policyjno-wojskowej, składającej się prawie wyłącznie z podoficerów, stworzył oparcie dla stłumienia prób zamachu stanu, idących przedewszystkiem z lewicy. Doświadczenia były dodatnie: w listopadzie, podczas prób wywołania strejku powszechnego, Sicherheitspolizei działała sprawnie, karnie i odważnie. Sicherheitspolizei sięga poważnych cyfr we wszystkich większych miastach, w Berlinie n. p. etat jej jest 12000.

b) Chodziło przedewszystkiem o stworzenie rezerwuaru dla sił podoficerskich, by nie wypuścić ich z pod kontroli i wpływu. Sicherheitspolizei pełni głównie służbę patrolową, ma oddziały karabinów maszynowych i nawet baterje artylerji. Robi wrażenie organizacji karnej i dobrze wyćwiczonej.

4. *Zeitfreiwillige.* Przed 2 miesiącami mniejwięcej rozpoczęto agitację w kierunku dobrowolnego meldowania się byłych wojskowych, szczególnie z inteligencji, jako tak zwanych „Zeitfreiwillige". Organizacja ta dotychczas nie jest jednolicie przeprowadzona. W Saksonji n. p. odbywają się ćwiczenia i utworzono specjalne pułki, składające się z ludzi, którzy w dalszym ciągu spełniają swoje obowiązki zawodowe, zobowiązują się jednak stanąć pod broń w razie potrzeby. Najsilniejszą agitację rozwinięto na terenie uniwersytetu, n. p. w uniwersytetach wymagają dla dopuszczenia do egzaminu wykazania się przynależnością do Einwohnerwehru lub Zeitfreiwilligen. Na terenie Prus oddzielnych pułków nie utworzono, jednakże zgłoszenia są przyjmowane i rejestracja jest prowadzona.

5. *Einwohnerwehr (Bürgerwehr).* Bürgerwehr jest zorganizowana na terenie prawie całych Niemiec. Były podwójne motywy powstania tej organizacji:

a) Obawa klas posiadających przed ew. rozruchami o charakterze bolszewickim.

b) Pod tym płaszczykiem—skupienie sił, świadomych narodowo, a społecznie należących do klas posiadających. Inicjatywa zorganizowania idzie niby to zdołu, n. p. gminy podejmują myśl zorganizowania Bürgerwehru, jednakże wszędzie na czele stoją wybitni oficerowie. W wielu miejscowościach odbywają się ćwiczenia, oraz—n. p. w Westfalji—Bürgerwehr już dziś pełni służbę patrolową.

Magistraty i gminy posiadają broń i amunicję, zdeponowaną dla użytku Bürgerwehru. Organizacja ta wzmaga się z dniem każdym.

6. *Tajne organizacje wojskowo-polityczne.* Najpoważniejsze autorytety wojskowe w Niemczech, oraz śmietanka dawnej kasty oficerskiej stoi poza szeregami dzisiejszej armji niemieckiej. Jest ona zorganizowana w ścisłe organizacje monarchiczno-wojskowe,

których kierownikiem jest przedewszystkiem Ludendorff; rozporządzają one pierwszorzędnym materjałem ludzkim i wielkiemi środkami finansowemi.

7. Przemysł wojskowy. Przemysł wojskowy niemiecki, szczególniej prywatny, gdyż rządowemu trudniej jest uniknąć kontroli, stara się wszelkiemi siłami: przez ukrywanie, podawanie, że maszyny są zdemontowane, lub sprzedane, przerobione do użytku pokojowego i t. p.—uniknąć warunków traktatu pokojowego i zachować swą sprawność na wypadek wojny.

Reasumując, można stwierdzić:

a) Współczesnych formacyj niemieckich nie można uważać za formacje, dorównywające wartości armji regularnej, jednakże zaopatrzenie techniczne jest pierwszorzędne i nadzwyczaj bogate, a wartość ich bojowa wzrasta z dniem każdym.

b) Z dniem każdym wśród szerokich mas wzrasta gotowość psychiczna stanięcia w razie potrzeby pod broń i zmniejsza się stopniowo zmęczenie, wynikłe z długoletniej wojny.

W ustosunkowaniu do zagadnień polityki zagranicznej — całe społeczeństwo niemieckie ma jednolity front: należy stałą ofensywą, przez wyzyskiwanie wszelkich dróg, dążyć do rozbicia jednolitości polityki państw sprzymierzonych w stosunku do Rzeszy i spowodować rewizję traktatu wersalskiego.

Różnice zachodzą tylko co do metod działania; ugrupowania zachowawcze wojskowe, oraz śniąca o odegraniu roli dziejowej z r. 1813 cała młodzież uniwersytecka—wystawiają hasło restytucji monarchicznej oraz przygotowywania nowego konfliktu zbrojnego; jako realne drogi ku temu celowi widzą opanowanie Rosji oraz wzmacnianie wewnętrznych tarć w państwach sprzymierzonych.

Młodzież akademicka, najradykalniej usposobiona pod względem narodowym, jest inicjatorem wszystkich wystąpień szowinistycznych.

Ugrupowania liberalne i socjalistyczne starają się: pierwsze—drogą intryg, drugie — drogą propagowania wywrotów społecznych osiągnąć przekreślenie traktatu wersalskiego.

W stosunku do sprawy polskiej posiadają wszyskie zwalczające się obozy linję jednolitą:

1) drogą kalumnij, oszczerstw najbezczelniejszych, obniżania wszelkich wartości polskich — budzić nieufność w trwałość budowy państwowej Polski oraz jednocześnie stale wysuwać realne widmo zmartwychwstałej potężnej Rosji;

2) drogą ciągłych intryg politycznych, nie szczędząc pieniędzy, nie pozwolić Polsce nawiązać dobrych sąsiedzkich stosunków z otaczającemi ją narodami;

3) stale insynuując, iż w Polsce są liczne ugrupowania polityczne, przychylne Niemcom, budzić nieufność w państwach sprzymierzonych — przedewszystkiem we Francji — w lojalność sprzymierzeńczą Polski, wysuwając Francji Rosję, jako jedyne oparcie na wschodzie dla polityki francuskiej.

Ta, dotychczas niekrwawo, lecz niesłychanie energicznie prowadzona akcja antypolska, wykazuje pokaźne rezultaty.

Nienawiść ku Polsce w szerokich masach niemieckich, usposobionych zresztą jeszcze dziś pokojowo, wzrasta z dniem każdym.

Państwa sprzymierzone nie mają dotychczas realnego programu w sprawie polskiej.

Prestige państwowy i autorytet Rzeczypospolitej nie utrwala się należycie.

W gabinetach kierowników politycznych Berlina cieszą się nadzieją, że pierwsza ofensywa na traktat wersalski — ofensywa wschodnia — ma realne widoki powodzenia.

Rzeczpospolita Polska musi stworzyć przez swą siłę i konsolidację wewnętrzną układ sił na kontynencie, który w niwecz obróci nadzieje pruskie.

NA CZASIE

Przywrócenie i pierwsze rozdanie krzyża „Virtuti militari“ za Księstwa Warszawskiego.

W okresie wznowienia krzyża „Virtuti militari“ warto przypomnieć, jak to przywrócono i rozdano po raz pierwszy tę odznakę w wojsku Księstwa Warszawskiego. Akta ówczesnego Ministerjum Wojny [1]), zachowane prawie w całości, zawierają szereg nieznanych i ciekawych szczegółów w tej mierze.

Punktem wyjścia było i wtedy skreślenie historycznego memorjału dla Napoleona o krzyżu. Dowiadujemy się z niego, że statuty i akta „Virtuti militari“ zabrano razem z papierami Stanisława Augusta do Petersburga, tak, że historję wypadło skreślić na podstawie relacji członków dawnej kapituły. Statut krzyża oparty był głównie na statucie Marji Teresy. Odznaka dzieliła się na 5 klas: 1) wielki krzyż (5 odznak, każda z rentą roczną 20,000 złp., przechodzącą w połowie na wdowy); 2) krzyż komandorski (20 odznak, renta 2,000 złp.); 3) krzyż kawalerski (100 odznak, renta 1,000 złp.) [2]); 4) krzyż złoty; 5) krzyż srebrny [3]). Budżet roczny krzyża obliczano w r. 1792 na 300,000 złp. Odznakę trzech niższych klas można było otrzymać za „jakikolwiek czyn brawurowy, a doniosłość jego decydowała jedynie o przysądzeniu tej lub innej klasy“; krzyż komandorski był zastrzeżony dla tych, „którzy dowodzili w bitwie i bądź uzyskali wyraźne powodzenie, bądź też oparli się przeważającym siłom nieprzyjacielskim“; krzyż wielki przysługiwał jedynie wodzom, „którzy wygrali bitwę lub też zdołali obronić ważną strategicznie twierdzę“. Krzyże nadawał król na podstawie wniosku kapituły; ta zaś rozważała przedstawienia kandydatów, poparte przez zaświadczenia zarówno ich przełożonych, jak i podwładnych, którzy brali udział w odnośnej bitwie lub potyczce. W roku 1792 kapituła krzyża składała się z 14 członków, kawalerów trzech pierwszych klas krzyża—podług starszeństwa patentów, którymi byli: 1) ks. Józef Poniatowski, gen. por., jedyny wówczas posiadacz krzyża komandorskiego, nadanego mu za bitwę pod Zieleńcami, i przewodniczący kapituły; 2) Tadeusz Kościuszko, gen. por.; 3) Michał Wielhorski, gen. mjr.; 4) Stanisław Mokronowski, gen. mjr.; 5) ks. Eustachy Sanguszko, brygadjer; 6) Józef Poniatowski, płk. kozacki; 7) Michał Chomętowski, płk. kozacki; 8) Józef Zajączek, gen. mjr.; 9) Mikołaj Bronikowski, mjr. gw. piesz. kor.; 10) Józef Szczutkowski, mjr. kawalerji; 11) Ludwik Kamieniecki, ppłk. w regim. Potockiego; 12) Michał Cichocki, por. w korpusie artylerji; 13) Ludwik Metzel, por. w korp.

---

[1]) H. W. 266, 268.

[2]) Te trzy wyższe klasy krzyża przeznaczone były jedynie dla oficerów.

[3]) Ilość tych dwóch ostatnich klas była nieograniczona, gdyż nie obciążały one poważniej budżetu państwa, ponieważ szeregowcy i podoficerowie, ozdobieni krzyżem złotym, otrzymywali żołd podwójny, a srebrnym—o połowę większy. Zresztą i ograniczenie ilościowe klas wyższych nie było także bezwzględne, gdyż odznaki ich można było otrzymać i poza normą, ale renty—jedynie w razie wakansu.

artyl,; 14) Bartłomiej Giżycki, szef szwadr. kawal. narod. W roku 1792 rozdano ogółem: 1 kizyż komandorski, 85 kawalerskich i 440 medali srebrnych. Między kawalerami krzyża spotykamy m. i. nazwiska: Stanisława Fiszera, późniejszego szefa sztabu wojska Księstwa Warszawskiego, a naówczas porucznika w regim. piech. № 1, Karola Kniaziewicza, por. strzelców, Filipa Haumanna, ppułk. w reg. piech. № 2, Jana Grochowskiego, ppułk. w regim. piech. № 1, Jakóba Jasińskiego, „pułk. przy korpusie inżynierów litewskich“, Józefa Wawrzeckiego, vice-brygadj. kaw. nar., ks. Adama Czartoryskiego, ppłk. regim. Wirtemberskiego. Medale srebrne otrzymali: 1 ochotnik, 1 namiestnik i 1 towarzysz kawalerji narodowej, ale zato aż 31 szeregowych pułków piechoty koronnej № 11, 3, 1, 10. 8 oraz 6 szeregowych artylerji koronnej. Dodajmy tutaj, że medale srebrne rozdawano wówczas szeregowym tak oszczędnie, iż po bitwie pod Dubienką 3 podanych do krzyża kanonierów musiało ciągnąć węzełki o jeden krzyż.

Konfederacja Targowicka nie tylko zniosła krzyż, ale wysłała nawet do oddziałów specjalnych komisarzy, którzy odbierali tenże oficerom i żołnierzom. Podobno w związku z tem część dekorowanych wystąpiła z wojska, choć z drugiej strony, za Księstwa, spotykamy żołnierzy, którzy zeznawali, że na rozkaz ówczesny spokojnie oddali swoje medale.

Sejm Grodzieński zniósł „sancitum“ Targowicy, kasujące krzyż. Jak dziś wiemy, dokonało się to celowo, ale jakby mimochodem, w zamieszaniu ostatniej sesji, aby omylić nieufną kontrolę rosyjską, która zresztą natychmiast zmusiła rząd polski do nieprawnego cofnięcia tej uchwały sejmowej. W naszym memorjale przedstawiano Napoleonowi całą tę sprawę inaczej: była tu mowa o tem, że sejm „mimo bagnetów obcych i dział, skierowanych na zamek w Grodnie“, postawił na swojem i krzyż przywrócił.

Po rozbiorach państwa zaborcze zakazały bezwzględnie noszenia tej odznaki i zakazu tego przestrzegały nieustannie.

W dniu 26 grudnia 1806 r. ks. Józef Poniatowski, korzystając ze zmienionych warunków krajowych, przywrócił odznakę, przynajmniej dla wyróżnionych w r. 1792. Zebrał on u siebie trzech obecnych w kraju członków kapituły, a mianowicie generałów Zajączka, Kamienieckiego i Bronikowskiego, ufundował wraz z nimi na nowo kapitułę i postanowił, że odtąd każdy posiadacz odznaki z r. 1792, pragnący ją nosić, winien meldować się w kapitule i przedłożyć jako dowód bądź patent, bądź też zaświadczenie szczegółowe 6 kawalerów krzyża.

Próba wznowienia krzyża w taki sposób, choć prawnie całkowicie uzasadniona, wywołała — słusznie — wiele niezadowolenia. Kampanja r. 1792, za którą po raz pierwszy rozdano tę odznakę, była mimo wszystko czemś bardzo nikłem w porównaniu do nieustannych, a tak krwawych walk Insurekcji Kościuszkowskiej, za której walecznych wyróżniano jedynie złotemi obrączkami z napisem „Ojczyzna swemu obrońcy“. W tworzącem się w roku 1806 nowem wojsku polskiem było wielu oficerów, posiadających te obrączki, którzy słusznie mogli czuć się pokrzywdzonymi wyróżnieniem wyjątkowem kolegów z r. 1792. Było w niem również sporo oficerów, którzy za ciężkie boje legjonowe otrzymali zrazu broń honorową, a później krzyże Legji honorowej, a którzy również mogli mówić o pokrzywdzeniu.

To też wznowiona kapituła krzyża nie dała więcej znaku życia, a po zawarciu pokoju w Tylży i utworzeniu Księstwa Warszawskiego sprawę rozwiązano inaczej.

W sierpniu 1807 r. sprawę krzyża wzięło w swe ręce—z całkowitem już zamilczeniem o kapitule—Ministerjum Wojny, zwracając się do dowódców legji z wezwaniem o przedstawianie do krzyżów oficerów i szeregowych „za kampanje w ziemi naszej odbyte“. W tych ostatnich słowach kryła się niewątpliwie pewna tendencja księcia Józefa do pominięcia czynów legjonów naszych we Włoszech i nad Dunajem.

Przeciwstawił się temu bardzo ostro i—dodajmy odrazu—za krańcowo, wpadając w ostateczność odmienną, gen Dąbrowski. Domagał się on mianowicie, aby krzyże otrzymali ci oficerowie i szeregowi, którzy bądź już posiadali odznakę Legji honorowej, bądź też zostali do niej przedstawieni. W swoim wniosku, dotyczącym podległej mu legji trzeciej, przedstawiał on bez motywacji kandydatów pierwszej kategorji, a z obszerną motywacją drugiej. Lista jego przedstawiała się istotnie świetnie. Obok głośniejszych nazwisk generałów i pułkowników spotykamy tutaj żołnierzy, którzy naprawdę zasługiwali na wyróżnienie. Taki np. chirurg naczelny legji, Józef Puchalski, który służył w wojsku naszem bez przerwy od r. 1792 po r. 1806, a był dwa razy ranny, pod Cosenza i pod Friedland, w czasie opatrywania rannych; taki gros-major pułku 1 strzelców konnych, Jan Konopka, również wojak od r. 1792. posiadacz i krzyża z r. 1792 i obrączki Kościuszkowskiej, który wyróżniał się zaszczytnie we wszystkich bitwach legjonowych, pod Trebbją zwłaszcza, gdzie otrzymał postrzał piersi, a następnie pod Friedland, gdzie zasłużył za szarżę na specjalną pochwałę Napoleona; taki szef szwadronu pułku 2-go jazdy, Droszewski, również kawaler krzyża z r. 1792, który nosił na ciele znaki 13 ran, a pod Friedland z garścią swych ułanów wziął do niewoli przeszło 200 jeńców; taki Dominik Dziewanowski, pułkownik i dowódca pułku 2-go jazdy, który w pamiętnej bitwie pod Łabiszynem w r. 1794 ocalił życie Dąbrowskiemu, a w r. 1807 wyróżnił się jako dowódca awangardy jego dywizji przeciw Prusakom; taki Ignacy Modliński, kpt. tegoż świetnego pułku, który w r. 1806 na czele 12 ludzi rzucił się w Bydgoszczy na szwadron huzarów pruskich, rozproszył go, wziął mu jeńców, walczył sam, jak prosty żołnierz, zabijając paru huzarów i otrzymując zarazem parę ran, i przez to uratował dla nas cenne magazyny w tem mieście, które huzarzy zaczęli już podpalać; taki Szymon Kornatowski, wachmistrz tegoż pułku, który w tejże potyczce, wysłany do odprowadzenia jeńców, napotkał oddziałek huzarów, stawił mu opór i dał sobie odebrać zdobycz dopiero wtedy, gdy otrzymał 11 ran i padł jak martwy z konia; taki Stanisław Jakubowski, gros-major pułku 1 piechoty, który rozpoczął służbę w r. 1784 jako prosty kanonier artylerji koronnej, bił się w r. 1792 i 1794, zarobił sobie na opinję jednego z najwykształceńszych i najszlachetniejszych oficerów artylerji, w legjonach przeszedł do piechoty i w r. 1806 pod Santa Euphemia w Kalabrji, na czele swego baonu w sile 450 karabinów, stawił czoło silnej kolumnie wojsk angielskich i 14,000 uzbrojonych powstańców i doczekał się szczęśliwie odsieczy, a później wyróżnił się w oblężeniu Kołobrzegu; taki Andrzej Szelski, szef baonu tegoż pułku, ranny w r. 1792 na grobli Boruszkowickiej, odznaczony medalem srebrnym „Virtuti militari“, a w czasie oblężenia Warszawy w r. 1794, za wzięcie baterji nieprzyjacielskiej pod Powązkami — obrączką z rąk Kościuszki, wyróżniony w legjonach za bitwy pod Trebbją i Novi, w r. 1807 broniący mężnie reduty pod Kołobrzegiem, którą Prusacy Gneisenaua wzięli mu, biorąc i jego do niewoli, dopiero wtedy, gdy legł on nieprzytomny na pobojowisku, pokłuty bagnetami.

Te wszystkie nazwiska i czyny, obalające po części zasadę ks. Józefa co do rozdania krzyżów, nie uzasadniały jednak tezy Dąbrowskiego o nadaniu ich tym jedynie, którzy otrzymali Legję honorową. Trzeba było znaleźć wyjście takie, któreby pozwoliło wynagrodzić nietylko czyny legjonowe, ale i zasługi z r. 1794 i 1806—1807.

Zanim dowódcy legji zdołali zebrać całkowicie wnioski pułków i przedłożyć je Ministerjum Wojny, w sprawę tę wdał się Fryderyk August, król saski i książę warszawski, rozwiązując ją doraźnie przez wydanie ks. Józefowi dyrektyw, do których wypadło dostosować się całkowicie.

Postanowił on mianowicie, aby pierwsze rozdanie krzyża miało charakter nie odznaczeń indywidualnych, ale nagrody dla całego wojska Księstwa „za jego waleczne i patrjotyczne postępowanie". Zasada ta, mocno doraźna, pozwalała na przyspieszenie i zarazem na uproszczenie pierwszego rozdania krzyżów. W myśl jej można było dać automatycznie krzyże komandorskie każdemu generałowi dywizji, krzyże kawalerskie każdemu generałowi brygady, każdemu szefowi sztabu legji, każdemu pułkownikowi, dowódcy pułku, i jego gros-majorowi; pozatem każdy generał dywizji, dowodzący legją, miał otrzymać po 6 krzyżów kawalerskich i 3 złote dla oficerów swego sztabu i sztabów brygad—z pośród tych, którzy już byli przedstawieni do odznaczenia [1]). Pozatem na każdy pułk piechoty i jazdy przeznaczono po 4 krzyże kawalerskie, 4 złote i 6 srebrnych, a na każdy baon artylerji—po dwa kawalerskie, 2 złote i 3 srebrne, do rozdania oficerom i żołnierzom, przedstawionym już od odznaczenia, podług starszeństwa ich służby. Podanych już poprzednio indywidualnie do krzyżów, którychby nie objęło to pierwsze rozdanie, pocieszano nadzieją rozdań następnych, „które będą zawsze osobistemi" [2]). Ogólna ilość rozdanych w ten sposób po raz pierwszy krzyżów wynosić miała—przy ówczesnym składzie wojska, podług obliczeń Ministerjum Wojny — 3 krzyże komandorskie, 147 kawalerskich, 87 złotych i 108 srebrnych; obciążały zaś one budżet bardzo nieznacznie, gdyż jedynie podoficerowie i żołnierze, ozdobieni krzyżem złotym, mieli otrzymywać żołd podwójny, a srebrnym—o połowę większy.

Sposób rozdania pierwszych krzyżów w oddziałach miał nosić na sobie cechę ówczesnych demokratycznych stosunków w wojsku, całkowicie uprawnioną ze względu na równość i koleżeństwo walecznych. Przedstawienia miały wychodzić mianowicie od rad pułkowych, złożonych z dowódcy pułku, gros-majora, 2 podpułkowników, 1 kapitana, 1 porucznika, 1 podporucznika, 1 sierżanta starszego, 1 kaprala i 1 żołnierza, przyczem oficerów młodszych i szeregowych mieli wybierać oficerowie wyżsi w ten sposób, aby każdy z dwóch baonów wzgl. dywizjonów pułku miał równe przedstawicielstwo. Listy oddziałów miały iść do Ministra Wojny, a od niego do potwierdzenia panującego.

Wyjście to, opracowane, powtarzamy, w linjach zasadniczych przez Fryderyka Augusta, rozwinął oraz ustalił, na zasadzie rozkazu monarchy, co do

---

[1]) Ministerjum Wojny — 6 kawalerskich i 6 złotych dla oficerów bez wojska, nie należących do żadnego sztabu.

[2]) W przyszłości kandydaci do odznaki mieli wnosić podanie do Ministra Wojny, na ręce dowódców legji, zaświadczone przez dowódcę legji, dowódcę pułku, jednego oficera, jednego podoficera i jednego żołnierza swego pułku.

ilości odznak na sztaby i oddziały ks. Józef Poniatowski; stało się zaś ono podstawą dekretu z dnia 26. XII. 1807 r. Dekret ten wywołał, jak z góry można było przewidzieć, duże niezadowolenie zarówno w wojsku, jak i w świecie cywilnym. Z pamiętników współczesnych wiemy, że pisano na ten temat różne wiersze ulotne, puszczano w kurs więcej lub mniej udane dowcipy. Dziwić się temu nie można, gdyż istotnie dekret zanadto pospiesznie i sumarycznie rozwiązał sprawę, dając tem powód do szeregu niesprawiedliwości i krzywd, choć z drugiej strony miał i tę jedną zaletę, że bądź co bądź sprawę przyspieszył, a wiele trudności ominął. Niesłusznie natomiast zarzuty te skierowano przeciw ks. Józefowi, przepisując mu autorstwo dekretu. W dokumentach urzędowych, na których opieram studjum niniejsze, znajdują się wyraźnie dowody nietylko na to, że inicjatywa wyszła od Fryderyka Augusta, ale i na to, że ks. Józef dość ostro krytykował to rozwiązanie. Mamy tu mianowicie list jego do króla z dnia 23. IX. 1807, będący ciekawym dowodem tego poczucia taktu i sprawiedliwości żołnierskiej, cechującego zawsze ks. Józefa [1]). Zwraca on tutaj uwagę przedewszystkiem na to, że w wojsku Księstwa — obok pułków starszych, które powstały już w r. 1806 i stanęły szybko na polu walki—są pułki, utworzone dopiero pod sam koniec wojny, które nie brały w niej żadnego udziału. Jedne z nich podały tedy słusznie do odznaczeń ilość kandydatów większą od przewidywanej w dekrecie, podczas gdy inne nie myślały wogóle o przedstawieniach. Jeżeli się teraz pierwszym odejmie tę nadwyżkę odznak, zasłużoną na polach walki, po to, aby ją dać oddziałom i ludziom bez zasług, to odbierze się krzyżowi całą jego wartość jako nagrody i da pole do bardzo uzasadnionych narzekań. Wobec tego proponuje on inne wyjście, a mianowicie: dać określoną ilość odznak nie pułkom, ale legjom, gdyż w ten sposób przedstawienia obejmą żołnierzy istotnie zasłużonych.

Nad opozycją tą Fryderyk August przeszedł do porządku dziennego, a nawarzone przez niego piwo wypadło wypić ks. Józefowi, mającemu i bez tego dość trudności w wojsku.

W jaki sposób oddziały wykonały dekret o krzyżu?

W szeregu pułków, które poprzednio przedstawiły mało kandydatów, sprawa poszła zupełnie gładko. Taki pułk 3 piechoty, który przedstawił poprzednio 3 oficerów do krzyża kawalerskiego, 2 podoficerów do złotego, a 6 podoficerów i żołnierzy do srebrnego, dobór pozostałych kandydatów przeprowadził szybko. To samo miało miejsce w pułkach piechoty 5, 6, 7, 10 i 12, w pułkach jazdy 1, 2, 3, w baonach artylerji 1 i 3. Ale już pierwszy pułk piechoty, należący do legji ks. Józefa, wyróżniony w kampanji r. 1807, czuł się pokrzywdzonym przez to, że zamiast 2 krzyżów kawalerskich dla oficerów i 23 złotych i srebrnych dla szeregowych otrzymał wprawdzie 4 kawalerskie, ale tylko 10 złotych i srebrnych. Rozwiązał sprawę w ten sposób, że, wbrew regule, przyjętej przez inne pułki, oddał wszystkie krzyże złote szeregowym i prosił dość stanowczo dla nich o pozostałe 13 odznak. Tak samo o dodatkowe krzyże dla oficerów prosił pułk 8 piechoty, mówiąc w meldunku do gen. Zajączka, „iż pułk 8-my był tylko jeden, który od początku znajdował się w ustawnej z nieprzyjacielem czynności, i że sam J. W. Generał dałeś

---

[1]) „Le projet de decret—mówi on tutaj—quej'ai l'honneur de présenter á V. M. a été redigé sur les idées, qu'Elle a bien voulu me communiquer...“ Zasady te znajdują się tu również.

mu to nieraz świadectwo, że on był pierwszy, który oswoił inne, a szczególniej jazdę z nieprzyjacielem". Najżywiej objawiło się pewne niezadowolenie w pułkach legji Dąbrowskiego, które odczuwały wciąż dotkliwie zmianę swych numerów pułkowych i mimo rozkazu używały pieczątek z numerami dawnemi. Pułk 11 piechoty mówił wyraźnie, że podaje tych kandydatów, których poprzednio gen. Giełgud przedstawił do Legji honorowej. Świetny pułk 5-ty jazdy, który do krzyża kawalerskiego przedstawił oficerów takich, jak ppułk. Józefa Berkowa, ppłk. Zygmunta Kurnatowskiego, kpt. Tomasza Siemiątkowskiego i Tadeusza Suchorzewskiego, kończył swoje pismo w następujący sposób: „Dziękując cała rada pułkowa za okazane względy Najjaśniejszego Pana, nie może jednak opuścić momentu przedstawienia J. O. X. Ministrowi Wojny, iż regiment 5-ty jazdy, od samego początku zawiązania swego zawsze zostając w potyczkach z nieprzyjacielem, honor nieskażony kawalerji polskiej utrzymać starał się, czego największe w batalji pod Friedlandem dał dowody. Gdy zatem znaczna liczba tak oficerów jak podoficerów i żołnierzy czyny warte nagrody dokazywali, które wszystkie tą przysłaną nagrodą N. Pana oddanemi być nie mogły, sądzi zatem rada pułkowa . . . . upraszać W. X. M., ażeby dla tego regimentu u N. Pana o 2 krzyże kawalerskie, 4 złote i 6 srebrnych przystawić łaskawie wyrobić raczył lub podanie osób do tych zaszczyt od rady pułkowej dla przesłania ich N. Panu łaskawie sobie podać pozwolił. Przekonana jest rada pułku w wspaniałości W. X. M., iż się do jej przychylisz zdania, zwłaszcza gdy to nic więcej nad samą słuszność w sobie nie zawiera".

Poza temi paroma momentami podrażnienia, z protokółów rad pułkowych przebija duch tego zapału, braterstwa i dobrej woli, który cechował młode nasze wojsko ówczesne. W mieszkaniu dowódcy pułku zbierają się oficerowie, podoficerowie i żołnierze. Dowódca wyjaśnia tekst dekretu i zadanie rady. Trzeba to wyłożyć jasno żołnierzom, gdyż wielu z nich nie zna nawet sztuki pisania i na protokóle podpisuje się krzyżykami. Jak oni tu będą głosować tajnie! Co oni powiedzą, oni, których przewodniczący pierwszych pyta o zdanie.

Wybory idą gładko. Nie bada się zanadto sprawy wyznania, a nawet narodowości walecznych, jak jej się nie badało w ogniu. Pułk 5-ty jazdy wybiera więc ppłk. Józefa Berkowa (Berka Joselewicza), pułk 7 jazdy jeźdźca, Wasiela Nikifora, p. 2 jazdy sztabstrębacza Johana Szmida.

Rady pułkowe przy wyborze kandydatów kładą główny nacisk na „ciągłość zasługi". Pułk 3 jazdy przeznacza więc krzyż kawalerski szefowi szwadronu Józefowi Załuskowskiemu, „jako zasłużonemu oficerowi, bywszemu majorowi w wielkopolskiej brygadzie, który dawniejsze odbył kampanje i teraźniejszą całą nieodstępnie bez względu na wiek swój podeszły". Pułk 2 piechoty przeznacza go majorowi Tomaszowi Wolińskiemu, uzasadniając to w ten sposób: „W służbie wojskowej w Polsce od r. 1784..., idąc od kadeta do stopnia majora. Wzięty pod Maciejowicami w niewolę moskiewską, odbył w Polsce 2 kampanje 92 i 94 roku, w której zyskał pierścień od Naczelnika; później w legjonach włoskich lat 3, miesięcy 2.., i ostatnią teraźniejszą kampanję odbył od początku do końca".

Nie zapominano nigdy prawie o walecznych, którzy po wojnie bądź wyszli z wojska, bądź też przeszli do innych pułków; przedstawiono w jednym wypadku do odznaczenia oficera z innego pułku, którego waleczności był świadkiem pułk 3 jazdy; obok oficerów i żołnierzy dawano krzyże urzęd-

nikom zdrowia. Jedynie oficerowie ubiorczy nie cieszyli się uznaniem swoich kolegów i pułk 3 jazdy odpowiadał odmownie na podanie jednego z nich, oświadczając, że „stał (on) się przyczyną, iż pułk dotąd ubranym nie jest“.

Nad obradami temi unosiła się wreszcie atmosfera równości walecznych, której dał wyraz pułk 1 piechoty, oddając krzyże złote szeregowym, a pułk 3 jazdy, wnosząc następujące przedstawienie:

„J. M. Pan Krysztof Lossow, zasługujący równie na nagrodę krzyża złotego z swymi współkolegami, gdy te już rozdane zostały, komisja sądzi doskonale wynagrodzić jego zasługi, przeznaczając mu pierwszy krzyż srebrny, ozdobę, którą 5-ciu jeszcze braci broni odbiorą. Wszak zasługi swoje winien po części tym, którzy obok niego walczyli. Miło będzie pułkowi widzieć ten krzyż na oficerze, a z ukontentowaniem patrzeć będzie żołnierz, iż monarcha do nagrody nie robi różnicy w stopniu, lecz różnicę w osobie“.

Było i tu trochę pomyłek, pewnego uprzywilejowania sztabów, bo gdzie tego niema. Były i sceny smutne. Pułk 8 piechoty n. p. usunął z listy kandydatów do krzyża srebrnego starego podoficera z pod Zieleniec i Szczekocin, dawnego posiadacza medalu srebrnego, który sprzedał stary płaszcz skarbowy. Sąd wojenny uwolnił go przez wzgląd na zasługi; „ale Rada pułkowa, nie sądząc, ażeby żołnierz podlegający jakiemukolwiek zarzutowi mógł się szczycić znakiem nagrody, przeznaczonej honorowi i męstwu, uznała zgodnie, iż pomieniony podoficer utracił do niej prawo“.

W młodem wojsku Księstwa żył, jak widzimy, duch dobry, który miał je unieść i podtrzymać w świetnych lub ciężkich dniach Raszyna, Smoleńska, Możajska i Lipska.

W. Tokarz.

Sprawa zażaleń w wojsku.

Prawo o zażaleniach jest zupełnie nowoczesnem, demokratycznem urządzeniem dla ochrony podwładnych przeciw niezasłużonym karom lub przeciw niewłaściwemu obchodzeniu się z nimi; ale zawsze starano się zmniejszyć znaczenie tego prawa lub obejść je, naturalnie zależnie od demokratycznego ducha armji. Prawo to dawało zawsze żołnierzowi silną broń przeciwko wszelkim nadużyciom władzy, bezprawnemu traktowaniu i uwłaczaniu jego ludzkiej godności. Jest ono gwarancją praw żołnierskich.

Oczywiście w różnych armjach rozmaicie się ta kwestja przedstawiała. W armji austrjackiej było to „stawanie do raportu“—przyczem w praktyce zawsze było z góry przesądzone, że starszy stopień ma rację, ta zasada była uświęconą. Przepis mówił ogólnikowo (III. Abscnnitt, § 14, Beschwerden pkt. 82 *): „Wszystkie osoby wojskowe mają prawo wnosić zażalenie co do odniesionej krzywdy“, a co należało pojmować jako krzywdę — nie określał. skarżyć się nawet na swego kaprala było dla szeregowca bardzo niebezpiecznem, a cóż dopiero na oficera! Przytem urzędowy język niemiecki

*) Dienstreglement für das kaiserliche und königliche Heer. Erster Teil. Wien, 1909.

utrudniał bardzo korzystanie z tego prawa. Pozatem skargi te musiał skarżący się meldować osobiście przy służbowym raporcie dowódcy kompanji. (po poprzedniem 'zgłoszeniu swemu kapralowi i sierżantowi służbowemu) — a więc także i skargę na niego samego również musiał mu zameldować. Wprawdzie było w regulaminie powiedziane (pkt. 86): „wpływanie na podwładnego w celu cofnięcia jego zażalenia jest zakazane; jednakże każdy przełożony—wyjąwszy, jeżeli skarga jest przeciw niemu skierowana — ma obowiązek pouczyć żalącego się o jakiemś niesłusznem zapatrywaniu"; ale jeśli nie było żadnej kontroli w tym kierunku, to oczywista, że zastrzeżenie to było zbyt problematyczne. W takich warunkach wszystko zależało od dobrej woli przełożonego; sprawy służbowe mógł załatwić szeregowiec tylko przy raporcie, poza nim nie miał prawa zwracać się do żadnego przełożonego, gdyż narażał się tylko na karę.

W Rosji prawo zażaleń było mocno obostrzone przepisami; również należało je podawać drogą służbową, ale prócz tego były osobno specjalnie zarządzone t. zw. przeglądy inspektorskie („inspektorskij smotr"), które choć w istocie swej bardziej formalne, jak rzeczowe, dawały jednak możność ujawnienia skarg na jaskrawe nadużycia władzy.

Założenie zażaleń w regulaminie było następujące: (Ustaw dyscyplinarnyj, Rozdz. 12. O żałobach (pretensjach) Pkt. 99. [1]). „Zgłoszenie wojskowego o nieprawnych i niesprawiedliwych w stosunku do niego działaniach i rozporządzeniach władzy, o nieprzyznanie ustanowionych za służbę praw i przywilejów, albo o niezaspokojenie należnych poborów, nazywa się zażaleniem" (żałoba-pretensja).

Poza przeglądem inspektorskim wniesione zażalenia musiały iść zwyczajną drogą służbową; żalący się szeregowiec meldował je swemu bezpośredniemu przełożonemu, t. zn. drużynowemu (oddielennyj), a ten podawał skargę dalej. Mógł ją załatwić dowódca plutonu, o ile chodziło o sprawę małej wagi, pochodzącą z jego plutonu; gdy załatwienie sprawy leżało poza jego kompetencją, podawał ją dowódcy kompanji; ten załatwiał skargę w obecności dowódcy plutonu. Jeżeli skarga była skierowaną przeciwko dowódcy plutonu, to żalący się szeregowiec meldował ją sierżantowi-szefowi (feldweblowi), a ten wprost dowódcy kompanji. Jeżeli szeregowiec skarżył się na dowódcę kompanji, to meldował skargę sierżantowi, a ten dowódcy, który był obowiązany zgłosić tę skargę dowódcy bataljonu; o ile tego nie zrobił, to żalący się meldował po raz wtóry sierżantowi i ten wówczas był obowiązany donieść o tem dowódcy bataljonu. O ile by i ten nie reagował, żalący się mógł prosić kaprala dziennego, który szedł na odprawę do dowództwa pułku, by tam zameldował oficerowi inspekcyjnemu o całem zdarzeniu. Wówczas groziła duża odpowiedzialność, a jeszcze gorzej sprawa by wyglądała przy „inspektorskim smotrze".

Przy przeglądzie inspektorskim, który miał na celu kontrolę wszelkiego porządku, panującego w oddziale i jego gotowości bojowej, — miał prawo każdy wojskowy wystąpić ze skargą.

Przy takim przeglądzie byli oddzielnie przesłuchiwani oficerowie, podoficerowie i szeregowcy; forma przeglądu była taka, ze wszyscy stali uszy-

---

[1]) Woinskie Ustawy dla piechoty. Warszawa, 1902.

kowani na placu, każda grupa w pewnem oddaleniu od siebie i do każdej z nich podchodził urządzający inspekcję, wypytując o prośby i zażalenia.

Przeglądu dokonywał zwyczajnie dowódca dywizji. Na przeglądzie nie wolno było wnosić skarg na dowódcę wyższego od odbywającego inspekcję. W czasie wojny zakazano wnosić skarg na złą żywność, braki w ekwipunku i t. d. Ponieważ jednak za wszystko groziła kara, każdy dobrze się namyślił, nim zrobił użytek z tego prawa. Jak widać, była tu zachowaną ta zasada, co i w przepisach niemieckich, mianowicie — że żalący się nie meldował wprost przełożonemu, że staje na niego z zażaleniem. Wogóle sprawa zażaleń, mimo swego dość możliwego założenia, była zagwożdżoną przez ostre, krępujące przepisy.

Jeszcze bardziej zacofany przepis w tym względzie istnieje w armji francuskiej (Rozdział 52. Art. 451 — Réclamations [1]): „Prawo do reklamacji jest utworzone, by pozwolić wojskowym w razie potrzeby wnieść sprzeciw (rekurs) przeciwko zarządzeniom lub karom niezasłużonym lub niewłaściwym". Już samo założenie jest odmienne: nie jako zażalenie, lecz odwołanie się od otrzymanej kary i to przedewszystkiem do tego samego przełożonego, który karę nałożył. „Każdy wojskowy, który sądzi, że posiada uzasadnione powody do zażalenia, powinien przedewszystkiem zażądać posłuchania u zwierzchnika, który zażądał jego ukarania lub karę nałożył. Zwierzchnik powinien wysłuchać zażalenia ze spokojem i przychylnością, biorąc pod uwagę, że albo zażalenie jest uzasadnione, a w takim razie powinien mu zadośćuczynić, albo też, że zażalenie jest nieuzasadnione, a wtedy żołnierz mógł nie zrozumieć konieczności wydanego zarządzenia lub nałożonej kary" (rozdz. 42 art. 390. Zażalenia [2]).

Dalej jest również bardzo ciekawy punkt: „Podwładny, którego reklamacja nie została przyjęta, może ją przesłać drogą hierarchiczną do władzy wyższej od tej, do której się zwracał w pierwszej instancji, wówczas jednak powinien być uprzedzony, że w ten sposób naraża się na karę. W tym wypadku prawo karania przyznane jest wyłącznie władzy, do której podwładny ostatecznie zwracał się ze swoją reklamacją".

Przepis więc wogóle jest bardzo pobieżny, przestarzały i ogólnikowy, nie zawiera żadnych szczegółowych określeń; już z góry utrudnia wnoszenie dalszych zażaleń, narażając skarżącego się na karę. Podwyższenie zaś kar, nałożonych przez niższego przełożonego, jest zwyczajem mocno praktykowanym w armji francuskiej. Naprawdę trudno sobie wyobrazić, by przepis ten gwarantował w zupełności prawa żołnierskie; wygląda to tak tylko, aby się pozbyć. W takich warunkach nie opłaci się nawet robić użytku z tego prawa. Ale z tego nienależytego załatwiania wszelkich nadużyć i zajść w armji wynika to, że ogłaszano wiadomości o tem w prasie, skarżono się ex officio, wywlekając wszystkie sprawy przed forum publiczne, a nawet przesyłano do parlamentu. Wskazuje na to ciekawy punkt, zakazujący zbierania podpisów na zażalenia wspólne do Rady Państwa „bądź to dla poparcia różnemi sposobami żądań osobistych, bądź zbiorowych".

Wręcz zaś nadzwyczajnym jest ów przepis (nigdzie niepraktykowany)— o zgłaszaniu się do przełożonego z reklamacją z powodu nałożonej kary.

---

[1]) Décret du 25 Aout 1913, portant reglement du service interieur des corps de troupe, del'artillerie et du train des equipages militaires. Paryż 1915.

[2]) Regulamin służby wewnętrznej piechoty i inżynierji. Paryż, 1918. (Wyd. armji gen. Hallera).

Dalej nie jest określone, czy tę reklamację zgłasza się po, czy przed odbyciem kary.

Zgłaszanie się zaś do przełożonego z powodu nałożonej kary jest niewykonaniem rozkazu, krytykowaniem go i sprzeciwianiem się mu, oraz jest to zamiar spierania się z przełożonym w sprawie wydanego przez niego zarządzenia, co wszystko sprzeciwia się zasadniczym pojęciom dyscypliny. Takie stawianie kwestji narusza w wysokim stopniu dyscyplinę i obala autorytet przełożonego.

Najdokładniej były opracowane przepisy o zażaleniach w armji niemieckiej. Rozporządzenie z dnia 14 czerwca 1894 r. zaprowadzało przepisy o zażaleniach dla szeregowych, a z dnia 30 marca 1895 r. specjalne przepisy dla oficerów. Przepisy te obowiązywały poprzednio i u nas[1]. Rozpatrzmy je bliżej:

„Każdemu żołnierzowi, który sądzi, że mu przez niegodziwe obejście, zatrzymanie przysługujących mu należności lub z innego powodu ze strony przełożonego lub kolegi stała się krzywda, wolno się o to żalić".

Przepis niemiecki jest zupełnie odmiennym od przepisów innych armij; przedewszystkiem brano tam sprawę zażaleń bardzo poważnie i wobec stwierdzonych nadużyć, popełnianych zwłaszcza przez podoficerów względem szeregowych, dano im w istocie silną broń w rękę, gwarantującą szeregowym dość dużą swobodę we wnoszeniu zażaleń. Szeregowy bowiem, chcąc wnieść zażalenie na kogokolwiek w kompanji, mógł wprost, nie meldując o tem nikomu, stawać bezpośrednio w jakiejkolwiek porze z odpowiednim meldunkiem do dowódcy kompanji. Większej swobody już tu być nie może. Szeregowy obowiązany był tylko przedtem dobrze się namyślić, być w ubiorze służbowym, oraz dotrzymywać przepisanego terminu, gdyż za nieprzestrzeganie tych form był karanym, skarga jednak mimo to musiała być rozpatrzona. Utrzymywano stale zasadę: żołnierz nie może nigdy powiedzieć wprost przełożonemu, że wnosi na niego zażalenie, gdyż inaczej podlega karze — wręcz przeciwnie, niż w przepisach armji francuskiej i austrjackiej. Jeżeli więc szeregowy chciał wnieść zażalenie na dowódcę kompanji, to zwracał się z tem do najstarszego oficera subalterna w kompanji, a ten, o ile *skarga była słuszną*, musiał ją zameldować dowódcy bataljonu (inaczej podpadał pod § 117 wojsk. kodeksu karnego za wstrzymywanie zażalenia); dopiero po zgłoszeniu skargi u dowódcy bataljonu, miał obowiązek donieść o fakcie dowódcy kompanji. Bardziej rzeczywiście zabezpieczyć prawa szeregowego jest trudno; Niemcy zrobili tu wszystko, co ze stanowiska wojskowego było dopuszczalnem i zdaje się, że ich rozwiązanie tej trudnej kwestji jest najbardziej sprawiedliwem.

W praktyce okazało to jaknajlepsze skutki, gdyż unika się tu wielu starć, wynikających z obowiązku zgłaszania swego zażalenia najprzód swoim bezpośrednim przełożonym, co utrudnia akcję oraz odbiera szeregowcowi ufność w ten środek wymierzania sprawiedliwości we wojsku. Przytem meldowanie bezpośrednio swemu przełożonemu, że się wnosi na niego zażalenie, wymaga od żołnierza dużo siły woli, opanowania siebie i cywilnej odwagi, których to zalet od każdego młodego chłopaka trudno wymagać, przy-

---

[1]) Przepisy o drodze służbowej przy wnoszeniu zażaleń przez oficerów, urzędników wojsk. i szeregowych. Warszawa, 1919.
Kompendium über Militärrecht. Berlin 1911. Beschwerdeordnung.

czem trzeba wziąć pod uwagę, że działa tu olbrzymi wpływ moralny, jaki bądź co bądź wywiera dowódca kompanji na swego podwładnego; przekonać go o niesłuszności wniesionego zażalenia przychodzi mu w tych warunkach dość łatwo, choć jest to poprostu nadużywanie swojej powagi służbowej. Z drugiej strony stawia się szeregowca w pewien wrogi nastrój do dowódcy, gdyż meldowanie mu, że się wnosi na niego zażalenie, ma wszelkie cechy groźby, co w wysokim stopniu podkopuje zaufanie, jakie powinien żywić podwładny do dowódcy.

Jak zresztą już wyżej wspomniałem, wszelkie tłumaczenia dowódcy swego rozkazu mijają się zupełnie z celem i są naruszeniem podstawowych pojęć dyscypliny. — Tego wszystkiego unika się przy stosowaniu przepisów niemieckich.

Wnoszenie dalszych zażaleń przedstawiało się w ten sposób: jeśli szeregowy nie był zadowolony z rozstrzygnięcia dowódcy bataljonu, to wówczas ów najstarszy oficer subaltern kompanji, który tę skargę załatwiał, przesłuchuje żalącego się protokólarnie i wraz z jego motywami doręcza odpowiednie pismo dowódcy pułku, poczem dopiero melduje o zaszłym fakcie dowódcy bataljonu.

W razie, gdyby młodszy oficer kompanji zażalenia szeregowego nie zgłosił dowódcy bataljonu, lecz go zatrzymał, może żalący się bezpośrednio zwrócić się ze skargą do dowódcy bataljonu. Zabezpiecza to zupełnie przed możliwością zatrzymania skargi.

Co do trybu wnoszenia zażaleń przez oficerów, to obowiązuje tu inna droga. W innych armjach wogóle nie było specjalnych przepisów o zażaleniach dla oficerów, tu są zupełnie szczegółowe. Skarżyć się może oficer tylko na przełożonego (lub spełniającego jego funkcje); co do kolegów, to albo załatwia się sprawę drogą służbową, o ile chodzi o przewinienie służbowe, albo też oddaje sądowi honorowemu, o ile chodzi o sprawę prywatną.

Przepisy umożliwiają załatwianie zatargów mniejszej wagi drogą polubowną przez pośrednictwo; dopuszczalne jest ono tylko w tych wypadkach, w których skarga nie dotyczy kary dyscyplinarnej lub gdy nie jest dalszem zażaleniem. Pośrednikiem jest oficer, wybrany przez żalącego się (niższy stopniem od przełożonego, na którego wnosi się zażalenie), którego zadaniem jest dążyć, o ile możliwości, do polubownego załatwienia sprawy, to zn. by przełożony swoje zarządzenie, krzywdzące podwładnego, cofnął lub zmienił, względnie dał mu inne jakieś zadośćuczynienie. W razie, gdy pośrednictwo pozostaje bez skutku, wówczas żalący się oficer przedkłada swoje zażalenie bezpośredniemu, wyposażonemu we władzę dyscyplinarną przełożonemu tej osoby, przeciw której zażalenie jest skierowane, t. zn. dowódcy pułku (gdyż dowódca bataljonu nie ma pełnego prawa karania oficerów) — wraz z meldunkiem o bezskutecznym wyniku pośrednictwa.

Tak po bezskutecznem pośrednictwie, jak i po otrzymaniu tłumaczenia od dowódcy pułku, może żalący się, cofnąć swoje zażalenie.

Na rozstrzygnięcie dowódcy pułku mógł żalący się wnieść dalsze zażalenie do najbliższego wyższego przełożonego, aż do cesarza. To samo prawo przysługiwało i szeregowym.

Tak się przedstawiała sprawa zażaleń w b. ces. niemieckiej armji. Ministerjum wojny rządu rewolucyjnego wydało dla obecnej niemieckiej siły zbrojnej („Reichswehr“) nowe przepisy o zażaleniach, naturalnie o charakte

rze wybitnie bolszewickim. W każdej jednostce taktycznej (od kompanji w górę) zaprowadzono małe rady żołnierskie czyli t. zw. „mężów zaufania“, którzy „wybrani przez ogół szeregowych, są dla wszystkich podoficerów i szeregowców doradcami i pośrednikami we wszystkich sprawach, tyczących się zażaleń“. Przy każdem dowództwie są osobni mężowie zaufania (kompanja ma ich 3 i 3 zastępców), którzy kontrolują prawie wszystkie zarządzenia dowódcy i są pośrednikami przy zażaleniach podwładnych na przełożonych.

„Prawo wnoszenia zażaleń daje możność każdemu, należącemu do obrony państwowej utrzymania własnej powagi, oraz zabezpieczenia wszystkich służbowych praw jego i kompetencyj, jak również prawa jego do żołdu, ubrania, wyżywienia i urlopu“.

Jeżeli pośrednictwo spełznie na niczem, wówczas ów wybrany przez żalącego się mąż zaufania przedkłada zażalenie do rozstrzygnięcia właściwemu przełożonemu. Od jego rozstrzygnięcia służy żołnierzowi prawo apelacji, aż do prezydenta republiki—przyczem naturalnie pośrednictwo odpada.

Co jest jednak w tym przepisie najdrastyczniejszem, to punkt, że każdy ukarany dyscyplinarnie ma prawo wnieść zażalenie przed rozpoczęciem odbycia kary, której wykonanie zawiesza się, aż do rozstrzygnięcia sprawy przez następną instancję. Jeżeli jednak ta instancja zażalenie odrzuci, to kara zostaje wykonaną, mimo tego, że żalący się może apelować dalej. Oczywista, że taki przepis podrywa tak autorytet przełożonego, jak i znaczenie władzy dyscyplinarnej. Równie skandalicznym jest punkt, mówiący, że za nieuzasadnione zażalenia nie karze się, t. zn., że niema żadnego hamulca na ciągłe i bezpodstawne skargi. W tych warunkach o utrzymanie dyscypliny jest bardzo trudno.

Co do oficerów, to obowiązują ich te same przepisy, co i szeregowych, tylko że pośrednikiem jest oficer, wybrany przez żalącego się, nie zaś mąż zaufania.

Jak widać, nowe przepisy niemieckie są zupełnie w duchu bolszewickim i zapewne będą utrzymane tylko przejściowo, aż do ostatecznego ustalenia się nowego ustroju państwowego Niemiec. Z dawnych przepisów utrzymaną została jednak zasada, że żołnierz nie melduje osobiście przełożonemu wniesieniu na niego zażalenia. Pośrednictwo, jako dobry środek polubownego załatwiania zatargów, zostało utrzymane i rozszerzone na szeregowych.

Z tego krótkiego porównania przepisów różnych armij, wygląda sprawa zażaleń dość rozmaicie, zależnie od kultury i demokratyzmu tych państw, choć dziwnem jest tak wielkie lekceważenie tej sprawy we Francji. Najbardziej demokratycznym i sprawiedliwym jest chyba przepis niemiecki, który daje żołnierzowi maximum swobody. O ile żołnierz będzie pewnym, że zawsze znajdzie sprawiedliwość, to wzmocni to ogromnie jego zaufanie do przełożonych oraz zadowolenie ze służby, która nie będzie dla niego takim okropnym przymusem i niewolą; następnie ta prawna opieka nad nim podnosi w wysokim stopniu jego godność osobistą i poczucie honoru, a rozbudzenie tych uczuć jest rzeczą pierwszorzędnej wagi w wychowaniu żołnierza. Dalej załatwianie wszelkich zatargów tą drogą zapobiega wynoszeniu takich skarg nazewnątrz z wojska, ujawnianiu ich w prasie i t. d., wogóle dyskredytowaniu armji w opinji publicznej. Przytem należy stale pamiętać o dużej wrażliwości naszego żołnierza na sprawiedliwe i godne traktowanie go.

U nas obowiązywały poprzednio przepisy niemieckie, przyczem Dziennikiem Rozkazów Wojskowych № 96 (Rozkaz 3967 z dn. 15. 11. 19) zaprowadzono w naszem wojsku raport służbowy na wzór austrjacki, który obowiązywał swego czasu w Legjonach. Jednakże Dziennik Rozkazów № 4 (rozkaz 60 z dn. 26. 1. 1920) ogłosił nowe przepisy o zażaleniach, wzorowane na rosyjskich; nakazują one wprowadzenie książki zażaleń we wszystkich oddziałach od kompanji w górę,—rzecz dotychczas u nas nie praktykowana, oraz dozwalają na zgłaszanie zażaleń w czasie inspekcji.

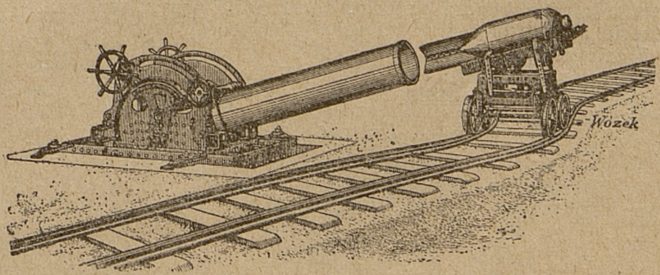
Eug. Quirini, kpt.



RÓŻNE

Francuski 34 cm. miotacz bomb (rys. A).

Francuski 34 cm. miotacz bomb jest jednym z najpotężniejszych miotaczy, używanych w wojnie światowej. Był on przeznaczony wspólnie z najcięższą artylerją do zwalczania silnie umocnionych stanowisk, rozbijania wytrzymałych schronów, burzenia umocnień, przeszkód i t. p., do czego doskonale nadawały się 34 cm. pociski, zawierające stosunkowo ogromną ilość



materjałów wybuchowych (stosunek wagi pocisku do zawartego w nim materjału wybuchowego jest jak 2,1 do 1). Ustawienie 34 cm. miotacza na stanowisku wymaga urządzenia specjalnej betonowej podstawy, która może być używana nie wcześniej, jak po 20 dniach od chwili wykończenia. Wskazanem jest jednak pozostawienie przynajmniej 4 tygodni, koniecznych dla okresu wiązania się betonu.

Sposób transportowania miotacza.

34 cm. miotacz bomb waży na stanowisku ogniowem (bez podstawy betonowej) około 2500 kg. i składa się z trzech głównych części:
1) lufy,
2) lawety,
3) osady lawety;
każda z nich jest transportowana na specjalnym wozie dwukołowym, połączonym z przodkiem.

Naładowany wóz i przodek ważą około 1800 kgr. i są ciągnione przez konie.

Oprócz trzech specjalnych wozów, przewożących trzy główne części miotacza, mamy jeszcze dla każdego miotacza jeden zwykły wóz parkowy, przewożący rekwizyta, jak dźwignie, windy i t. p., które niezbędne są dla ustawienia i umontowania miotacza.

Naturalnie składniki betonu, jak również potrzebne do wbudowania stanowiska belki, i deski przewożone są na wozach dodatkowych.

Pociski.

Bomba, kształtu cylindrycznego, jest ze stali i posiada 4 skrzydełka kierujące. Waży ona 195 kgr. i zawiera 93 kgr. materjału wybuchowego. Lufa miotacza jest gładka i pociski są ładowane od przodu.

Pociski transportuje się w skrzyniach na wozach parkowych. Tym też sposobem są przewożone do składów w pobliżu frontu, skąd do stanowiska baterji podwozi się je wagonikami, zapomocą kolejki 0,60 (rys. A).

Wagonik z umieszczonym na nim pociskiem podjeżdża do wylotu lufy i zapomocą specjalnej dźwigni bomba zostaje wprowadzona do lufy.

Ładunki prochowe, o dwóch zmiennych wielkościach, wyrzucają bombę na odległość do 2300 metrów.

Dane balistyczne.

Maksymalna nośność . . . . , .	2300 m.
Kąt strzału	45°—80°
Ilość strzałów na 1 min.	1/6

Organizacja oddziałów miotaczy 34 cm.

Obsługę jednego miotacza 34 cm. stanowią: 1 oficer, 1 podoficer i 10 żołnierzy.

Dwa miotacze tworzą baterje, dowodzoną przez kapitana.

Baterja składa się z:

1) 3 oficerów,
2) 132 szeregowych,
3) 65 koni,
4) 14 wozów.

Rowecki, kpt. szt.-gen.

Dane statystyczne o armji angielskiej.

Ukazały się oficjalne statystyki angielskie co do udziału poszczególnych części państwa w tworzeniu armji wielkobrytańskiej:

Wyspy Brytyjskie	5.704 416	
Kanada	640.886	
Australja	416.809	
Nowa Zelandja	220.099	
Afryka połudn.	136 070	(biali)
Indje	1.401.350	
Pozostałe kolonje (między niemi wojska kolorowe z Afryki połudn. i Indji zach.	134.837	
Razem	8.664.467	

W roku 1918 siła bojowa armji angielskiej we Francji wynosiła:

11 marca	1.293.000	żołnierzy
1 kwietnia	1.131.124	„
23 września . . ,	1.200.181	„
11 listopada . . .	1.164.790	„

Pozatem w r. 1918 na froncie włoskim stało 80.000 żołnierzy angielskich, a na terenach walk na wschodzie, w Palestynie i Mezopotamji, 400.000 żołnierzy.

K o r p u s   o f i c e r s k i. Armja angielska na początku wojny miała 30.000 oficerów, których ilość w ciągu wojny dosięgła liczby 280.000 głów. 40.000 oficerów, t. j. 14, 27% poległo na placu boju, rannych zaś było 80.000 oficerów, t. j. 28, 54%.

Niewidzialne sygnały świetlne.

W ostatnich latach i na początku roku bieżącego we Francji powtórzono próby zastosowania do celów wojskowych sygnałów świetlnych i to w ten sposób, by zapomocą specjalnych filtrów zaciemnić widzialne promienie świetlne i przesłać niewidzialne.

Jak to widać ze sprawozdań p. H. Stevensa i A. Larigoldiego, opublikowanych przez francuską Akademję Nauk, próby ze sygnalizacją tego rodzaju dały poważne wyniki praktyczne.

Już we wrześniu 1918 roku, przez zastosowanie najsilniejszych reflektorów, przesyłano sygnały na odległość 14 km.; zaś w maju roku ubiegłego zapomocą zwykłej lampki elektrycznej o 700 watach, porozumiewano się na odległość 7.500 metrów.

Ponieważ promienie ultra-czerwone są termicznie czynnemi, na stacji odbiorczej znajdują się stosy termiczne, przez wydoskonalenie których otrzymano pomyślne wyniki.

Promienie wysyłane padają na lustro (do doświadczeń użyto złotych luster o 25 cm. średnicy), które je odbija na miejsce zlutowania w termoelemencie. Czuły galwanoskop uwidacznia znaki, podawane w ten sposób, jak w telegrafie Morsego przez długie i krótkie błyski.

Metoda ta, ze względu na prostotę przyrządów, jest bardzo praktyczna i dogodna także dlatego, że niepowołany nie może odczytać sygnału. Z drugiej strony sygnalizacja taka wyklucza jakiekolwiek przeszkody w linji powietrznej między obu stacjami.

Prasa wojskowa w Szwajcarji.

Szwajcarska prasa wojskowa w najbliższym czasie ma być zorganizowana na nowych podstawach. Miarodajnem było w tym względzie dążenie do nadania rozmaitym czasopismom wojskowym większej jednolitości.

Inicjatywę w tym kierunku podjęło szwajcarskie zrzeszenie oficerów. Reorganizacja obejmie następujące czasopisma: „Allgemeine schweizerische Militärzeitung", „Schweizerische Monatschrift für Offiziere aller Waffen" i „Schweizerische Zeitschrift für Artillerie und Genie". Pierwsze z tych pism będzie wychodziło co 14 dni w objętości arkusza, jako główny organ szwajcarskiego zrzeszenia oficerów. pod redakcją mjr. szt. gen. K. Mühla. Do zadań tego pisma będzie należało: rozbudzenie wśród oficerów zainteresowania do zagadnień wojskowych, umożliwienie swobodnej wymiany zdań w korpusie oficerskim i urobienie przez to jednolitych poglądów. Pismo będzie się zajmowało głównie sprawami bieżącemi.

Oba czasopisma pozostałe będą złączone w jedno p. t. „Schweizerische Vierteljahrschrift für Kriegswissenschaft", o objętości 5—6 arkuszy. W piśmie tem będą ogłaszane większe prace; redaguje go pułk. szt. gen. M. Feldmann, docent nauk wojskowych na uniwersytecie berneńskim.

Austrjackie czasopisma wojskowe.

Oba dotychczasowe pisma wojskowe „Danzers Armee Zeitung" i „Militär-soziale Rundschau" połączyły się w jedno, wychodzące od stycznia 1920 p. t. „Österreichische Wehrzeitung". Pismo to wychodzi 2 razy w tygodniu, w soboty i środy, i obok zagadnień wojskowych omawia również kwestje polityczne, gospodarcze i społeczne. Uwzględniono również feljetony i sprawozdania z towarzystw sportowych.

Na tyłach armji angielskiej we Francji.

Wyczerpujący raport marszałka Douglas'a Haig'a o udziale armji angielskiej w walkach na froncie zachodnim podaje wiele ciekawych szczegółów o urządzeniach tyłowych armji angielskiej we Francji.

Powiększenie armji angielskiej z 6 na 60 dywizyj piechoty zmusiło do znacznego powiększenia rozmaitych gałęzi służb pomocniczych, zaopatrujących oddziały walczące we wszelkiego rodzaju sprzęt wojenny, a nie biorących bezpośredniego udziału w walce. Zwłaszcza służba transportów stanęła wobec wymagań olbrzymich. Przy stanie zaprowiantowania armji, który doszedł do 2.700.000 żołnierzy, trzeba było przewieść codzień olbrzymie ilości środków wyżywienia, których waga dla każdej dywizji dochodziła średnio do 450 t.

Aby zaspokoić wszystkie potrzeby, stawiane przez wojsko rozmaitym służbom, utworzono pewną ilość dyrekcyj, albo też istniejącym dodano nowe agendy. Służbę w portach powierzono dyrekcji portów, która przy pomocy specjalnych oddziałów zajmowała się przeładowywaniem transportów. Do końca wojny we Francji wylądowało ponad 10.500.000 wojskowych angielskich, a ilość materjałów wojennych i żywności dla armji angielskiej, wyładowana w portach francuskich w r. 1918, wynosiła tygodniowo średnio 175.000 ton.

Sprawne przewożenie materjału wojennego zostało zapewnione przez przyspieszone przeładowywanie w portach. W styczniu 1918 r. w godzinę wyładowywano 12.5 ton, a w lipcu — 34.5 ton. Gdy na początku 1917 r. tracono 90 dni okrętowych, ponieważ okręty musiały czekać na oswobodzenie miejsc wyładowania, w roku 1918 liczbę tę obniżono do 9 dni okrętowych w tygodniu.

Dyrekcja transportów początkowo kierowała tylko kolumnami, poruszanemi siłą końską; później władza jej rozciągnęła się również na kolumny, poruszane mechanicznie. Dyrekcja ta miała do rozporządzenia 400.000 koni i mułów i 46.700 automobili, z tego 30.000 ciężarowych. Dyrekcja remontu zajmowała się uzupełnieniem koni i ich rozdzieleniem. Dyrekcja weterynarji dbała o stan zdrowotny koni, a ich wyżywieniem kierował specjalny inspektor.

Dyrekcja dróg miała pieczę nad stanem i budową dróg, których ogólna długość wynosiła w końcu wojny 72.400 km. Aby sobie wyrobić pojęcie o zakresie pracy tej ostatniej dyrekcji, trzeba pamiętać, że utrzymanie jednego km. drogi tygodniowo pochłaniało 30—40 ton materjałów drogowych, wyrabianych przez kompanie do łamania kamieni. W październiku 1918 tygodniowo rozwożono automobilami ciężarowemi 85.000 ton materjałów drogowych; automobile przy tej pracy musiały przebiec 22.500.000 km. tygodniowo.

Dyrekcja dróg do końca wojny zużyła 3.500.000 ton materjałów drogowych.

Do utrzymania ruchu kolejowego i budowania nowych linij kolejowych zorganizowano wojska kolejowe. Wojska kolejowe i inne oddziały techwiczne w r. 1918 wybudowały 3765 km. linij normalno-torowych i 2170 km. wąskotorowych, w co wliczono naprawę linij zniszczonych. W ostatniem półroczu wojny na froncie francuskim, na tyłach armji angielskiej tygodniowo kursowało 1800 pociągów, przewożących 400.000 ton; kolejki polowe przewiozły 130.000 ton. By podołać takiemu ruchowi, do końca 1918 r. do Francji przewieziono 12.000 lokomotyw i 52.600 wagonów.

Do uregulowania ruchu na drogach wodnych we Francji i we Flandrji, których długość wynosiła 750 km., utworzono dyrekcję dróg wodnych.

Anglja była źle przygotowana do wojny, prowadzonej w takich rozmiarach, jak ostatnia; w ciągu kampanji trzeba było wprowadzać liczne nowości, a istniejące urządzenia przerabiać. Do tych ostatnich należała również służba transportów na linjach etapowych. W 1916 roku zniesiono stanowisko generalnego inspektora służby transportów; agendy jego przekazano generalnemu dyrektorowi transportów w naczelnem dowództwie. Oddziały służby komunikacyjnej na linjach etapowych podporządkowano generałowi.

Do powiększenia urządzeń tyłowych, poza olbrzymim rozrostem armji, przyczyniało się również zaprowadzenie nowych rodzajów broni, Zakłady naprawy armat musiały być rozszerzone; podlegały one dyrekcji artyleryjskiej,

która również zaopatrywała front w amunicję. Dyrekcja techniczna dostarczała materjałów do budowy i wyposażenia okopów, dyrekcja prowiantowa dostarczała prowiantu wojskom, przyczem szczególny nacisk położono na zastąpienie konserw prowiantami świeżemi. Inspekcja gospodarcza założyła szkołę kucharzy, gdzie wyuczono 25.000 kucharzy. W gospodarce prowiantowej szczególną uwagę zwrócono na zużycie odpadków kuchennych. Założono kąpiele dla wojska, a specjalna inspekcja dozorowała pralnie wojskowe.

Dla zaopatrzenia wojsk w te przedmioty, których nie dostarczono mu kosztem rządu, założono liczne kantyny, których tygodniowy obrót w roku 1918 wynosił 8,5 miljona franków. Kantyny te prowadziły rozmaite instytucje dobroczynne, jak Chrześćjańskie Stow. Młodzieży (Y. M. C. A.), Armja Zbawienia, i. t. p. Działalność tych instytucyj sięgała aż do linji bojowej. W miarę potęgowania się walki łodziami podwodnemi zaniechano odsyłania chorych i rannych do Anglji, a założono we Francji ogromne lazarety i sanatorja. W Trouville powstały zakłady lecznicze dla 22.000 żołnierzy; 7.000 mogło znaleźć pomieszczenie w okolicach Boulogne i Etaples. Od 1915 do listopada 1918 pojemność angielskich lazaretów i sanatorjów we Francji powiększyła się z 44.000 do 157.000 miejsc.

Utworzono specjalny urząd, który zajmował się zbieraniem najrozmaitszych przedmiotów, pozostawionych na polach bitew. Dyrekcja lasów miała do dyspozycji 70 kompanij, przeważnie kanadyjczyków, przy pomocy których eksploatowano lasy francuskie i zaopatrywano w drzewo armję angielską; pociągnęło to za sobą ogromne wytrzebienie lasów w ubogiej pod tym względem Francji. Dyrekcja rolnicza zarządzała gospodarstwami rolnemi i ogrodami, oraz zaopatrywała wojsko w jarzyny. Działalność jej rozciągała się również na uprawę okolic zniszczonych, o ile w grę wchodziła uprawa roli.

Do umieszczenia tych wszystkich urzędów trzeba było wybudować mnóstwo pomieszczeń, baraków, fabryk, warsztatów, składów amunicji, mundurów, prowiantów i benzyny, obozów i lazaretów. Dyrekcja robót opracowywała plany i wykonywała je.

Dalej, wszystkie te urzędy potrzebowały licznego personelu, który tylko częściowo mógł być dostarczony. Do prac użyto jeńców i robotników zagranicznych.

Do ważniejszych działalności naczelnego dowództwa, nie związanych bezpośrednio z działalnością bojową, należała opieka prawno-sądowa. Specjalne prawo regulowało warunkowe zasądzenie i przesunięcie terminów wykonania wyroków. Licznym żołnierzom za dobre sprawowanie się i odwagę zmieniono wyroki. W związku z opieką prawną pozostawał zarząd więzień wojskowych. Wprawdzie ilość żołnierzy, karanych więzieniem, nie przekraczała 1%, jednak i to stanowiło dużą ilość wobec wielkości armji. Policja wojskowa kierowała ruchem na drogach w pobliżu frontu, by nie tworzyły się zatory i nieporządki

W roku 1914 w pole wyruszyło 10 ludzi ze składem materjałów piśmiennych; w ciągu wojny zorganizowano dyrekcję drukarni wojskowych, gdzie pracowało 60 oficerów i 850 szeregowych. Oprócz prac drukarskich, dyrekcja ta zarządzała wszelkiemi materjałami piśmiennemi i przygotowywała odbitki zdjęć fotograficznych.

Ilość zdjęć fotograficznych lotniczych wynosiła w r. 1916—25.000, a w r. 1916 — $2^1/_2$ miljona.

Istniał również oddział jeńców wojennych, dyrekcja grobów i służba duszpasterska.

Do wyszkolenia wojsk utworzono za frontem cały szereg szkół, gdzie oficerowie i podoficerowie rozmaitych broni uzupełniali swoje wiadomości specjalne. Piechurzy i artylerzyści ćwiczyli się w patrolowaniu, obserwacji strzałów, obchodzeniu się z miotaczami min, sygnalizowaniu, strzelaniu, walce na bagnety, obronie przed gazami, budowie podkopów i zwalczaniu czołgów. Kawalerja miała szkołę jazdy, dla oddziałów czołgów istniały szkoły mechaników.

W innych szkołach uczono obsługiwania dział rozmaitego rodzaju, dokonywania pomiarów na podstawie huku i błysków, budowy mostów i innych czynności technicznych, strzelania i rzucania bomb z płatowców.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę obojętność, z jaką naród angielski traktował sprawy wojskowe przed wojną, to jednak całkowity wysiłek zorganizowania wielkiego wojska i wszystkich związanych z nim urządzeń przedstawia się imponująco. W raporcie swym marszałek Haig podkreśla z dumą, że dzięki tym wysiłkom udało się sprzymierzonym pokonać najlepszą armję, jaka istniała przed wojną.

Taktyczne znaczenie balonów na uwięzi.

W ciągu ostatniej kampanji obserwacja z płatowców i balonów na uwięzi znalazła rozległe zastosowanie i stała się jednym z niezbędnych elementów walki. Istnieją naturalnie duże różnice między płatowcami a balonami na uwięzi. Zarówno lotnik, jak i obserwator w balonie na uwięzi przyczyniają się w wysokim stopniu do rozstrzygnięcia walki — ale gdy lotnik może ciągle zmieniać miejsce, oglądać pewne cele prostopadle zgóry, przedostawać się daleko na tyły nieprzyjaciela, obserwator z balonu na uwięzi jest przywiązany do miejsca i musi robić swe spostrzeżenia z dużej wysokości (1400 mtr.), patrząc przytem zboku na teren.

Aby czas, przepędzony w balonie, najskuteczniej wyzyskać, obserwator musi przedtem porobić mozolne przygotowania: przestudjować mapy, plany, fotografje lotnicze, opatrzeć je odpowiedniemi znakami i porobić notatki co do najważniejszych punktów. Pracę swą w balonie obserwator zaczyna od ogólnej obserwacji, posiłkując się wydatnemi punktami i porównywając je ciągle z mapą. Zorjentowanie się jest tem prędsze, im staranniejsze były poprzednie przygotowania. Praca w balonie musi być bardzo sumienną, gdyż niedopatrzenie i nieuwaga mogą pociągnąć za sobą fatalne skutki, naprzykład przy wstrzeliwaniu się artylerji w pozycje nieprzyjacielskie.

Stopień widoczności zależny jest od pogody i wysokości, na której balon się znajduje — w warunkach przeciętnych dochodzi 20 km. wgłąb. Gdy obserwator zorjentował się w terenie, do czego potrzeba najmniej dwóch godzin i wypełnił polecone mu zadania, bacznie przegląda cały teren nieprzyjacielski, stanowiska, drogi, mosty, drogi żelazne, i t. p. tak, by żadna zmiana w przebiegu okopów, żadna nowa baterja i żadne, nawet najdrobniejsze wydzielanie się dymu i pyłu nie uszło jego uwagi. O wszystkich poczynionych spostrzeżeniach zawiadamia on dowództwo.

Uważny obserwator, który widzi daleko poza linje nieprzyjacielskie, dostrzeże każde większe skupienie oddziałów wojskowych, jak również opuszczenie pewnych odcinków. Jak uczy doświadczenie wielkiej wojny, dobrze wyszkolony zespół obserwatorów z balonów na uwięzi może stać się prawdziwym okiem armji.

Następujące objawy mogą świadczyć o przedsięwzięciach nieprzyjacielskich: ruch w okopach nieprzyjacielskich, nowe stanowiska bateryj i lotnisk, nagromadzenie wojsk w obozach i osadach, ożywiony ruch kolejowy i na drogach, zwiększona działalność artyleryjska i lotnicza i t. p.

W tych warunkach lotnicy muszą jeszcze usilniej współpracować z obserwatorami, kontrolować słuszność ich spostrzeżeń i o ile można uzupełniać je; tylko wówczas kierownictwo może otrzymać odpowiedni obraz taktycznego położenia.

Do bardzo ważnych zadań obserwatorów w balonach na uwięzi należy k i e r o w n i c t w o o g n i e m a r t y l e r j i; obserwacja z ziemi nigdy nie daje tak znakomitego wglądu w pozycje nieprzyjacielskie, jak balon na uwięzi. Artylerzyści uskarżają się stale na trudność wynalezienia na ziemi dobrych punktów obserwacyjnych dla bateryj. W niektórych dywizjach przyjął się zwyczaj podporządkowywania oddziałów balonów na uwięzi dowódcy artylerji, by obserwatorów na balonach użyć głównie do zadań artyleryjskich. Takie postępowanie nie jest niczem uzasadnione, ponieważ balon nie należy do artylerji, a służy przedewszyskiem do wyświetlenia sytuacji taktycznej. W ostat-

nich latach w niektórych armjach niemieckich wprowadzono podział pracy: jedne balony oddano artylerji, inne znowu pozostawiono do wyłącznego użytku piechoty. Poza kierownictwem ogniem artyleryjskim obserwator z balonu szuka nowych bateryj nieprzyjacielskich, by ich własna artylerja mogła ostrzelać, nim rozpoczną czynności; zwłaszcza w godzinach wieczornych, gdy zapada zmrok, działa strzelające bardzo łatwo dostrzec dzięki błyskom przy strzale i przez to można dokładnie wyznaczyć stanowiska strzelających bateryj.

Najcięższą i najodpowiedzialniejszą pracę mają obserwatorowie w balonach na uwięzi w dniach wielkich, rozstrzygających bojów.

Obserwator z balonu, dzięki swemu stanowisku, może dokładnie widzieć przebieg bitwy i meldować o wszystkich szczegółach dowództwu; balon ma połączenie telefoniczne z komendą korpusu, dywizji, dowódcą artylerji, baterjami, sąsiedniemi balonami. W wypadkach, gdy druty telefoniczne są porozrywane, meldunek zostaje zrzucony na ziemię w skórzanej torbie i odesłany dalej przez automobilistów albo gońców.

W dniach wielkich walk pole bitwy nowoczesnej i cała okolica spowita jest w nieprzeniknioną powłokę dymu, wywołanego potężnym ogniem artyleryskim; utrudnia to obserwatorom rozpoznanie szczegółów, jednak najważniejsze wypadki zarysowują się z dostateczną wyrazistością.

Rtm. Kronnenberg w „Monatshefte für Politik und Wehrmacht“ (maj—kwiecień 1919 roku) podaje malowniczy opis pracy obserwatora w balonie w czasie wielkiej bitwy na froncie rumuńskim w 1917 r.

„Walka nad Putną i Susitą toczy się w dolinie Seretu, mającej charakter stepu. Seret płynie w niezliczonych skrętach w kierunku południowo-wschodnim, przez jakiś czas równolegle do Susity i Putny, które doń wpadają; na północy widnieje nagi kraj pagórkowaty, stromo spadający ku Seretowi; ze strony południowej wznoszą się przedgórza karpackie, z ważnym punktem węzłowym, Focsani. Charakterystycznemi dla całej miejscowości są liczne osady, położone nad rzeczkami, otoczone drzewami, co ułatwia wyszukiwanie stanowisk artylerji.

6. 8. 1917 ze świtem artylerja niemiecka rozpoczyna gwałtowny ogień i bombarduje przez wiele godzin stanowiska nieprzyjacielskie, by przygotować natarcie piechoty; widok jest wspaniały, jedyny w swoim rodzaju. Jak się czuje nieprzyjaciel w tym orkanie z żelaza i ognia? Czy będzie miał on siłę oporu i wytrwania? Czyż mogą ludzkie istoty wytrzymać w tej atmosferze śmierci? Te i inne myśli przychodzą mi do głowy, gdy nagle piechota niemiecka rusza do szturmu i nieskończone szare linje z okrzykiem „hurra“ wdzierają się do okopów: widać nowe fale atakujące.

Na tamtym brzegu lasu Negra widać białe rakiety, co znaczy, że lasek wolny od wroga i opanowany przez własną piechotę; rakiety te zawsze oznaczają miejsce, do którego dotarły własne oddziały. Przed Ciuslea widać już białe rakiety; obserwator melduje dowództwu: „piechota leży przed Ciuslea i prosi dowódcę artylerji, by przerzucił ogień bateryj naprzód i przez skoncentrowanie ognia złamał opór nieprzyjacielski.

Wkrótce dostrzegamy rakiety na północnym skraju Ciuslea, co znaczy, że i tę wieś zajęła nasza piechota i dotarła do Seretu. Patrole przechodzą już przez rzekę, jednak ruch naprzód musi być wstrzymany, ponieważ lewe skrzydło ma jeszcze dużą drogę przed sobą i pozostało wtyle. Na lewym skrzydle posuwanie się piechoty niemieckiej napotyka duże trudności; oddziały leżą bez wszelkiej osłony w pustej dolinie Susity; są one wystawione na atak piechoty rumuńskiej, wzmocnionej świeżemi rezerwami i na flankowy ogień artylerji nieprzyjacielskiej, która na tamtym brzegu rzeki znalazła dobre stanowisko. Na równinie panuje niepodzielnie sierpniowa spiekota, osłabiająca siły żołnierzy walczących od świtu, pomimo tego jednak Niemcy idą bez przerwy naprzód. Obserwator w balonie musi uchwycić z frontu jądro oporu nieprzyjacielskiego, jak również pokierować zwalczaniem niewygodnych bateryj nieprzyjacielskich, strzelających z flanki. Po obfitem przygotowaniu

artyleryjskiem uparcie broniona linja rzeki zostaje opanowana przez niemiecką piechotę.

Pod Doaga piechota strzela czerwonemi rakietami, t. zn., że ogień artylerji jest zbyt krótki i razi własne oddziały; obserwator dokładnie wyznacza punkt na mapie i zawiadamia o tem dowódcę artylerji, jak również odnośne baterje.

Ledwo tylko piechota niemiecka usadowiła się w Bizighesti, już Rumuni zaczęli ostrzeliwać z dział ciężkich osadę, spowitą gęstemi obłokami dymu. Należy się spieszyć, by artylerja wsparła własną piechotę i pozwoliła wytrwać w tej ciężkiej godzinie. Kontrolujemy ogień artylerji i sprawdzamy położenie ognia zaporowego; powoli ogień nieprzyjacielski słabnie, słychać wyraźnie ogień karabinowy, a po pewnym czasie rakiety na północnym kraju osady świadczą, że przeciwuderzenie nieprzyjaciela załamało się w ogniu niemieckim".

Oprócz tych wszystkich czynności obserwator w balonie musi wskazać najlepszą drogę marszu dla rezerw i oznaczyć tereny najsłabiej ostrzelane.

W wojnie ruchowej obserwatorowie w balonach na uwięzi oddają dowództwom i wojsku znakomite usługi. Oddział balonów należy do straży przedniej, najlepiej do dywizji jazdy, przez co otrzymujemy wzajemnie uzupełniające się współdziałanie wszystkich organów wywiadowczych (jazda, lotnicy, balony na uwięzi). W czasie wielkich ataków w dniu 21. 3. 1918 balony na uwięzi oddały Niemcom ogromne usługi. W dalszych kolumnach balony na uwięzi posuwają się bezpośrednio za piechotą i dzięki temu dowództwo może być stale informowane o tem, co się dzieje zarówno u wroga, jak i we własnych oddziałach. W razie ataków lotniczych obserwatorowie wyskakują z balonów na spadochronach i jak tylko można najprędzej wznoszą się na innych balonach, by kontynuować obserwację.

Wyżej wspomniany rtm. Kronnenberg opowiada, że w czasie walk pod Nancy (sierpień 1914) w okolicach Avracourt lotnicy francuscy zapalili przydzielony do korpusu niemieckiego balon na uwięzi, przyczem obaj obserwatorowie ponieśli śmierć. Widok opadających szczątków balonu wywarł bardzo deprymujące wrażenie na oddziały niemieckie; w szeregach ich zapanowało poczucie, że walka toczy się dalej siłami nierównemi, bo tego dnia obserwacja z balonu była wykluczoną.

Z tego faktu widać doniosłe moralne znaczenie balonów na uwięzi, czego również nie można nie doceniać. Balon zapasowy nie zawsze znajdzie się na miejscu i nieraz przejdzie sporo czasu, nim nowy wzniesie się w górę. W początkach wojny obserwatorowie nie mieli spadochronów, które wprowadzono później; uratowały one życie niejednemu obserwatorowi. Również i obrona przeciw lotnikom była niedostateczną; dopiero później udoskonalono ją przez zastosowanie k. m. i dział przeciwlotniczych.

Ostatnia wojna wykazała, że wobec spotęgowanej donośności artylerji dla wyższych dowództw coraz trudniejszem staje się wyszukanie dogodnych punktów obserwacyjnych. Ale nawet, gdyby się znalazł jakiś pagórek, z którego można byłoby ogarnąć wzrokiem całe pole bitwy, to i tak dowództwo może być w każdej chwili odcięte od oddziałów walczących zaporowym ogniem nieprzyjaciela; ogień ciężkiej artylerji zniweczy druty telefoniczne, a wszystkie inne środki łączności, jak gońcy, działają niepewnie; lepiej działają sygnały świetlne i gołębie pocztowe, zastosowane w ostatnich latach wojny, choć i tutaj przypadkowość nie jest wykluczona. W nowoczesnej bitwie bezpośredni wpływ dowództwa na przebieg walki jest chwilami zupełnie wykluczony. W tych warunkach balon na uwięzi staje się najlepszym środkiem obserwacji i nic nie może go zastąpić. Nie jest wykluczonem, że w przyszłości będzie on najwygodniejszem stanowiskiem dowództwa. Dowódca, albo oficer sztabu generalnego będzie mógł kierować oddziałami na podstawie osobistych spostrzeżeń i nawet w chwilach najcięższych utrzymać kierownictwo w ręku.

Raport marszałka JOFFRE'A o operacjach, poprzedzających bitwę nad Marną.

W zeszycie 9 „Les archives de la grande guerre“ ukazał się raport marszałka Joffre'a „O przygotowaniach do wojny i operacjach, poprzedzających bitwę nad Marną“. Ponieważ w № 4 „Bellony“ ukaże się artykuł płk. Faury'ego (z misji gen. Henrys'a) „O bitwie nad Marną“, więc nie od rzeczy będzie zapoznanie czytelników, na podstawie dokumentu tak źródłowego, jakim jest raport Joffre'a, z okresem wojny, poprzedzającym bitwę nad Marną.

Sztab generalny francuski planował w razie wojny z Niemcami rzucenie głównych sił w kierunku wschodnim; plan ten na kilka lat przed wojną uległ pewnym zmianom, a mianowicie obszar operacyj głównych przesunięto bardziej na północ, aż do Hirson. Dalej, między St. Dizier i Bar le Duc, miano ustawić armję rezerwową, tak, by ją w każdej chwili można było przesunąć w kierunku północnym, co też w rzeczywistości nastąpiło.

Operacje na granicy wschodniej rozpoczęto 18 korpusami, 8 dywizjami rezerwowemi, rozdzielonemi między 4-ma armjami pierwszej linji i 3-ma korpusami armji rezerwowej.

Pozatem naczelne dowództwo francuskie rozporządzało większą ilością dywizyj rezerwowych, dywizyj z Algieru i dywizjami, oswobodzonemi z nad granicy południowo-wschodniej. Włochy bowiem nie miały zamiaru wojować z Francją. Wobec wielkiej potęgi armji niemieckiej należało unikać starć pojedynczych, a do walki decydującej wystąpić dopiero po skupieniu sił. Plan ten zawiódł w pierwszych bitwach na granicy; zrealizowano go dopiero w bitwie nad Marną. Raport podkreśla, że współdziałanie z armją angielską było opracowane w szczegółach już przed wojną, jak również spodziewano się naruszenia neutralności Belgji przez Niemców. W końcu marca 1914 francuski sztab generalny wypracował dokładny plan prowadzenia wywiadów i otrzymywania wiadomości na froncie północno-wschodnim. W planie tym podkreślono szczególną doniosłość jaknajszybszego stwierdzenia, czy Niemcy zamierzają zaatakować Liège i jakie siły stoją na granicy holenderskiej. We Francji liczono się nawet z pogwałceniem neutralności holenderskiej.

Wobec wzmocnienia północnego skrzydła francuskiego, dokładnie należało rozważyć niebezpieczeństwo, zagrażające okręgowi Briey, gdzie były kopalnie węgla i rud żelaznych. Marszałek Joffre przychodzi do wniosku, że utrzymanie tego ważnego ośrodka przemysłowego dałoby się uskutecznić przez oblężenie Metzu, co naturalnie było możliwe tylko po stoczeniu pomyślnych walk.

23 sierpnia generalissimus powziął zasadniczą decyzję:

3 i 4 armja wykonają atak główny przez Luxemburg i Luxemburg belgijski, celem zagrożenia połączeń tych wojsk niemieckich, które maszerują między granicą holenderską i Namurem (atak musiał natrafić na 3 i 4 armje niemieckie). Jednocześnie 1 i 2 armje francuskie wykonają atak demonstracyjny między Metzem i Wogezami, aby siły nieprzyjaciela nietylko związać, ale i przeszkodzić mu w zagrożeniu lewego skrzydła ofensywy w kierunku Luxemburgu. Na lewem skrzydle frontu francuskiego, w kącie między Mozą i Sambrą stała 5 armja w rezerwie, a na lewo od niej rozwijały się między Mons i Maubeuge 2 korpusy angielskie pod dowództwem marszałka French'a.

Ta grupa miała tylko osłaniać front nad Mozą i odpierać wroga tak długo, nim ofensywa na Luxemburg nie odniesie skutku. Anglicy mieli powoli „podać rękę“ Belgom.

Plan Joffre'a był więc próbą strategicznego przedarcia się przez Luxemburg łącznie z demonstracjami w Lotaryngji i opierał się na przypuszczalnej powolności marszu prawego skrzydła niemieckiego i jego powstrzymaniu między Sambrą i kanałem. Było to nadzwyczaj śmiałe przedsięwzięcie, które mogło się zakończyć katastrofą, gdyby przedarcie nie udało się, a obie armje prawego skrzydła niemieckiego miały większe powodzenie. Przełamanie nie powiodło się, a prawe skrzydło niemieckie nie wypełniło nakazanego mu zadania.

Tutaj marszałek Joffre pisze: „Klęska nasza bynajmniej nie była wynikiem przewagi liczebnej. Plan operacyjny doprowadził do zadziwiającej rów-

nowagi w obustronnem rozmieszczeniu sił, a mianowicie $^1/_3$ między Renem, a linją Verdun—Metz i $^2/_3$ na północ od tej linji. Ale na lewem skrzydle sprzymierzeńców stały wojska o mniejszej wartości bojowej, Anglicy i Belgowie. A i nasze narzędzie wojny nie posiadało tej sprawności, jakiej się po nim spodziewano. W wielkich naszych jednostkach pojawiły się liczne słabe punkty, powodujące bardzo ciężkie straty w oddziałach sąsiednich. Były to najcięższe dni w mojem życiu".

W tych warunkach wódz naczelny uważał za konieczne usunięcie tych wszystkich dowódców, którzy byli odpowiedzialni za niepowodzenia.

Joffre oblicza, że naprzeciwko siebie stało: 85 dywizyj piech., 10 dyw. jazdy po stronie niemieckiej i 83 dyw. piechoty i 12 dyw. jazdy—po stronie francuskiej.

Przebieg bitwy na granicy doprowadził do tego, że pierwsza i druga armje francuskie zabezpieczyły Nancy, 3, 5 i 4 — były zmuszone do odwrotu. Armja belgijska odeszła do Antwerpji; Anglicy cofnęli się również. Pociągało to za sobą przegrupowanie sił francuskich i wzmocnienie lewego skrzydła, by uchylić się od nieprzyjacielskich ruchów oskrzydlających. 25 sierpnia przyjęto następujące zasady dalszego działania:

Przez skupienie 4 i 5 armji francuskiej, korpusu angielskiego i oddziałów, ściągniętych z frontu wschodniego, postanowiono stworzyć jedną grupę atakującą. 3-ia, 4-ta i 5-ta armje będą utrzymywały łączność i odpierały ataki. Linję ogólnej ofensywy ogranicza na prawo twierdza Verdun, później biegnie ona wzdłuż Aisne, aż do Craonne, potem przez Laon—La—Fère—St. Quentin—Vermant wzdłuż Somme od Ham do Bray. Stopniowe skupienie grupy nacierającej ma się odbyć w okolicy Amiens. W tym celu sprowadzono:

VII. kor. z 63 dyw. rezerw. z Alzacji;

55, 56 dyw. rez. z Lotaryngji;

51, 62 dyw. rez. z umocnionego obozu Paryża;

Pozatem jeszcze:

4 korp. z 3-a armjami, 45 dyw. piech. z Afryki.

A więc całość stanowiła armja z dwóch korpusów, 1 dyw. piech. i 5 dyw. rezerw.; na czele tej nowej 6-ej armji postawiono gen. Maunoury'ego. Na lewem skrzydle stał korpus jazdy, a jeszcze bardziej na zachód, wzdłuż Sommy, aż do morza zabezpieczały skrzydło liczne dyw. terytorjalne.

Dyspozycja, wydana 27 sierpnia, nakazywała 6-ej armji atak, oskrzydlający prawe skrzydło wroga. Położenie było nadzwyczaj ciężkie i losy Francji zależały od powodzenia planowanych operacyj.

Ale w tym czasie, gdy miano już przystąpić do realizacji planów powyższych, nastąpiły wydarzenia, które wszystko pokrzyżowały. Odwrót angielski i teren operacyj armji 6 ej był poważnie zagrożony.

Wprawdzie szczęśliwy przeciwatak 5 armji pod Guise odciążył 6 armję i Anglików, ale nie na tyle, by gen. Maunoury miał możność rozwinięcia się i uszykowania swych sił. „Dyspozycje musiały być zmienione" — powiada raport. 29 sierpnia gen. Joffre nakazał odwrót 5 armji na odcinek Serre (na wschód od La Fère). 6-a armja musiała się wycofać w kierunku Paryża, a oddziały terytorjalne lewego skrzydła na Rouen. Marszałek French, który 30-go sierpnia stwierdził, że w planowanych przedsięwzięciach nie może czynnie wystąpić, otrzymał rozkaz wycofania się poza Marnę między Meaux i Neuilly. Maunoury chciał, nie zwlekając, atakować prawe skrzydło niemieckie, Joffre nie zgodził się na to, nim 6 armja nie będzie ugrupowaną.

W tak ciężkiem położeniu Joffre nosił się z zamiarem daleko idącego odwrotu i w tym celu 1 września wydał rozkaz następujący:

„6-ej armji i wojskom angielskim tylko częściowo udało się zatrzymać oskrzydlające ruchy nieprzyjaciela przeciw lewemu skrzydłu 5-ej armji. To zmusza do przesunięcia całej armji dookoła prawego skrzydła pod Verdun. Gdy armja 5 uchyli się od zagrażającego jej oskrzydlenia, 3, 4 i 5 armje przejdą do ataku. Czasowo odwrót będzie się odbywał w kierunku północno-południowym. Jako granicę odwrotu, która nie potrzebuje być koniecznie osiągniętą, należy uważać:

Nowosformowany korpus jazdy — za Sekwaną, pod Bray nad Sekwaną (70 km. na południo-wschód od Paryża);

Armja 5 — za Sekwaną, na południe od Nogent-sur-Seine;

Armja 4 — z grupą Focha — za Aube; gros—za Ornain, na wschód od Vitry;

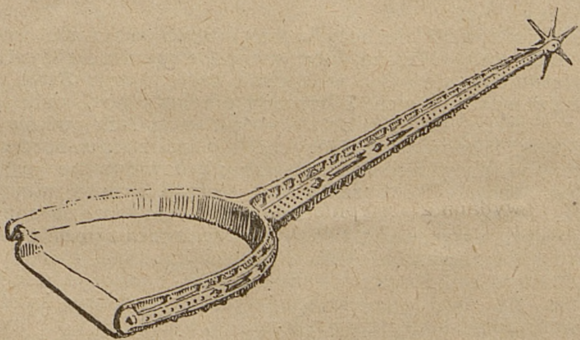
Armja 3 — na północ od Bar le Duc.

Marszałek French nie godził się na tak daleko idący odwrót; wódz angielski chciał utrzymać się nad Marną, a wojsko angielskie ugrupować między Meaux i Nanteuil le Haudouin. Joffre jednak nie uwzględnił tych projektów, a raczej polecił Anglikom obsadzenie linji Juvisy — Melun, gdy armja 6 osłaniała stolicę od północy i północnego wschodu. Joffre chciał się przedewszystkiem uwolnić od niemieckiego ruchu oskrzydlającego, aby potem przejść do ofensywy, gdy armje francuskie nawiążą ścisłą łączność.

Marszałek kilkakrotnie zaznacza, że odwrót za Sekwanę nie był jeszcze postanowiony ostatecznie w dniu 1 września, ale uważany tylko jako ostateczność.

4 września francuskie naczelne dowództwo stwierdziło znaczne polepszenie sytuacji, a to dzięki dużym postępom w ugrupowaniu armji Maunoury'ego na północ od Paryża, poczuciu słabości prawego skrzydła niemieckiego, uwięzienia znacznych sił niemieckich pod Antwerpją i Maubeuge i wyciągnięcia z frontu dwóch korpusów do odtransportowania na wschód.

Te momenty zatrzymały odwrót armji francuskiej i przyspieszyły kontrofensywę, która doprowadziła do wielkiej bitwy nad Marną.



KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH

I. Ameryka.

Jakkolwiek sprawa przyszłej organizacji armji Stanów Zjednoczonych dotychczas nie jest ustawowo rozstrzygnięta, to jednak na podstawie licznych projektów, ogłaszanych w pismach półoficjalnych, można sobie wyrobić pewien pogląd na ukształtowanie się przyszłych stosunków wojskowych w Ameryce.

Wszystkie czynniki polityczne i wojskowe godzą się co do podziału sił zbrojnych na wojsko stałe zjednoczonego państwa i milicję poszczególnych stanów, tak jak było przed wojną. Gdy armja stała ma być uzupełniana przez ochotników, to dla milicji projektuje się wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej. Rozmaite projekty różnią się znacznie na punkcie stanu liczebnego armji stałej. Departament wojny żąda 500,000 ludzi, wódz amerykańskiej armji ekspedycyjnej, gen. Pershing—300,000, gdy szef Sztabu Generalnego liczbę tę redukuje do 200,000. Komisje wojskowe Senatu i Parlamentu godzą się na 280,000. Ten ostatni projekt ma być przedłożony Parlamentowi i Senatowi do zatwierdzenia.

Przed wojną liczebność armji stałej dochodziła do 150,000 (ilość, przewidziana etatem).

Wojsko stałe będzie podzielone na 5 korpusów, 20 dywizyj piechoty, i 1 dywizję jazdy.

Organizacja dywizji piechoty, wprowadzona w czasie wojny, ma być, według projektu gen. Marcha, utrzymana. Organizacja dywizji amerykańskiej przedstawiałaby się więc w sposób następujący: Sztab, samodzielny baon karabinów maszynowych, 2 brygady piechoty po 2 pułki piechoty i po 1 baonie kar. masz., 1 brygada artylerji polowej z 3-ch pułków artylerji pol., 1 pułk pionierów, 1 baon sygnalizacyjny, 1 dowództwo taborów, z jedną kolumną amunicyjną, prowiantową i sanitarną; przewidywane jest uzupełnienie dywizji pułkiem jazdy. W skoszarowaniu stałego wojska mają zajść daleko idące zmiany. Przed wojną wojsko regularne było rozdzielone małemi oddziałkami między wszystkie stany, co naturalnie utrudniało wyszkolenie, możność użycia i mobilizację. Gen. March w raporcie, złożonym w grudniu 1919 roku, domaga się zorganizowania wojska, będącego w pogotowiu i do rozporządzenia, by łącznie z obroną wybrzeży odebrać każdemu wrogowi możność opanowania strategicznych punktów wybrzeża. By odpowiedzieć tym wymaganiom, wojska musiałyby być skoszarowane wzdłuż wybrzeży.

Co się tyczy milicji, to projekty przewidują następującą jej organizację. Wszyscy 19-letni mężczyźni, zdolni do służby wojskowej, winni brać udział w ćwiczeniach wojskowych. W ten sposób będzie można wyszkolić rocznie 600,000—do 750,000 ludzi, gdy przed wojną ilość ta wahała się między 80,000—100,000. Wyszkolenie ma trwać od 3—6 miesięcy, poczem żołnierz przechodzi na 2 lata do rezerwy. W razie wybuchu wojny do szeregów stają wszyscy mężczyźni od 18-go do 45-go roku życia.

W wyszkoleniu milicji i stworzeniu czegoś w rodzaju rezerw oficerskich i podoficerskich, ma współdziałać intensywne kształcenie wojskowe młodzieży. Według projektu Sekretarza wojny Bakera i gen. Pershinga, w 250 wyższych szkołach mają powstać kursy wyszkolenia dla piechoty, karabinów maszynowych jazdy i artylerji, pod kierownictwem aktywnych pułkowników. Kształcenie młodzieży szkolnej będzie trwało kilka lat. Uczniowie po ukończeniu kursu, stosownie do zdolności, będą awansowani na oficerów, albo mianowani podoficerami.

W projekcie budżetu, przedłożonego senatowi, na armję wyznaczono 989 miljonów dolarów, a na marynarkę 542 miljony. W roku 1914 budżet wojskowy wynosił w zaokrągleniu 204 miljony dolarów.

II. Anglja.

Na początku wojny, w roku 1914, stan pokojowy regularnej armji angielskiej wynosi 248,000 ludzi, z czego w kraju było 138,500, a reszta w Indjach i innych kolonjach. Wojsko składało się z najemników o długotrwałej służbie czynnej. W ciągu wojny Anglja przekształciła tę drobną armję w miljonowe wojsko, początkowo przez werbunek, później przez wprowadzenie obowiązku służby wojskowej. Zaraz po zawieszeniu broni rozpoczęła się demobilizacja sił zbrojnych Wielkiej Brytanji. Parlament upoważnił rząd do utrzymywania w szeregach odpowiedniej ilości żołnierzy do dnia 31. 3. 1920. Po tym terminie wojsko, podobnie jak przed wojną, ma się składać wyłącznie z najemników. Nie powzięto jeszcze żadnej decyzji co do stanu liczebnego i organizacji tego wojska najemnego; w każdym razie reorganizacja odbywa się już oddawna i w kraju powstały już nowe jednostki, które luzują jednostki wojenne, znajdujące się poza krajem. (Okupacja niemiecka, Francja, Azja, kraje Nadśródziemnomorskie i t. p.).

Sprawozdanie, złożone w Izbie gmin przez ministra wojny Churchill'a, daje nam dokładny obraz dzisiejszego stanu demobilizacji armji na stopie wojennej i organizacji armji pokojowej. W dniu 1. 12. 1919 stan liczebny armji angielskiej wynosił 485,000 żołnierzy, z czego 229,000 wypadało na najemników, reszta zaś — byli to żołnierze, służący na podstawie obowiązku służby wojskowej. Do 31. 3. 1920 stan liczebny armji miał być zredukowany do 300,000.

Przed wojną angielska armja terytorjalna była wojskiem ochotniczem— milicją, przeznaczoną do obrony kraju. Stan jej wynosił 315,560 żołnierzy. Na początku wojny armję terytorjalną częściowo zużyto do zluzowania wojsk regularnych w Indjach i Kolonjach; później weszła ona w skład armji na stopie wojennej. Do obecnej chwili armja terytorjalna nie jest nanowo utworzona, chociaż min. wojny opracowało wytyczne co do nowego formowania armji terytorjalnej, mającej się składać z 14 dywizyj piechoty. Co się tyczy składu, uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia, to armja terytorjalna nie będzie w niczem ustępowała armji regularnej. Dowódcy dywizyj są już wyznaczeni i pochodzą wszyscy z armji regularnej; dowódcy brygad również mają być wybrani z pośród oficerów zawodowych.

Armja terytorjalna będzie złożoną z ochotników, z których każdy zobowiąże się, iż w razie potrzeby będzie pełnił służbę wojskową również poza granicami kraju.

Armja indyjska przed wojną liczyła 159.000 żołnierzy, w ciągu wojny jej stan liczebny podniesiono do 800.000. Dotychczas jest ona zaledwie częściowo zdemobilizowana, gdyż sytuacja w Egipcie, w Palestynie i Mezopotamji zmusza do trzymania tam większych oddziałów wojska. Brak dokładnych danych o obecnej liczebności armji indyjskiej; prawdopodobnie nie przekracza ona 300.000. Oddziały wojskowe z Dominjów (Australji, Nowej Zelandji, Kanady, Afryki połudn.) wróciły już do kraju i są zdemobilizowane.

W lutym rząd angielski ogłosił budżet Min. Wojny na rok 1920—1921. Wydatki ogólne na wojsko wyniosą 125 miljonów funtów (w r. 1914—1915 29 miljonów). Oprócz tego preliminowano 25 miljonów funtów na flotę powietrzną.

Stosownie do tego budżetu stan liczebny przyszłej armji regularnej na stopie pokojowej będzie wynosił 314.789 żołnierzy, z czego 76.000 w Indjach. Ponieważ przed wojną armja regularna liczyła 248.829 żołnierzy, powiększono ją więc o 65.960. Stan liczebny jazdy nie uległ zmianie, artylerja została zredukowana, a piechota wzmocniona o 14.289 żołnierzy; powiększono również stan liczebny broni technicznych, karabinów maszynowych, taborów i służby sanitarnej.

III. Austrja.

Stosownie do traktatu w St. Germain, Austrja może utrzymywać wojsko 30.000, w czem 1500 oficerów i 2000 podoficerów. Stosownie do projektu rządowego, przedłożonego parlamentowi, ta niewielka armja ma się składać z 6 mieszanych brygad i jednego samodzielnego pułku artylerji.

Każda z 6-u brygad składa się z dwóch pułków piechoty trzybataljonowych (baon — 3 kompanje i 1 k. m.), jednego baonu cyklistów, składającego się z dwóch kompanij i jednej k. m., jednego szwadronu jazdy, jednego pułku artylerji z 4-ch bateryj i oddziału pomiarowego i 1-ego bataljonu technicznego o 3-ch kompanjach.

Skład kompanji piechoty: 3 oficerów, 110 szeregowych, 2 lekkie karabiny maszynowe; szwadronu jazdy: 3 oficerów, 71 jeźdźców i 2 lekkie k. m., kompanji cyklistów: 3 oficerów, 90 szeregowych i 2 lekkie k. m. Kompanje i szwadrony dzielą się na trzy plutony.

Każdy pułk artylerji składa się z 4-ch bateryj: jedna baterja dział górskich (75 cm.), jedna bat. lekkich haubic polowych (10 cm.), jedna baterja ciężkich haubic polowych (15 cm.) i jedna baterja miotaczy min. W innych brygadach (pułkach artylerji) zamiast bateryj górskich znajdują się baterje dział polowych (7,57 cm.), względnie haubic. Pułk artylerji, podlegający Naczelnemu Dowództwu, składa się z jednej baterji dział długich, dwóch ciężkich bateryj haubic i baterji miotaczy min. Baterje polówek i dział górskich, jak również ciężkich haubic pułku samodzielnego, składają się z 4 dział, gdy w baterjach ciężkich haubic przy brygadach i baterjach dział długich ma być po 2 działa; baterja miotaczy min liczy 8 miotaczy.

Siła zbrojna Austrji składa się z oficerów zawodowych i podoficerów, oraz ze zwerbowanych ochotników, obowiązujących się do 6-letniej służby czynnej i 6-letniej służby w rezerwie.

Według preliminarza budżetowego, utrzymanie 30.000 wojska, będzie kosztowało Austrję 329 miljonów koron. Przed wojną monarchja austro-węgierska wydawała rocznie koło pół miljarda koron na armję 415.000.

Na stosunki wewnętrzne wojska ma mieć wpływ rada mężów zaufania, posiadająca dużą władzę i przypominająca rady żołnierskie.

IV. Niemcy.

Trudno dzisiaj przewidzieć, jak się ukształtują stosunki wojskowe w Niemczech po ostatniej próbie zamachu ze strony junkrów pruskich. Niemcy powoli i ociągając się przystosowują swą armję do wymagań traktatu wersalskiego; jednocześnie tworzą liczne organizacje straży obywatelskich, policji bezpieczeństwa, obrony narodowej i t. p. — wszystko o charakterze wyraźnie wojskowym. W każdym razie ostatnie wypadki w Berlinie zwróciły baczną uwagę państw koalicyjnych na stosunki wojskowe w Niemczech. Ścisły nadzór i kontrola nad wykonaniem traktatu musi być w dalszym ciągu wytyczną ideą w stosunkach politycznych Ententy z Niemcami.

W poprzednim numerze „Bellony“ szczegółowo przedstawiliśmy stan wojskowy Niemiec w końcu r. 1919. Obecnie na podstawie świeżo otrzymanych materjałów możemy dokładniej streścić przebieg demobilizacji i rozwiązania ostatecznego armji cesarskiej, które zaczęło się w dniu 11 listopada 1918 roku.

Problemat demobilizacji był rozważany i studjowany od r. 1916 przez wszystkie czynniki zainteresowane: Ministerstwo Wojny i Marynarki, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, organizacje zawodowe, urzędy miejskie i t. p.

Sztab Generalny, który był głównym inicjatorem tych wszystkich prac, za podstawę planów demobilizacyjnych podał następujące wytyczne:

a) Ostateczne zwycięstwo państw centralnych nie ulega wątpliwości i musi być przyjęte á priori,

b) Demobilizacja wojskowa może się odbywać stopniowo i w bezpośrednim związku z demobilizacją przemysłowa.

Prace przygotowawcze prowadzone bardzo intensywnie i wiosną 1917 r. plan demobilizacji w ogólnych zarysach był wykończony. Ideą wytyczną tego planu było jaknajszybsze odrodzenie życia ekonomicznego. Uwalnianie z szeregów miało się odbywać w sposób następujący:

a) Starsze klasy, zaczynając w każdej od ojców licznych rodzin.

b) Kierownicy przedsiębiorstw i zakładów wszelkiego rodzaju.

c) Ludzie, którym majątek, stanowisko albo zawód cywilny dawał możność egzystencji (posiadacze, urzędnicy państwowi, miejscy, albo wielkich przedsiębiorstw prywatnych, słuchacze wyższych zakładów naukowych i t. p.)

d) Ludzie, dla których zarezerwowano stanowiska, będące natychmiast do objęcia.

e) Ludzie bez zapewnionych środków do życia, których prowizorycznie należało zatrzymać w szeregu i uwalniać w miarę możności dania im jakiegoś zajęcia.

Ta ostatnia kategorja była najliczniejsza. Z tego względu rząd dokładał wszelkich starań, by zmniejszyć przesilenie, spowodowane dużą ilością bezrobotnych, zwalnianych z szeregów i z zakładów przemysłowych, powstałych na czas wojny.

Rząd nakazywał jednostkom zestawienie list żołnierzy, którzy mogli być użyci do pracy (ludzie bez zapewnionej egzystencji albo tacy, których nikt nie reklamował). Dalej przewidywano organizację robót publicznych (przywrócenie do porządku dróg i kolei żelaznych, urządzeń pocztowych itp.) które miały pochłonąć szybko nadmiar rąk do pracy. Wreszcie rozważano kwestję wsparć dla bezrobotnych.

Przypuszczano również, że niektóre stanowiska wojskowe (zwłaszcza w służbie prowiantowej i transportów) mogą być obsadzone przez żołnierzy, którzyby chcieli pełnić czynności przez pewien okres czasu po demobilizacji.

Taki był w ogólnych zarysach plan demobilizacji, przewidziany przez Sztab Generalny. Plan ten był bardzo rozważny i logiczny. Ale zasadnicza hypoteza, t. j. zwycięstwo państw centralnych, nie ziściła się i naturalnie plan ten nie mógł być zrealizowany w całości.

Gdy rozeszła się pogłoska o podpisaniu zawieszenia broni, wszystkie jednostki, których dyscyplina była rozluźniona, rozpadły się i rozbiegły. Wszędzie powstały rady robotników i żołnierzy; bądź samorzutnie, bądź też pod wpływem rad, żołnierze pojedyńczo albo bandami demobilizowali się i wracali do domów. W ciągu kilku dni w „państwie bojaźni Bożej“ zapanowała anarchja i chaos.

Rząd tymczasowy zrozumiał grozę położenia i starał się wynaleźć środki zaradcze. Należy stwierdzić, że trafnie oceniono położenie i odpowiednio działano. Rząd godził się na to, czemu nie mógł przeszkodzić, próbował tylko uregulować i skanalizować ruch, obiecując jaknajszybsze przeprowadzenie demobilizacji, byleby tylko ludność zachowała się spokojnie i karnie. Wszystkie urzędy wojskowe i cywilne, rady żołnierskie, komisarze ludowi i prasa głosiły konieczność porządku i cierpliwości, jako koniecznych warunków szybkiej demobilizacji.

Rząd, aby dotrzymać swych obietnic i działać szybko, zrezygnował z urzeczywistnienia planów demobilizacyjnych, przygotowanych przez Sztab Generalny i musiał zastosować zasadę równości zwalniania z szeregów, kierując się wyłącznie starszeństwem klas.

Zamiarem rządu było zatrzymanie w szeregach 4-ch roczników od 1916 do 1919 r., ale szybko pod naciskiem opinji publicznej liczbę tę musiał zredukować do 2-ch klas, a później do jednej.

Zasada zwalniania według starszeństwa roczników uległa zresztą rozmaitym zmianom; stosowano ją mniej lub więcej ściśle zależnie od tego, czy chodziło o wojska w garnizonach, czy też stojące na froncie.

5

Demobilizacja wojsk w kraju początkowo daleka była od jakiegokolwiek planu, metodycznie i porządnie przeprowadzonego. Władze były zaskoczone rewolucją i samorzutnem rozpadaniem się oddziałów. Każdy w swym zakresie starał się zaradzić ostatecznej katastrofie. Pociągało to za sobą liczne instrukcje, pochodzące od rozmaitych władz, ministerstw spraw wojskowych (Prus i innych państw), dowódców okręgów, dowódców armij, rad żołnierzy, robotników i marynarzy. Wobec warunków, w jakich instrukcje te redagowano, były one nieraz sprzeczne, ale wszystkie miały dwie wspólne właściwości:

Zalecały porządek, spokój i cierpliwość.

Godziły się z faktami dokonanemi, uznając za zdemobilizowanych tych, którzy właściwie byli dezerterami i próbowały demobilizować bez zbytnich formalności.

Zresztą w połowie listopada 1918 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych Rzeszy próbowało opanować położenie i ogłosiło instrukcje obowiązujące dla całego państwa. Pierwsza taka instrukcja pojawiła się 15 listopada i była kontrasygnowana przez radę robotniczo-żołnierską w Berlinie:

„Niemożliwością jest zwolnienie całej armji, jak również roczniki zwolnione nie mogą być zwolnione odrazu: zależy to od środków transportowych. Należy być cierpliwym, na każdego przyjdzie kolej. Roczniki starsze do 1899 będą najpierw zwolnione. W każdym razie żołnierze powinni pełnić nadal swą służbę.

Żołnierze, pochodzący z Alzacji i Lotaryngji, będą uwolnieni natychmiast. Nie tyczy się to jednak pochodzących z prowincyj nadreńskich, wyjąwszy roczniki 1918 i 1919 r. Wszyscy żołnierze, którzy dla jakichkolwiek powodów opuścili swoje szeregi, powinni się zwrócić do najbliższej władzy wojskowej o urlopowanie albo o dowód podróży. Ci wszyscy, którzy powyższe formalności wypełnią porządnie, otrzymają premję demobilizacyjną 50 mk. i kompletne ubranie cywilne".

Instrukcja ta, obok której istniało wiele innych, daje dobre pojęcie o mechanizmie demobilizacji. W praktyce, demobilizacja ta w oddziałach w kraju odbywała się w warunkach następujących:

1. Należało przedewszystkiem zmniejszyć olbrzymią ilość żołnierzy, błąkających się poza oddziałami; zaliczono ich do kategorji „urlopowanych". Urlopowani klas 1916 — 1919 (t. j. ci, których rząd początkowo chciał zatrzymać w szeregach) otrzymali polecenie zgłaszania się do najbliższych oddziałów. Niepodobieństwem było odesłanie ich do oddziałów właściwych; byłyby to rzeczywiste transporty mobilizacyjne, których koleje żelazne wówczas uskutecznić nie mogły.

Urlopowani z roczników starszych od 1916 mieli się zgłosić do najbliższych władz wojskowych, by uregulować swoje sprawy służbowe; mieli być uwolnieni przed 30 listopada 1918 r.

Żołnierze jednak nie zdradzali wielkiej ochoty zastosowania się do tych rozkazów, a groźba utraty premji demobilizacyjnej nie odniosła skutku.

2. Dalej nasuwała się konieczność jaknajszybszego przywrócenia normalnych stosunków ekonomicznych. W tym celu rząd prowizoryczny częściowo próbował realizować dawne plany Sztabu Generalnego i nakazał przyspieszoną demobilizację:

a) starszych roczników.

b) ludzi, zatrudnionych w handlu, przemyśle i t. d.

Roczniki starsze demobilizowano w trzech grupach, bezpośrednio po sobie następujących.

Pierwsza	grupa:	rocznik	1896 i starsze —	przed 15 listopada 1918.
Druga	„	„	1897 — 1899	„ 1 grudnia 1918.
Trzecia	„	„	1900 — 1901	„ 15 grudnia 1918.

Żołnierze, potrzebni ze względu na ich stanowisko lub wiedzę do odrodzenia życia ekonomicznego i nie należący do roczników, zwalnianych natychmiast (od 1890—1906), ani też do tych, które mają pozostać w szeregach (1916—1919), powinni być demobilizowani przed czasem, ale w granicach możliwości. Ze strony rządu była to rozważna ostrożność. Z drugiej strony nastroje rewolucyjne chciały uzyskać wszystkie przywileje nie dla kierowników i szefów firm i przedsiębiorstw, jak tego sobie życzył Sztab Generalny,

ale raczej dla samych robotników z rozmaitych zakładów (elektrowni, gazowni, górników i t. p.) Rada robotników i żołnierzy w tym względzie poleciła natychmiastowe zwolnienie, bez różnicy roczników, wszystkich pracowników i robotników wojskowych.

3. Wreszcie ewakuacja obszarów okupowanych zmusiła rząd do wydania specjalnych zarządzeń, dotyczących alzatczyków i mieszkańców prowincyj z lewego brzegu Renu, albo strefy neutralnej na brzegu prawym. Obie te kategorje były zwolnione natychmiast bez względu na roczniki.

4. Powyższe zarządzenia nie mogły jednak być zastosowane bez różnicy i wyjątku w stosunku do wszystkich żołnierzy, których się tyczyły. Wielu z nich po opuszczeniu szeregów znalazłoby się bez środków do życia i powiększyłoby szeregi bezrobotnych; inni znowu zajmowali stanowiska, których dalsze utrzymanie było koniecznością dla armji i państwa. Jak to widać z licznych artykułów, publikowanych przez prasę niemiecką, w pierwszych dniach listopada nastąpiło kompletne rozprzężenie tego, co nazywamy publiczną służbą armji. Oddziały, pilnujące obozów jeńców, rozeszły się poprostu do domów, pozostawiając klucze w bramach. Sanitarjuszki wojskowe i z zakładów dobroczynnych opuściły szpitale i ambulatorja, pozostawiając chorych i rannych na łasce losu. Rząd był więc zmuszony do wydania następujących zarządzeń:

a) Żołnierze demobilizowani, a bez środków do życia mogą pozostać w szeregach, dopóki nie znajdą sobie zajęcia.

b) Dowódcy okręgów i jednostek mają prawo zatrzymać demobilizowanych tak długo, póki nie będą oni zastąpieni przez żołnierzy roczników młodszych. W braku żołnierzy z roczników młodszych można było apelować do ochotników, którzyby chcieli za odpowiedniem wynagrodzeniem wrócić do służby. Był to początek systemu, który szybko przybrał ogromne rozmiary.

Oddziały, stojące na froncie, lepiej dyscyplinowane, po krótkim okresie podniecenia utrzymały spoistość i karność. Wojska frontu zachodniego odprowadzono do strefy, położonej o 100 klm. na wschód od Renu. gdzie początkowo miano zamiar przystąpić do ich demobilizacji. Jednakże trudności zaprowiantowania i obawa powiększenia kryzysu bezrobotnych zmieniły ten plan pierwotny; wojska te odesłano do właściwych garnizonów.

Jednostki czasu wojennego rozwiązywano stopniowo. Każdy korpus armji odzyskiwał swe jednostki organiczne i wracał do garnizonów czasu pokojowego. Tylko korpusy z lewego brzegu Renu umieszczono w okręgach kurpusów Niemiec środkowych.

Wojska frontu wschodniego wracały do kraju na zasadach podobnych, chociaż odbyło się to z większemi trudnościami, a zwłaszcza powolniej. Demobilizację tę przeprowadzano garnizonami: najpierw rozwiązywano jednostki, stworzone w czasie wojny — inne sprowadzano do stanu pokojowego, a następnie i te stopniowo demobilizowano. Demobilizacja oddziałów frontowych odbywała się z tem samem stopniowaniem, co i oddziałów tyłowych, z uwzględnieniem następujących zmian:

1. Oddziały mogły demobilizować bezpośrednio: a) żołnierzy, mieszkających bardzo daleko od swych właściwych garnizonów — przez co unikano zbytecznego przewożenia tych żołnierzy;

b. Żołnierzy niektórych zawodów: funkcjonarjuszy, górników, robotników, członków syndykatów i t. p.;

c) Alzatczyków, mieszkańców prowincyj ewakuowanych.

2. Pewna ilość oddziałów, uznana za konieczną do utrzymania porządku i ochrony granic, była wyłączona z demobilizacji. Stan liczebny tych oddziałów był utrzymany przez przydzielanie żołnierzy z roczników, nie podlegających zwolnieniu.

Demobilizacja oddziałów kadrowych odbywała się z rozmyślną i systematyczną powolnością. Odnośny dekret z dnia 15 kwietnia 1919 przewidywał ukończenie tej demobilizacji na 5 czerwca 1919. A w dniu 11 listopada 1919 r. praca w tym kierunku była zaledwie rozpoczęta: Ministerstwo Wojny w tajemnicy pracowało w kierunku odwrotnym do tego, co głosiły dekrety oficjalne. Rząd nie mógł się pogodzić z myślą zniszczenia własnemi rękami

tak wspaniałego narzędzia wojny, jakiem były kadry cesarskie. Z ciężkiem sercem, powoli, wyjmowano jedną cegiełkę po drugiej, starannie je numerując i zapisując, z wyraźnym zamiarem zachowania sobie możliwości natychmiastowego odtworzenia tej olbrzymiej budowy.

Dnia 6 czerwca 1919 dzienniki oficjalne ogłosiły, że właściwie dawna armja została już rozwiązana. Miały pozostać tylko urządzenia, formacje i personel, niezbędne dla nowych jednostek, intendentury, ministerstwa, szkoły. składy artylerji, techniczne i taborów, sztaby generalne i szpitale. Wszystkie te formacje wejdą w skład nowej armji.

Okręgi dawnych korpusów miały się zająć likwidacją resztek armji cesarskiej. Naogół granice tych okręgów nie uległy zmianom, jak również zachowano ich autonomję administracyjną. Powierzono im formowanie brygad „Reichswehru".

W każdym z tych okręgów sztab korpusu miał być zamieniony w urząd likwidacyjny, tak samo podporządkowane mu jednostki (dywizje, brygady). Ale w każdym z tych urzędów z samego początku nastąpiły zmiany zadziwiające: wszędzie zwiększano personel; wkrótce stan liczebny oficerów i podoficerów, sekretarzy i t. p. urzędów likwidacyjnych dorównał stanom liczbowym jednostek, do likwidowania których powołano te urzędy.

We wrześniu i październiku 1919 roku na skutek rozkazu Ministerstwa Wojny z dnia 26 sierpnia 1919 dokonano pewnych redukcyj, ale nie dotyczyły one wcale urządzeń zasadniczych.

Rozwiązano sztaby twierdz na terenach okupowanych, jak również komisje i inspekcje twierdz. Z drugiej strony pozostawiono bez zmiany wszystkie większe instytucje o znaczeniu ogólnem: szkoły oficerów, podoficerów, kadetów, departamenty i inspekcje; niektóre z nich „zadekowano" przy rozmaitych urzędach cywilnych, a inne włączono do Reichswehru.

Urzędom likwidacyjnym polecono zredukować personel: przedewszystkiem nakazano uwolnienie sekretarzy, ordynansów cywilnych i wojskowych, przydzielonych do prac demobilizacyjnych. Ochotnicy krótkoterminowi, po zakończeniu służby, mieli wracać do zajęć cywilnych, albo przejść do Reichswehru. Ale zasadniczo na każdy okręg korpusu pozostały po 4 sztaby demobilizacyjne i po jednym urzędzie likwidacyjnym dla każdej jednostki linjowej, bądź służby, złożonym wyłącznie z oficerów i podoficerów. Dalej urzędy likwidacyjne dawnej armji miały się zająć przejmowaniem jeńców, wracających z niewoli. W tym wypadku nie chodziło tylko o krótki pobyt byłych jeńców celem załatwienia formalności administracyjnych, ale o pozostanie w garnizonie od 2—3 miesięcy. Wprawdzie rząd starał się usprawiedliwić zarządzenia tego rodzaju takiemi wymówkami, jak konieczność zwalczania chorób zakaźnych i dania możności żołnierzom przyjścia do siebie po trudach niewoli — cel jednak właściwy tych zarządzeń był widoczny. Minister Wojny nakazał redukowanie stanu liczebnego jednostek starej armji, gdyż wiedział, że żołnierze, wracający z niewoli, uzupełnią je znowu.

Klęska, rewolucja, upadek rządów monarchicznych, ucieczka cesarza, traktowanie ze strony rad robotników i żołnierzy — były straszliwemi ciosami, dotykającemi w pierwszym rzędzie korpus oficerów stałych. W pierwszej chwili wielu z nich z rozpaczy podało się do dymisji. Ten kryzys zwątpienia i desperacji nie trwał jednak długo; oficerowie, złączeni w potężne ligi (Deutscher Offizierbund, National Verband deutscher Offiziere), podtrzymywane tajnie przez rząd tymczasowy, zabrali się energicznie do pracy, przedewszystkiem w korpusie ochotniczym i Reichswehrze. Jednakże podpisanie traktatu pokojowego zmuszało ostatecznie do zwolnienia oficerów ponad liczbę dozwoloną; zdaje się, że pomimo ciągłych zapowiedzi nic w tym kierunku nie zrobiono.

Jedynym wysiłkiem, platonicznym zresztą, uczynionym w tym względzie, było wypracowanie w lipcu roku zeszłego projektu prawa, zwalniającego 20.000 oficerów. Wytyczne linje tego projektu były następujące:

Generałowie będą przeniesieni w stan spoczynku natychmiast; oficerowie wyżsi i subalterni, którzy służyli ponad 8 lat, zostają najpierw oddani do dyspozycji na lat 5 (oficerowie nieżonaci — na lat 3), w przeciągu tego czasu pobierają pensję prawie taką samą, jak oficerowie czynni i szukają sobie odpowiedniego zajęcia, poczem przechodzą do rezerwy.

Oficerowie, których czas służby jest mniejszy, niż 8 lat, będą oddani do dyspozycji na półtora roku z zatrzymaniem całkowitej pensji.

Projekt ten był tylko manewrem dyplomatycznym, przeznaczonym do wykazania wobec Ententy dobrej woli rządu niemieckiego. Z odnośnych zarządzeń co do „obrony państwowej“ widać, że rząd nie ma zamiaru zredukowania ilości oficerów — a nawet dąży do czegoś wręcz przeciwnego i mianuje podoficerów podporucznikami.

Z tego wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, można wyprowadzić wnioski następujące. Oficjalnie armja cesarska jest rozwiązana, w rzeczywistości jednak zasadnicze jej składniki są nienaruszone. W szeregach pozostała jeszcze:

a) część rocznika 1919 roku, funkcjonarjusze, ochotnicy krótkoterminowi i żołnierze, wracający z niewoli (ilość ich wzrasta ciągle);

b) niektóre jednostki, wyłączone z demobilizacji;

c) oficerowie i podoficerowie zawodowi nie są jeszcze zdemobilizowani; uwalnianie ich, systematycznie opóźniane, ledwo się zaczęło;

d) pozostały wreszcie liczne urzędy i instytucje dawnej armji (szkoły, departamenty i inspekcje).



SPRAWOZDANIA

Stanisław Łapiński-Nilski, kpt. Szt. Gen. i *Aleksander Kron*, por. art. „Listopad we Lwowie 1918 r.“, Warszawa 1919 r.

Dr. Adam Próchnik, ppor. piech. „Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada 1918 roku“. Zamość 1919 roku.

Obrona Lwowa, jeden z najpiękniejszych epizodów odrodzonej wojskowości polskiej, doczekała się nareszcie pierwszych opracowań wojskowych. Dotychczasowe opisy, podające wprawdzie dużo materjału, kładły jednak główny nacisk na prześliczne nieraz fragmenty, na poszczególne osoby i czyny, na bohaterstwa i bohaterów, dając przeważnie szkice beletrystyczne; brak w nich było jednakowoż rzeczy z punktu widzenia wojskowego najważniejszej, rzeczowego i sumiennego zbadania przyczyn, podłoża i warunków walk lwowskich, oraz analizy zachodzących możliwości.

Lukę tę zapełniają dwie ciekawe prace, które się niedawno pojawiły, obie napisane przez oficerów, uczestników tych walk.

Właściwie, ściśle biorąc, nie można mówić o dwóch, lecz o trzech pracach, bo artykuł por. Krona, tworzący pierwszą część książki „Listopad we Lwowie“, należy traktować zupełnie odrębnie od reszty książki kpt. Łapińskiego. Obie te części są tak pod względem swego charakteru, jak i wartości różne, że trudno omawiać je razem, należy raczej uważać je za dwie zupełnie odrębne prace, powiązane tylko przypadkowo w jednej wspólnej książce.

Praca por. Krona, mimo tytułu „Wypadki przed pierwszym listopadem“, jest w rzeczywistości jedynie pamiętnikiem i to pamiętnikiem dość jednostronnym. Cały szereg tam niedokładności, wiele faktów zupełnie pominiętych, inne przedstawione odmiennie od rzeczywistości, nazwiska jedne wyolbrzymione niesłusznie, inne pominięte, lub co gorsza fatalnie przekręcone.

Z tych też względów praca porucznika Krona nie posiada większej wartości. Może ona najwyżej służyć jako materjał dla historyka, między licznemi innemi, nieopublikowanemi dotąd pamiętnikami owych dni, ale wartości subjektywnej, pewnego przedstawienia całokształtu — jakby się tego można było spodziewać, sądząc z drugiej pracy, umieszczonej w tej samej książce—nie daje. Żałować tylko należy, że kpt. Łapiński pracę tę połączył z cennem swem opracowaniem, osłabiając w ten sposób wartość całości.

Zupełnie inaczej przedstawia się praca kpt. Łapińskiego. Jest to coprawda — dzięki sposobowi powstania i metodzie przedstawienia faktów — również pamiętnik, ale pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit“, który będąc przez cały czas na stanowisku kierowniczem, mógł zdawać sobie jasno sprawę z warunków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też względu praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie, skrępowany może przez przesadną dyskrecję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — paraliżowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia.

Przed przystąpieniem do opisu właściwych walk, przedstawia kpt. Łapiński wpierw nastroje, ludzi i organizację, następnie zaś teren i zasoby materjalne, malując w ten sposób charakterystyczne tło dla obrazu walki lwowskiej.

Z wielką bezstronnością charakteryzuje poszczególne grupy, które weszły w skład załogi Lwowa. Zwłaszcza pięknem jest przedstawienie, jak to poszczególne obozy, poszczególni ludzie, którzy niedawno jeszcze byli zaciętymi wrogami, łączą się dla wspólnej walki i wspólnej obrony. Choć może zgoda ta była nieraz tylko pozorną, ale wspólnie przelana krew rzuciła pierwszą siejbę pod jednolitość armji polskiej.

Bardzo ładny i rzeczowy jest również opis terenu i zasobów materjalnych, zwłaszcza świetna i ścisła charakterystyka terenu rzuca bardzo ciekawe światło na całokształt wypadków lwowskich, dozwalając na zrozumienie poszczególnych planów i zarządzeń. Na podstawie tego plastycznego opisu rozumiemy odrazu, dlaczego plan odsieczy Lwowa musiał iść atakiem na przedmieścia, dlaczego ppłk. Tokarzewski nie powtórzył nieudanego ataku z dnia 9-go listopada, lecz śmiałym rzutem sięgnął dokoła miasta.

Lwów jest kotliną, otoczoną wzgórzami. Miasto samo, o ulicach długich, budynkach silnych, murach grubych, stanowiło teren niezwykle trudny do walki.

Jeżeli porównamy walki miejskie, toczone na ulicach Berlina (por. T a k t y k a w a l k u l i c z n y c h — „Bellona" r. III. Str. 112—118) i środki techniczne, tam stosowane z tem, co posiadaliśmy we Lwowie, zrozumiemy odrazu trudności, jakie napotkać musiały nasze usiłowania zdobycia miasta.

Charakter walk w mieście (np. na poczcie i odcinku Bema)—to typowy charakter walki pozycyjnej, tem trudniejszej, że prowadzonej zupełnie bez środków technicznych. W walkach, gdzie granat był rzadkością, miotacz bomb niedościgłym ideałem, gdzie jedyną bronią był karabin, silne i grube mury miasta tworzyły twierdzę prawie nie do zdobycia. Pozatem atak na miasto przez długie ulice, stanowiące typowe ciaśniny (defilé) zmuszał do koncentrowania sił w głębokich kolumnach przy ataku frontowym, uniemożliwiając wszelkie manewry taktyczne.

Do wszystkich tych trudności dołączał się fakt, że dwa punkty Lwowa, górujące nad całem miastem, Cytadela i Wysoki Zamek, zajęte były przez Ukraińców. Posiadanie ich ułatwiało Ukraińcom atak na miasto, uniemożliwiając nam równocześnie nawet swobodną komunikację z tyłami.

Jeżeli wreszcie dodamy, że żołnierz lwowski—był to właściwie cywil, ubrany — lub nieubrany nawet — w czapkę wojskową, uzbrojony w karabin, bez żadnego wykształcenia wojskowego, będziemy mogli zrozumieć trudność ataków na nieprzyjaciela, który się umocnił w domach i ufortyfikował ulice. Walki tego rodzaju, wymagając sprawnych kolumn szturmowych i wielkiej ilości sprzętu technicznego, czyniły atak na śródmieście prawie niemożliwym.

Zupełnie inny charakter posiada przedmieście. Luźne domki, otoczone ogrodami, laski, jary i wzgórza, wszystko to umożliwiało śmiałą ofensywę, ruchy taktyczne, manewry i obejścia, ułatwiało walkę ofensywną i partyzancką, tak naturalną dla ducha żołnierza polskiego i to żołnierza młodego, niewyćwiczonego wprawdzie, ale zato ożywionego duchem patrjotyzmu i poświęcenia, z głową, przepełnioną wspomnieniami z Trylogji — a więc idealnie nadającego się do ruchliwej partyzantki, t. j. walki, jaką teren podmiejski wprost narzucał.

Zapewne, jak wykazują walki ze Spartakusowcami w Niemczech, otoczenie miasta nie jest jeszcze jego zdobyciem. Zwłaszcza tam, gdzie miasto zasobne jest w środki żywności, gdzie ludność miasta i okolicy sprzyja powstańcom, otoczenie miasta bez zdobycia go podsyca raczej ogień rewolucji, dając świadectwo bezsiły lub braku energji wojskom atakującym.

Inaczej zupełnie było we Lwowie. Tu Ukraińcy opanowali miasto bezwzględnie im obce i wrogie, co też odbiło się na całem ich zachowaniu się.

Tu, w przeciwieństwie do zdobywania zrewoltowanego miasta przez wojsko, ulica była po stronie oblegających, a nie obleganych. Otoczenie miasta przez siły nasze było dla Ukraińców odcięciem ich od wsi, skąd jedynie mogli czerpać siły, zamknięciem w środowisku wrogiem, a więc równało się dla nich ostatecznej zagładzie. Dlatego też tak wrażliwi byli Ukraińcy na wszelkie groźby odcięcia, dlatego groźba otoczenia miasta zmusiła ich do spiesznego jego opuszczenia.

Dalsza część pracy kpt. Łapińskiego poświęcona jest opisowi walk, przyczem stara się on nietyle przedstawić samą akcję, ile raczej czynniki, które wpłynęły na powodzenie lub niepowodzenie poszczególnych zamierzeń. Jest zaś rzeczą zupełnie zrozumiałą, że przedewszystkiem analizuje on niepowodzenia, jako bardziej ciekawe i bardziej pociągające.

Z innego zupełnie punku widzenia traktuje obronę Lwowa ppor. dr. Próchnik. O ile tematem pracy kpt. Łapińskiego jest przedstawienie podłoża

i przyczyn wypadków lwowskich, o tyle celem ppor. Próchnika jest raczej analiza wszelkich możliwości, gruntowne rozstrząśnięcie pytania, czy istotny bieg wypadków był konieczny, czy nie można było lepiej przeprowadzić obrony i odbicia miasta.

Dzięki temu prace kpt. Łapińskiego i ppor. dr. Próchnika uzupełniają się niejako, dając nam całokształt wypadków, analizę podłoża i zachodzących możliwości.

Pracę swą dzieli ppor. dr. Próchnik na trzy części, t. j. wypadki przed 1 listopada, samą obronę i odsiecz.

Wypadki przed 1 listopada przedstawione są z dużym spokojem i z dużą objektywnością. Przewodnią myślą jest zbadanie, czy nie można było zamachowi ukraińskiemu zapobiec, oszczędzając miastu okropności walki. Na podstawie gruntownej analizy stosunku sił i zasobów materjalnych obu stron, dochodzi autor do wniosku, że rzeczywiście zamachowi można było przeszkodzić.

Jakkolwiek bowiem po stronie Ukraińców była przewaga organizacji i sprzętu, jakkolwiek, wobec składu narodowościowego garnizonu lwowskiego, celowo dobieranego przez władze austrjackie, mogli oni zużytkować wojsko austrjackie we Lwowie, jako swe kadry, jakkolwiek wreszcie mieli oni poparcie władz austrjackich, a więc i sprzęt potrzebny — to jednak po stronie polskiej były atuty, inne coprawda, lecz równie ważne. Pierwszym atutem był bezsprzecznie polski charakter miasta, którego ludność — zwłaszcza studenci i robotnicy — rozbudzeni patrjotycznie wypadkami ostatnich miesięcy (demonstracje po pokoju brzeskim), przedstawiali świetny materjał do natychmiastowego sformowania wojska. Liczne rzesze legjonistów, przebywających we Lwowie pod różnemi pozorami, oraz oficerowie z armji austrjackiej przedstawiali świetny materjał kadrowy.

Gorzej było ze sprzętem wojennym, którego zupełnie nie było. Ale jeżeli udało się go zdobyć z rąk ukraińskich, to tem łatwiejsze było wydarcie go ze zdemoralizowanych już wtedy rąk austrjackich. Przy dostatecznej energji kwestja sprzętu nie powinna była stanowić przeszkody, czego najlepszym dowodem jest, że udało się ją rozwiązać już po zamachu ukraińskim, a więc w sytuacji o wiele gorszej.

Zachodzi więc pytanie, dlaczego dopuszczono do zamachu? Pytanie to ppor. dr. Próchnik analizuje bardzo szczegółowo, wykazując jasno przyczyny rozbicia się inicjatywy poszczególnych jednostek i obozów.

Ciekawe te opisy podają nam cały szereg faktów przeważnie dotąd jeszcze nieznanych i rzucają ciekawe światło na ich całokształt. Rzecz ta jednak, przekraczając ramy czysto wojskowe i sięgając terenu walk partyjnych, nie nadaje się do omawiania na łamach „Bellony". Jedno jest tylko jasne i niezawodne: odwieczna polska wada—rozbicie na liczne, nawzajem zwalczające się obozy, stawianie wyżej kwestji osób nad dobro sprawy — oto były główne powody niepowodzenia.

Prace kpt. Łapińskiego i ppor. dr. Próchnika dozwalają nam na wyrobienie sobie jasnego poglądu na wypadki lwowskie.

Ppor. dr. Próchnik dzieli cały czas od 1 do 21 listopada, to jest właściwą obronę Lwowa na 3 okresy: okres pierwszy — ofensywy, drugi — wyczekiwania na odsiecz, i trzeci — odsieczy.

Podział ten, bezsprzecznie słuszny pod względem operacyjnym, nie jest jednak zupełnie celowy, gdy zechcemy rozpatrywać walki lwowskie z punktu widzenia ich charakteru taktycznego. Wtedy mianowicie musimy okres drugi. nazwany przez ppor. dra Próchnika wyczekiwaniem na odsiecz, podzielić na dwie części: pierwszą — nieudanych prób opanowania miasta atakami na jego centrum, i drugą — biernej obrony.

W ten sposób mielibyśmy 4 fazy walki.

Pierwszą fazę rozpoczyna dzień pierwszego listopada. Zamach ukraiński, który dokonał się w nocy, obudził wśród gorętszych sfer odruch samorzutny. We wszystkich dzielnicach miasta drobne grupki, lub nawet pojedyńcze jednostki rzucają się na wroga, prowadząc partyzantkę chaotyczną i bezplanową. Wszelkie próby opanowania tego ruchu zawiodły, dzięki brakowi jakiejkolwiek organizacji.

Na czoło wybija się Szkoła Sienkiewicza, dzięki swej inicjatywie i pierwszej zwycięskiej potyczce, jak również — rzecz z punktu widzenia taktycznego niezmiernie ważna — bliskości magazynów wojskowych. Powoli też zaczynają się dokoła niej skupiać różne drobniejsze oddziały. W drugim dniu walki staje się ona głównym jej ośrodkiem.

Dzień pierwszego listopada, przedstawiony barwnie w różnych opowiadaniach beletrystycznych, o których wspomniałem na wstępie, znajduje ładny rzeczowy opis w pracy ppor. dr. Próchnika.

Niesłusznie więc zarzuca kpt. Łapiński w swej pracy zasłonę na dzień ten, pod względem operacyjnym może mniej ciekawy, charakteryzujący się jednakowoż inicjatywą i samorzutnem bohaterstwem walki, prowadzonej przez poszczególne niezorganizowane i niezłączone w jedną całość oddziały. Warto było stanowczo wspomnieć o Szkole Sienkiewicza, o wpływie tego moralnego czynnika, jakim była świadomość pierwszego zwycięskiego oporu, poczucie własnej siły, tak ważne dla dalszej walki.

Wszak wojna nie polega jedynie na przesłankach materjalnych, ale równie ważnym jest i czynnik moralny, zwłaszcza tam, gdzie wola i impet, inicjatywa i bohaterstwo zastąpić miały wszelkie materjalne podstawy walki.

Pierwszy dzień walki, jedyny może w dzisiejszych czasach przykład, gdzie bezbronne i niezorganizowane oddziały pokonały wroga uzbrojonego i zorganizowanego, wykazał, że brak było do dalszego prowadzenia walki jednej rzeczy zasadniczej — broni.

To też wszelkie wysiłki idą w kierunku jej zdobycia, np. wyprawa na Rzęsnę Polską. Szkoła Sienkiewicza, dzięki bliskości dworca i skupionych tam magazynów, staje się ogniskiem licznych wypraw. uwieńczonych wreszcie powodzeniem.

Z tą chwilą obrona Lwowa zyskuje trwałe podstawy, chociaż jeszcze do końca daje się odczuwać brak dostatecznej ilości środków technicznych.

Z dniem 4 listopada kończy się ten pierwszy okres walki, która w tym czasie toczy się przeważnie jako partyzantka na ulicach, o ich posiadanie; domy były tylko punktami oporu.

Z chwilą, gdy Ukraińcy zorjentowali się, że w tego rodzaju walce przewaga jest bezwzględnie po stronie polskiej, zmienili swą taktykę. Z ulic przenieśli się do domów i budowli silnie ufortyfikowanych, jak np. Cytadela. Z tą chwilą walka przestaje się toczyć o ulice, a zamienia się w znacznie trudniejszą walkę o domy. O ile dawniej zajęcie ulicy stanowiło o posiadaniu domów, o tyle teraz odwrotnie niezbędnym warunkiem posiadania ulicy jest opanowanie wszystkich jej domów.

Równocześnie, zdając sobie sprawę z trudności tej walki, zaprzestali Ukraińcy wszelkiej akcji w mieście, ograniczając się jedynie do obrony. Zaczęli natomiast organizować wieś, by od strony przedmieść atakować zajętą przez Polaków część miasta.

Tę zmianę taktyki nieprzyjacielskiej nieprędko uświadomiło sobie dowództwo polskie, czego najlepszem świadectwem są ataki w dniu 6 i 9 listopada.

Atak na Cytadelę dnia 6 listopada miał wszelkie widoki powodzenia. Na czele jego stał oficer, którego inicjatywa i odwaga zajaśniały już w dniu 1 listopada; żołnierz był stosunkowo wyćwiczony i zgrany, pałając—wbrew odmiennemu zdaniu kpt. Łapińskiego — chęcią walki.

A jednak atak się nie udał.

Przyczyna była bardzo prosta. Trudno z karabinami w ręku zdobywać mury, dość oporne nawet przeciw artylerji, trudno bez środków technicznych wykonywać szturm na silnie umocnione przedmioty.

Z niepowodzenia wypłynął jasny wniosek: romantyczne pierwsze dni, dni ataków zuchwałych gołemi rękoma — skończyły się. Należało zmienić taktykę i z naszej strony.

Dowództwo jednakowoż wniosku tego nie wyciągnęło Zaślepione, jak i wszyscy wtedy we Lwowie, powodzeniami pierwszych dni, zrzuciło winę niepowodzenia na różne czynniki uboczne i z niezmienioną energją poczęło przygotowywać plan zdobycia miasta

Plan ten, wprowadzony w życie dnia 9 listopada, ułożony był wedle wszelkich zasad sztuki. Główna kolumna była stosunkowo dość silna, ko-

lumny boczne odpowiednio dobrane, demonstracja, która miała odciążyć siłę główną, należycie obmyślana i przeprowadzona.

Plan z 9 listopada — to typowy plan walki miejskiej, takiej, jak ją przedstawia np. gen. Balck. (Por. „Taktyka walk ulicznych“, Bellona, cyt. wyżej). Ale proste choćby porównanie teoretycznego opisu takiego ataku z atakiem 9 listopada wykazuje jasno całą ich różnicę i namacalnie wprost wskazuje na przyczyny niepowodzenia.

Atak 9 listopada rozbił się, bo musiał się rozbić. Przy ówczesnym stanie środków technicznych zdobycie ciężkich budowli, grubych, masywnych murów samemi tylko karabinami maszynowemi — była to rzecz nie do przeprowadzenia. Nawet atak na Cytadelę z dnia 21 listopada, poparty silną artylerją, załamał się jednak pod ogniem karabinów maszynowych. Cóż dopiero atak na najeżone karabinami maszynowemi ulice, zupełnie bez pomocy artylerji, bez granatów ręcznych, jedynie przy wsparciu czterech opancerzonych karabinów maszynowych?

Jakim był stan środków technicznych—o tem niech świadczy fakt, że kolumna, która miała w planie posuwać się ulicami Kopernika i Sykstuską—dwiema długiemi ulicami, gdzie każdy dom był twierdzą, gdzie u wylotu zamykały drogę dwie barykady i cztery karabiny maszynowe — posiadała wszystkiego 6 — wyraźnie sześć — granatów ręcznych.

W takich warunkach atak musiał się rozbić, co było zresztą do przewidzenia na podstawie ataku na Cytadelę z dnia 6 listopada.

Z konieczności tej dowództwo polskie we Lwowie nie zdawało sobie jednak sprawy. Książka kpt. Łapińskiego jest ciekawym dowodem złudzeń, jakim ono podlegało.

Wszak niepowodzenie akcji 9 listopada przypisuje kpt. Łapiński głównie brakowi łączności i małemu przygotowaniu ataku, chociaż niejednokrotnie walka toczyła się jeszcze bardziej bez łączności, np. 1 listopada, chociaż i inne ataki odbywały się zupełnie „na hurra“—np. wspaniały kontratak w dn. 17 listopada, jeden z największych sukcesów w obronie Lwowa—a jednak odnosiły zwycięstwo.

Należy więc przyczyn niepowodzenia szukać gdzieindziej. Samo zestawienie niepowodzeń ataków na Cytadelę w d. 5 i 21 listopada, ataku na miasto 9 listopada, prób ofensywy na odcinku Bema (Centrum miasta), z powodzeniami akcji 17 listopada przez Park Stryjski, oraz akcji na przedmieścia Zamarstynów i Łyczaków w dn. 21 listopada, wskazują, że poszczególne powodzenia i niepowodzenia nie są bez związku i że musi istnieć jakaś wspólna podstawa, która sprzyjała jednym, a uniemożliwiała inne akcje.

Podstawę tę odnaleść nie trudno. Wspaniały opis terenu, umieszczony na wstępie pracy kpt. Łapińskiego, wskazuje nań odrazu. Rzecz tę zresztą omawialiśmy już poprzednio.

Atak 9 listopada zamyka drugi okres walk. Front lwowski rozpada się na dwie części: front wewnętrzny (wedle pięknego określenia kpt. Łapińskiego), przebiegający przez miasto, i front zewnętrzny, na przedmieściach.

Charakterystyką frontu wewnętrznego była walka pozycyjna i to walka pozycyjna najgorszego typu, z domu do domu, z ulicy na ulicę. Front bojowy przebiegał przez ulicę, której jedna strona była obsadzona przez nas, druga przez Ukraińców. Zdarzało się nawet, że jeden dom był w rękach polskich, a drugi, przyległy, w ukraińskich. Ten typ walki pozycyjnej, niespotykany dotąd nigdzie, daje się wytłómaczyć jedynie brakiem środków technicznych z jednej i z drugiej strony.

Charakter walki na froncie wewnętrznym wykluczał stanowczo wszelką akcję ofensywną. Nawet pewne sukcesy, jak zdobycie Poczty, nie mogły sytuacji zasadniczo zmienić.

Inaczej zupełnie przedstawiał się front zewnętrzny. Tu teren, jak już poprzednio wspomniałem, nietylko umożliwiał, ale wprost nakazywał działania zaczepne.

Okoliczność tę wyzyskali Ukraińcy, rzucając raz po raz nowe siły na zdobycie miasta. Ataki te paraliżowano ze strony polskiej elastycznie, a nawet poszczególnemi kontratakami zyskiwano na terenie.

Najsilniejszym był atak w dn. 17 listopada, który chwilowo zagroził prawie wdarciem się Ukraińców do miasta. Ale tu właśnie okazała się tę-

żyzna naszego żołnierza. To też, mimo liczebnej przewagi wroga, dzień 17 listopada, rozpoczęty wielkim sukcesem Ukraińców, zakończył się nietylko ich klęską, ale nawet zdobyciem znacznego obszaru południowej strony miasta przez kontratak polski.

Szczegół to charakterystyczny, na który słusznie zwraca uwagę ppor. Dr. Próchnik. Oto w dniach od 9 do 21 listopada jedyne sukcesy polskie — to sukcesy przy kontratakach; zyski terenu, wydarte niejako inicjatywą wroga. Z naszej strony inicjatywy tej brak. Wygląda to, jakgdyby dopiero atak nieprzyjacielski zmuszał nas do jakiejkolwiek akcji i, wyciągając nas tą drogą z miłej bezwładnosci, zmuszał do zwycięstw. Jeżeli pojawia się gdziekolwiek inicjatywa, to jedynie u dołu. Dowództwo czeka biernie na odsiecz, mając za jedyny cel: przetrwać.

Drugi, równie charakterystyczny szczegół podnosi bardzo słusznie ppor. Dr. Próchnik, a mianowicie stosunek frontu do tyłu. W walce o małych rozmiarach stosunek 168-miu oficerów i 1630 żołnierzy na froncie, do stanu ogólnego 446 oficerów i 3700 żołnierzy, jest tak niebywały, że nawet wyjątkowy charakter walki, zupełne odcięcie od świata, konieczność więc wytrwania jedynie zapasami i pracą własną i połączona z tem konieczność posiadania licznego aparatu tyłowego—wszystko to razem nie może jednak wytłomaczyć, zwłaszcza wobec szalonego przeciążenia żołnierzy na froncie, tego faktu.

Przyczyn jego szukać należy przedewszystkiem w braku organizacji.

Wreszcie nadchodzi odsiecz. Liczebność jej w stosunku do sił lwowskich, dochodzących w owym czasie już do 5000 ludzi, była stosunkowo nieznaczna, bo niewiele ponad 1000 ludzi. Ale byli to żołnierze zwycięscy, przyzwyczajeni do rozbijania przeszkód, żołnierze, którzy jednym tchem dotarli z Przemyśla do Lwowa; był tam przedewszystkiem dowódca, który postawił sobie za cel nie czekać, lecz zwyciężyć.

Odmiennie też przedstawia się plan ataku. Nie powtarza ppułk. Tokarzewski nieudanego ataku z dn. 9 listopada, lecz powziął plan nowy, jedynie wskazany wobec warunków terenu i charakteru walki.

Plan był następujący: 2 kolumny, jedna od strony południowej, druga od północnej, miały, operując przedmieściami, dążyć do otoczenia miasta.

Plan, opracowany bardzo szczegółowo i drobiazgowo, nie powiódł się jednak w zupełności. Nawet przewidywany pierwszy etap nie został całkowicie osiągnięty. Zwłaszcza kolumna północna natrafiła na silny opór nieprzyjaciela.

A jednak nawet częściowe sukcesy, odniesione w ataku okólnym, o wiele łatwiejszym, niż atak na centrum, oraz wisząca groźba odcięcia, zmusiły Ukraińców do opuszczenia miasta. Fakt ten świadczy wymownie o wartości taktycznej przedmieść i różnicy ataku okólnego w porównaniu z atakiem frontowym na centrum miasta.

Zwycięstwo to, tak stosunkowo łatwe, mimo małego przyrostu sił, mimo posiłków, które przybyły również i Ukraińcom w postaci „Strilków siczowych", nasuwa siłą rzeczy pytanie, dlaczego ten mały przyrost sił zdołał jednak zaważyć na szali i dlaczego nie można było osiągnąć tego samego skutku przy wytężeniu sił własnemi środkami.

Zagadnienie to ujmuje ppor. dr. Próchnik następująco:

„Rodzi się pytanie, czy przy większej nieco inicjatywie i przedsiębiorczości i przy rozumniejszem wyzyskaniu materjału ludzkiego nie można było postawić przed ochotniczą armją Lwowa zadania szczytniejszego i bardziej zgodnego z charakterem polskiego żołnierza, aniżeli czekać pomocy z zachodu, mającej oswobodzić miasto od inwazji? Był to błąd nie z winy żołnierza, który dawał cały czas przykłady swej odwagi, gotowości do bohaterstw, który odznaczał się duchem ofensywnym; był to błąd dowództwa, dla którego śmiały czyn był zagadnieniem, nie dającem się rozwiązać".

Obie prace, zarówno kpt. Łapińskiego, jak i ppor. dr. Próchnika, dają wiele ciekawego materjału, dużo krytycznych uwag, dużo tematu do rozstrząsań.

Obie jednakowoż nie są—i być nie miały, w myśl intencji autorów — zobrazowaniem całokształtu, krytycznym opisem wojskowym wypadków lwowskich. Napisanie tego rodzaju pracy, jak to słusznie we wstępie swej książki zaznacza kpt. Łapiński, jest dziś ze wzgledu na brak materjałów niemożliwością. Zbyt dużo pozatem jeszcze różnic osobistych, pozostałości dawnych walk i tarć partyjnych. Dopiero kiedyś, kiedy zamilkną waśnie, spory i ambicje ludzi, zabrać będzie mogła głos bezstronnie historja.

T. F.

Odpowiedzi od Redakcji

P. Podporucznikowi BYSTRZYCOWI-KACHELOWI.

Dziękujemy przedewszystkiem za list z uwagami o „Bellonie" i, jak kolega widzi, spełniamy odrazu jedno z zawartych w nim życzeń, wprowadzając w numerze obecnym rubrykę „Odpowiedzi od Redakcji". Oddać ona może niezawodnie duże usługi zarówno redakcji pisma, jak i oficerom w kadrach i na froncie: redakcji dlatego, że dowie się o życzeniach Waszych, Waszym istotnym stosunku do pisma—i nawiąże ściślejszy stosunek z Wami; czytelnikom—gdyż w tej formie, mniej obowiązującej, da się poruszyć wiele rzeczy, których w artykułach zasadniczych z tych lub innych względów poruszać niepodobna, gdyż zachęci następnie autorów początkujących do nadsyłania nam swych prac w formie mniej oficjalnej. Bodajby tylko rubrykę tę dało się utrzymać stale!

Uwagi krytyczne kolegi zawierają — przyznajemy to tem chętniej, że natchnęła je życzliwość dla „Bellony" — wiele słuszności; nie liczą się one jednak całkowicie z obecnemi warunkami pracy naukowej zarówno u nas, jak i zagranicą. Trudno i darmo, my w Polsce nie możemy doraźnie stworzyć całkowicie oryginalnego ruchu naukowego w dziedzinie wojskowości. Nie myśmy toczyli ostatnią wojnę światową i nie myśmy zbierali najistotniejsze jej doświadczenia. Prawda, oficerów Polaków biło się w niej dużo, zarówno w Legjonach, jak i w wojskach państw zaborczych, ale każdy z nas wie, jak niewielu z nich stało na tych stanowiskach, z których można było zyskać pewien szerszy pogląd na to, jakim przeobrażeniom ulegała wojna ostatnia. W tym względzie zatem znajdujemy się w ścisłej zależności od zagranicznej literatury wojskowej i znajdować się nieodzownie musimy. Dodamy tutaj nawiasowo (bo i ta sprawa wywołuje nieraz głosy krytyczne w kołach naszych czytelników), że w celu stworzenia pewnej przeciwwagi dla tej zależności staramy się o to, aby w każdym numerze „Bellony" znajdował się artykuł historyczno-wojskowy, który przypomina nam naszą własną tradycję wojskową i daje w dziedzinie nauki wojskowej poczucie samodzielności. Tymczasem na literaturze wojskowej zagranicznej odbijają się jeszcze skutki wojny. Czasopisma wojskowe francuskie wznowiono—po zawieszeniu ich zupełnem w czasie wojny—dopiero w styczniu b. r., a treść ich nie zdołała się jeszcze wznieść na poziom całkowicie swobodnego omawiania doświadczeń wojennych. Czasopism wojskowych angielskich poważniejszej miary nie otrzymaliśmy jeszcze; szwajcarskie, nadzwyczaj ciekawe dla naszych oficerów, nie dochodzą do nas regularnie; niemieckie, które otrzymujemy stale, znajdują się w stanie wyraźnego upadku: pełno w nich artykułów politycznych, drobnych notatek i rzadko kiedy spotkać się tu można z rzeczami trochę większej miary; niektóre wydawnictwa, bardzo poważne i mające za sobą długą przeszłość, uległy zawieszeniu. Na całej wogóle literaturze zagranicznej wojskowej odbija się ujemnie ten fakt, że w czasie wojny służyć ona musiała przeważnie celom agitacyjnym i popularyzującym. Prace poważniejszej miary, obliczone na ściśle rzeczowe przetrawienie doświadczeń wojny, należą dziś jeszcze do zjawisk wyjątkowo rzadkich.

Pragnąc zapobiec temu brakowi, redakcja „Bellony“ zamieszcza stale artykuły oficerów francuskich, których współpracownictwo zapewnił nam nasz stały prawie kolega redakcyjny, kpt. Raoul Nicaise.

To jedno. Następnie liczyć się trzeba z tem, że Polska prowadzi dziś wojnę, a zarazem niezwykle ożywioną pracę organizacyjno-wojskową. Obie te dziedziny pochłaniają całkowicie siły najlepszych pierwiastków naszego korpusu oficerskiego w tym stopniu, że uzyskanie artykułu do „Bellony“ stanowi zadanie mocno trudne do rozwiązania. Odbija się to również i na „Towarzystwie wiedzy wojskowej“, które stawia pierwsze swe kroki i walczyć musi z poważnemi trudnościami. W tych warunkach przeważna część pracy autorskiej spada na tych 3—4 ludzi, którzy stanowią ściślejszy komitet redakcyjny i pozatem, jak to u nas zwykle, mają sporo innych spraw służbowych do załatwienia. Trudno wobec tego mówić o możliwości przeprowadzenia ścisłego i celowego podziału rubryk w „Bellonie“. Redakcja pojmuje te sprawy w zupełnie ten sam sposób, co i kolega (z tem jednem zastrzeżeniem, że chodzi jej również o stałe utrzymanie działu „Wyszkolenia“, tak ważnego w naszych stosunkach, o którym kolega nie wspomina); w praktyce jednak bardzo często, nie mając możności uzyskania artykułów, które zamówiła w myśl ustalonego planu, zamieszczać musi te, które wogóle ma do dyspozycji. To samo jest i ze sprawozdaniami, co do których stoimy na tym samym gruncie, co i kolega, t. j. że winny one mieć przedewszystkiem charakter informacyjny. Bardzo często zawodzą nas sprawozdawcy, którzy nieraz w międzyczasie otrzymują inne przydziały służbowe i znikają nam wogóle z oczu.

Czasami inicjatywa redakcji napotyka na trudności, które jedynie stopniowo można przezwyciężać. Chodziło nam np. bardzo, aby w każdym zeszycie dawać zadania taktyczne do rozwiązania, a następnie oceniać rozwiązania i drukować najlepsze z nich wraz z wyjaśnieniami autora zadania, ewentualnie z jego własnem rozwiązaniem. Zdołamy to uskutecznić niezadługo, ale narazie sprawa napotkała na trudności, gdyż chodzi nam bardzo o to, aby kierownictwo tego ważnego działu spoczęło w ręku jednego ze starszych i doświadczeńszych oficerów naszych. Zaprowadziliśmy własnemi siłami nową rubrykę „Kronikę wojsk obcych“, którą prowadzić będziemy odtąd systematycznie; staramy się o możliwe w naszych warunkach ożywienie rubryki „Na czasie“. Czasami inicjatywa nasza zawodzi, jak się to np. stało z zamiarem wywołania dyskusji na temat ciekawego artykułu kpt. M. Porwita „Jedność wojska a nasz korpus oficerski“.

Pamiętajmy zresztą o tem, że np. Czechy, które dość żywo krzątają się koło swej wojskowości, nie posiadają jeszcze czasopisma poważniejszego, któreby skupiało i ożywiało jednolitą ideą i myślą naukową ich korpus oficerski.

W końcu jeszcze jedna uwaga, kolego. „Bellona“ niewątpliwie nie jest bez zarzutu; wiemy o tem sami aż nadto dobrze. Winę tego ponoszą nasze warunki, redakcja może, ale i nasz korpus oficerski. Wiemy, że ma on teraz wiele ważniejszych rzeczy na głowie. Ale czasy nasze wymagają też i wysiłku nadzwyczajnego, a przy tym wysiłku znajdzie się i chwila i sposobność do skreślenia paru słów do redakcji. Niech to będą choćby luźne uwagi z własnych doświadczeń bojowych i wychowawczych, listy z życzeniami w tej lub innej sprawie, zapytania, obserwacje o artykułach i t. d. Te rzeczy ułatwią nam nasze zadania redakcyjne i zacieśnią ten żywy węzeł stosunku naszego z frontem i pracą w kadrach, który jest zawsze dla nas największą nagrodą.



Polska bibljografja wojskowa.

(Sprawozdanie miesięczne).
(Dokończenie).

Sieroszewski Wacław. Wskazania żołnierskie. Warszawa, 1919. Wydawn. i druk. „Żołnierza Po.skiego", str. 30, 1 nlb. — 17×12. Bibljoteka „Żołnierza Polskiego", zeszyt I.

Skoryna Jan, zob. „Wiedza techniczna".

Sławoj-Składkowski, dr. lek. ppułk. Szanuj Zdrowie, Warszawa, 1919. Wydawn. i druk. „Żołnierza Polskiego", str. 16, 1 nlb. — 17×12. Bibljoteka „Żołnierza Polskiego" zeszyt III.

Słowniczek Podręczny — samochodowy, opracowany przez Wydział Organizacyjno-Szkolny Sekcji Samochod. M. S. Wojsk. Wydawnictwo Sekcji Samochodowej M. S. Wojsk. Warszawa 1919. Zakł. graficzne M. S. Wojsk., str. 11.—21 1/2×14 1/2.

Słownik taktyczny francuskopolski. Zatwierdzony jako obowiązujący rozkazem II Wiceministra Ldz. 2320/II W. M. z d. 25. 7. 19, opracowany przez płk. J. Zająca i por. dr. J. Kittay'a z Komisji tłómaczeń przy Dyrekcji Wyszkolenia Armji gen. Hallera. Przyjęty przez Komisję przy Sekcji 4 Dep. V. M. S. Wojsk. Min. spr. wojsk. Departament Naukowo-Szkolny. Sekcja 4, Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. Druk. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, str. 5 nlb. 71. — 16 1/2×12.

Sprawozdanie Zarządu Polskiego Archiwum Wojennego za lata 1917 i 1918. Kraków [1919]. Druk. Uniw. Jagiel. 8-ka, str. 15, 1 nlb.

Stala Aleksander, Wskazówki metodyczne dla osób, które zamierzają poświęcić się nauczaniu analfabetów w wojsku. M. S. Wojsk. Dep. Nauk. Szk. Uniw. Żołnierski. Wyd. II-e, Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. Zakłady graficzno-wydawn. „Książka", str. 14, 1 nlb. 14 1/2×11.

Stefanowicz Kajetan, O koniu. Warszawa, 1919. Wydawn. i druk. „Żołnierza Polskiego", str. 17×12. Bibljoteka „Żołnierza Polskiego", zeszyt II.

Strug Andrzej, zob. „Rząd i Wojsko".

Syrokomla-Syrokomski, zob. Flota, Polska napowietrzna.

Śpiewnik, Nowy — żołnierski. Zawierający pieśni patrjotyczne, narodowe, hymny i deklamacje, Warszawa, [1919]. Wyd. Księg. Nakładowej, Druk. W. Cywińskiego, str. 94, 2 nlb. — 15 1/2×11.

Tokarz Wacław dr. zob. „Bellona" i „Wiarus".

Topografja. Sztab generalny. Tylko do użytku służbowego. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu Oficerów szt. gen. Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, str. od 37—75. — 22 1/2×15 1/2.

Utrzymanie materjału 75 mm. armaty polowej wzoru 1897 (francuskiej). Regulamin tymczasowy. Opracowane podług podręcznika francuskiego „Reglement provisoire de manoeuvre de l'artillerie de campagne. Titre IV. 1917" przez Komisję Regulaminową i Wyszkolenia przy Generalnym Inspektoracie Artylerji M. S. Wojsk. Dep. I. Mob. Org. — Sekcja Regul. i Wyszk. Art. 5. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, str. 43. — 14 1/2×11.

„Wiarus". Tygodnik dla żołnierzy polskich, wydawany przez Księgarnię Wojskową. Redaktor: dr. Wacław Tokarz. Rok II. 1919. Zesz. 43—50. str. od 49—160. Warszawa, Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicya. — 30×22.

„Wiedza techniczna" Miesięcznik ilustrowany Wojsk techn. wielkopolskich. Poznań. Red. nacz. i odpow. pułk. Jan Skoryna. Nakł. Insp. Wojsk. techn. w Poznaniu. Druk. „Pracy". Rok I. 1919. Zesz. 3, str. od 97—131. 18 1/2×22.

Zając J., dr. zob. Słownik taktyczny francusko-polski.

Zieliński Walenty, zob. Ilustracja Polska „Placówka".

„Żołnierz Polski". Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego. Wychodzi w każdą środę i sobotę. Pismo redaguje Komitet Redakcyjny. Warszawa, Druk. „Żołnierza Polskiego". Rok I. 1919, № 64—78. — 31, 1/2×23 1/2.

Kazimierz Daszkiewicz.

TREŚĆ

Przedruk artykułów dozwolony za dokładnem podaniem źródła.

Redaktorzy: Prof. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93

OBWIESZCZENIE

MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy d. 27/II r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

na warunkach następujących:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji.

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu **lat pięciu.**

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa **będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu, ustalonego** dla znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK i KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzeniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych,** będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej,** jako **wadja** przy licytacjach, **kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów** wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały

DO LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości.
2) Pożyczki te są oprocentowane 5½ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane na równi z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pozyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100. 500, 1000, 5000 i 10000 marek polskich.

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne,** które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa,** przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.**

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił aby zarówno subskrybcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.

Główna Księgarnia Wojskowa

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy-Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy, w języku polskim i obcych.

Bibljoteka „Żołnierza Polskiego“.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI“ wyszły z druku następujące książeczki:

1. **Wacław Sieroszewski:** „Wskazania żołnierskie“.
2. **Kajetan Stefanowicz:** „O koniu“.
3. **Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk. lek.:** „Szanuj zdrowie“.
4. **Wincenty Rzymowski:** „O miłości Ojczyzny“.
5. **Kornel Makuszyński:** „Piosenki żołnierskie“.
6. **Wincenty Rzymowski:** „Proporzec polski“.
7. **Edward Maliszewski:** „Z dziejów Pomorza polskiego“.

W DRUKU:

Juljusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula“.
Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie“.
Jan Lemański: „Bajki“.
Kpt. Jerzy Błeszyński: „Trud żołnierski“.
Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz“.
Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa-Furgalski, major 5 p. p. Leg. Pol.“
Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Pomorskiego“.
Przemysław Mączewski: „Śladami Ojców“.
Kpt. Różycki: „Piechur“.
A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej“ (zbiór piosen).
A. Grzymała Siedlecki: „Władysław Łokietek“.
Dr. M. Ołowicz: O sporcie i jego organizacji“.

Cena książeczki **1 mk.,** dla żołnierzy na froncie **50 fen.**

POLSKA FLOTA NAPOWIETRZNA

Pismo ilustrowane, poświęcone sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu, organ Lotnictwa Polskiego i Polskiego Aeroklubu, rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1920 roku drugie półrocze swego istnienia. Pomimo trudności drukarskich i braku papieru, wychodzi w znacznie większej objętości, ozdobione nową artystycznie wykonaną okładką. Grono najwybitniejszych sił zbiera materjały do polskiego piśmiennictwa lotniczego, służące do licznych i nader ciekawych artykułów pomieszczonych w P. Fl. N.

Polska Flota Napowietrzna, jako jedyne w Polsce tego rodzaju pismo, wypełnia pierwszorzędne zadanie kulturalne

ZAPOZNAJE ONA:

technika z najnowszemi postępami lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu tak w warsztacie jak i w biurach konstruktorów;
niefachowca zainteresują artykuły z życia i przygód lotnika, z historji lotniczej oraz szereg widoków z lotu ptaka i różne nowości.

UWAGA: Redakcja i Administracja Polskiej Floty Napowietrznej znajduje się w Poznaniu przy ul. Rzeczypospolitej (Lipowej) № 7, II p. Zeszyt pojedyńczy kosztuje mk 7 —,
Skład Główny w Warszawie: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk., Nowy Świat № 69 Telefon № 202-19. Konto P. K. O. 162.

„ADAM”

UMUNDUROWANIA i OZDOBY WOJSKOWE

HURT i DETAL

NOWY ŚWIAT № 34. TELEFON № 259-13.

Zamówienia terminowe wykonywa się w ciągu 24-ch godzin.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Wkrótce opuści prasę!

POR. JERZY LEWAKOWSKI

Terenoznawstwo i Kartografja Wojskowa

Nakład Księgarni J. CZERNECKIEGO, Warszawa—Kraków.

Podręcznik dla szkół wojskowych; obejmuje przeszło 200 stron druku, 200 rycin jedno i wielobarwnych, 4 klucze znaków przyjętych, **6 tablic barwnych z wzorami map wszelkiego typu, skorowidz polowy** zawierający najważniejsze typy do użytku polowego,

SPIS ROZDZIAŁÓW: 1) Wojskowe nazwy terenu, 2) Rodzaje gleby, 3) Wody, 4) Przedmioty terenu, 5) Rzeźba terenu, 6) Teorja mapy, 7) Mapy wojskowe polskie, 8) Mapy wojsk. austrjackie, 9) Mapy wojsk. pruskie, 10) Mapy wojsk. rosyjskie, 11) Najważniejsze mapy wojsk. państw współczesnych, 12) Kartometrja, 13) Orjentowanie się w terenie, 14) Wywiady terenu, 15) Szkice polowe, 16) Zadania i ćwiczenia.

Przy każdym rozdziale przykłady z ostatniej i dawnych wojen.

POR. JERZY LEWAKOWSKI

Atlas Pomocniczy Terenoznawstwa i Kartografji Wojskowej

dla instruktorów tego przedmiotu

Nakładem Księgarni J. CZERNECKIEGO, Warszawa—Kraków.

Zawierający 12 tablic poglądowych do użytku podczas w kładów i rozwieszenia w izbie wykładowej oraz gotowe wzory zadań kartometrycznych na odcinkach map.

POR. JERZY LEWAKOWSKI.

Klucze znaków przyjętych

do wszelkich map wojskowych obejmujących ziemie Polski, opracowanych przez sztaby: austrjacki, pruski i rosyjski.